

Corey Ryanne

Róże w zimie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jenny Kyle rozbolała głowa. Ból był nieznośny, paraliżujący i zarazem zwalający z nóg. Gdy będzie już miała to wszystko za sobą, opuści czym prędzej to okropne miasto. I ból głowy minie jej momentalnie. Wystarczy jeden telefon do tego poczciwego adwokata Dearbourne'a. On wie przecież, że ona, Jenny, nie popełniła żadnego przestępstwa, a jeżeli nawet to zrobiła, to nieumyślnie. Miała po prostu pecha, że gdzieś zapodział się jej portfel z pieniędzmi i kartą kredytową. Nie wątpiła jednak, że za ten motocyklowy wypad zmyje jej głowę.

- Już jest - powiedziała kelnerka, wskazując palcem okno. - Szeryf. We własnej osobie.

Jenny rozszerzonymi z lęku oczami obserwowała czarny wóz policyjny parkujący opodal. Ból głowy sięgnął zenitu i rozsadzał jej czaszkę. Była cała spocona z wrażenia.

Drzwi otwały się i ujrzała w progu parę zakurzonych kowbojskich butów. Gdyby ich właściciel rzucił jakimś mocnym słowem, kpina, podniosłoby ją to na duchu, dodało nadziei.

Ale on stał w drzwiach w promieniach zachodzącego

słońca, prawdziwy gladiator w mundurze policjanta. Twarz jego prawie nie była widoczna - przysłaniał ją nasunięty na czoło kowbojski kapelusz, a ciemne okulary dopełniały dzieła. Jenny nie widziała w życiu takiej wydatnej szczęki; a usta jego były jakby wykute w marmurze.

- Fatalny dzień - powiedziała, wtulając głowę w ramiona.

Usłyszała odgłos zbliżających się kroków. Szeryf stanął tuż przed nią. Nie mogła się zdobyć na to, by na niego spojrzeć.

- Ma pani na myśli ten właśnie dzień?

Głos jego brzmiał poważnie, bez cienia sympatii. Optymizm, jaki zazwyczaj cechował Jenny, prysł jak bańka mydlana. Zastanowiła się w duchu, ileż to po wyjściu z więzienia będzie miała lat.

Tymczasem kelnerka zaczęła opowiadać od początku całą historię. Na zakończenie dodała z ironią:

- Ciekawe, że dopiero po jedzeniu, a jadła za trzech, zauważyła brak portfela.

- Też coś! - Jenny zmierzyła kelnerkę gniewnym wzrokiem. - Po ośmiogodzinnej jeździe motocyklem człowiek jest głodny jak wilk.

- A więc ten harley należy do pani? - rozległ się niemiły głos szeryfa.

Wzięła głęboki oddech i spojrzała na okulary policjanta..

- Owszem. Co do tego nie mam wątpliwości.

Szeryf przez dłuższy czas się nie odezwał, co pozwoliło Jenny lepiej mu się przyjrzeć. Sądząc po jego wyglądzie, świeże powietrze dobrze ludziom robi, pomyślała.

- Co ma mi pani do powiedzenia? - zapytał. — Słucham.

Zmarszczyła brwi.

- Nic - odparła. - Nie wiem, o czym pan mówi, ale ja nie zrobiłam nic złego. Jestem zwykłą turystką, która zgubiła portfel. Gdybym wiedziała, że w Bridal Veil ludzie są tacy niesympatyczni, omijałabym to miasto z daleka:

- Wie pani - zaczął z nikłym uśmiechem - że jak zobaczyłem pani jasne włosy, to od razu wiedziałem, że będą problemy.

Jenny popatrzyła na niego wymownie, po czym wstała, otrzepując z dżinsów okruszki chleba.

Najwyższy czas, orzekła w duchu, przyjąć odpowiednią postawę. Niewiele jednak na tym zyskała.

Gdyby nawet szeryf wyciągnął ramię, sięgnąłby zaledwie czubka jej głowy, więc co tu mówić o postawie?

- Przejdźmy do rzeczy - zaczęła. - Byłam głodna i postanowiłam zatrzymać się i coś zjeść. Zanim się obejrzałam, oskarżono mnie o różne rzeczy, których nie popełniłam. A przynajmniej nie popełniłam z rozmysłem. Nie zaliczam się do grona bandziorów, którzy jeżdżą na motorach z miasta do miasta i obrabiają meksykańskie knajpy - omiotła wrogim spojrzeniem kelnerkę - o co ona wyraźnie mnie oskarża...

- Dziewczyno - rzekł szeryf - ona jeszcze o nic panią nie oskarża.
 - To miasto jest wredne - oświadczyła Jenny. -Wszyscy tu wilkiem na mnie patrzą. - Zamilkła i po chwili dodała: - No nie, przepraszam, ta urocza siwa pani, która tam w rogu robi na drutach, jest bardzo miła. Uśmiecha się do mnie. Tylko to podtrzymuje mnie na duchu.
- Siwa pani machnęła drutami w ich kierunku.
- Witaj, chłopcze. W tym nowym kapeluszu bardzo ci do twarzy.
 - Ella jak zawsze czaruje - powiedział policjant, po czym zwrócił się do kelnerki: - Nie powiedziałaś mi, Sunny, że moja babcia tu bywa. To rzuca na pewne sprawy całkiem nowe światło. Domyślasz się chyba, o czym mówię, prawda?
 - Sunny? - zapytała Jenny z niedowierzaniem. -Ona ma na imię Sunny? Podobnie nieuprzejmej kelnerki w życiu nie widziałam. A ta urocza pani jest pańską babcią? Niesamowite!
- Szeryf zdjął okulary i machnął nimi, wpatrując się w Jenny nieprawdopodobnie niebieskimi oczami, które tak pięknie kontrastowały z jego złotobrazową cerą.
- Tak, Sunny - odparł - a ta urocza pani to naprawdę jest moja babcia. Ja jestem szeryf Tyler Cook, ale możesz nazywać mnie Tyler. A teraz bądź uprzejma nie odzywać się przez chwilę. - Zwrócił się następnie do kelnerki: - Kiedy babcia zwykle tu przychodzi?

- Przeważnie po południu - odparła kelnerka z niepewną miną. - Nie sądziłam... Bo doktor Wetzel powiedział mi, że już z nią lepiej. Robi na drutach.

- A ja się boję, że ma nawrót - powiedział. - Wygląda na za bardzo szczęśliwą.

Jenny klepnęła się w czoło.

- Co się tu dzieje? Czyja zaczynam dostawać świra? Dlaczego trzymasz mnie tu i nie pozwolisz poszukać spokojnie mojego portfela?

Szeryf spojrział z ukosa na Jenny.

- Czy ty nigdy nie słuchasz tego, co się do ciebie mówi? Powiedziałem ci, żebyś była cicho.

- Nie zamierzam być cicho - odparła. - Wpadłam w tarapaty. Co zamierzasz ze mną zrobić?

Aresztować mnie za to, że oddycham tutejszym powietrzem?

Powolnym ruchem odsunął z czoła kapelusz, spod którego wysunęło się pasmo blond włosów.

- Twoja ksywka to na pewno „Tarapatka”. Czy możesz mi podać swoje imię i nazwisko?

- Jenny Kyle. - Wytrzymała jego wzrok, unosząc brwi buntowniczo. - Jenny Maria Kyle.

- Masz prawo zachować milczenie, szanowna panno Tarapafko. - Wsunął okulary do kieszeni. -

Skorzystaj z tego prawa, a ja pogadam sobie z Ellą.

- Ta urocza pani nie ma z tym nic... - zaproponowała Jenny.

Szeryf szybkim ruchem przytknął dwa palce do ust dziewczyny.

- Masz skorzystać z prawa do milczenia - rzekł. Jenny zmrużyła gniewnie oczy. Przeszył ją dziwny dreszcz. Cała scena rozbawiła najwyraźniej Sunny, która zachichotała.

- Grzeczna dziewczynka - powiedział Tyler. Dłoń trzymał w pogotowiu na wypadek, gdyby Jenny ośmieliła się znowu otworzyć usta. - Siadaj - dorzucił.

- Wolę stać - odrzekła szybko.

Powinno go to rozzłościć. Dlatego tak powiedziała. Tymczasem na jego twarzy pojawił się uśmiech, który w innych okolicznościach można by uznać za czarujący.

- Dobrze, Tarapatko - oznajmił i odszedł.

Jenny nie miała pojęcia, co szeryf powiedział do tej siedzącej w rogu kobiety. I choć wyteżala słuch, żadne słowo nie wpadło jej w ucho. Nie widziała nawet wyrazu twarzy Elli, bo szerokie bary szeryfa zasłaniały jej widok. Pozostało jej zatem tylko czekać na dalszy rozwój wydarzeń.

Obrócił się w końcu ku niej - głowę miał uniesioną, ręce w kieszeniach dżinsów. Nie dam mu satysfakcji, pomyślała, nie okażę po sobie lęku. Nie zrobiłam nic złego.

Szeryf wziął na stronę Sunny i coś do niej szeptał, kiwając głową w stronę Elli. Sunny, wysłuchawszy jego słów, pospieszyła do telefonu.

- Widać z tego, że nie wyjaśnisz mi, co się tu dzieje - rzekła Jenny. - Zaraz! Chwileczkę! Chyba wiem. Za-

mierzasz aresztować tę panią za to, że okazała mi życzliwość. W tym mieście traktujecie to jak przestępstwo.

Tyler milczał przez dłuższy czas. Z odchylną na bok głową obserwował ją jakby od niechcienia.

- Widzę, że naprawdę masz problem. Parę latek nieźle by ci zrobiło.

Zmierzyła go zalęknionym spojrzeniem.

- Parę latek? O czym ty mówisz? Opowiadasz mi film z Jamesem Cagneyem?

- Nie widzę u ciebie śladu skruchy za popełnione czyny - ciągnął w zamyśleniu. - Kiepsko to wygląda, Tarapatko.

- Przestań, na litość boską! Ja po prostu musiałam gdzieś zgubić ten mój cholerny portfel.

- Kiepsko... - Westchnął i potrząsnął głową. - Sędzia Curry bardzo tego nie lubi. I nie przepada za motocyklistami. Ostatnio w Święto Niepodległości gang motocyklistów wparował w sam środek defilady. I przejechał specjalnie przyodzianego na tę okazję w różne kolorowe fatałaszki buldoga sędziego Curry. Istny koszmar...

Jenny jęknęła i opuściła głowę na piersi.

- Świetnie. No to zastrzel mnie i niech się ta moja męka wreszcie skończy.

- Rzecz jasna, sędzia zwykł okazywać kobietom pobłażliwość - ciągnął szeryf. - Za dobre zachowanie po roku możesz wyjść. Znasz karate?

- Co takiego?

- Mówię o karate, kickboxingu i różnych takich przepychankach. Możesz mi wierzyć lub nie, ale kobiety pod celą są gorsze od mężczyzn. Musisz nauczyć się odpierać ataki.

- Czy ty naprawdę myślisz, że ja kupuję te bzdury? Uśmiechnął się pod nosem i trochę odsunął kapelusz z czoła.

- Mało mnie obchodzi, co kupujesz. Kogo mam zawiadomić z rodziny czy przyjaciół, zanim cię zapusz-kuję?

Spojrzała na niego nieprzytomnym wzrokiem.

- Słucham?

- Masz prawo do jednej rozmowy telefonicznej. Chciałabyś zadzwonić do swego biednego małżonka?

- Cechuje cię specyficzne poczucie humoru - wymamrotała. - Gdybym miała męża, to uważasz, że zadzwoniłabym do niego zamiast do adwokata?

- Twoja sprawa. Aha, mam coś dla ciebie. W tym całym chaosie, jaki towarzyszy schwytaniu groźnego przestępcy, omal bym zapomniał. - Wyciągnął coś z kieszeni i rzucił na stół. - Poznajesz? Jenny wlepiła wzrok w swój zielony portfel. Otworzyła usta.

- Skąd go masz?

- Od Elli. Kazała ci powiedzieć, że masz piękne włosy i że żywi nadzieję, iż nie przysporzyła ci kłopotu. Jej problem polega na tym, że zdarza jej się brać rzeczy,

które do niej nie należą. Ella to prawdziwy anioł, ale ma, biedaczka, nierówno pod sufitem...

Jenny zawirowało wszystko przed oczami, omal nie upadła. Patrzyła na drobną kobietę pochłoniętą teraz całkowicie robotą na drutach. Po czym przeniosła wzrok na tego diabła, nazywającego się przedstawicielem prawa. Walnęła pięściami w stół, aż portfel podskoczył do góry.

- Nie do wiary! - krzyknęła. - Oszukiwałeś mnie przez cały czas! Wiedziałeś, że Ella ukradła mi portfel, i z premedytacją...

- O, przepraszam - zaprotestował - z żadną premedytacją. Poza tym Ella nie jest złodziejką. Pożycza sobie tylko dla draki niektóre rzeczy. I prędzej czy później zwraca je właścicielowi. Kiedy wzięła się do robótek, myśleliśmy, że już jej to minęło. Okazało się, niestety, że wciąż trzeba mieć ją na oku.

- Znęcałeś się nade mną, straszyłeś więzieniem i właścicielem przejechanego buldoga, nie mając wcale zamiaru mnie aresztować! To ja powinnam teraz wsadzić cię za kratki!

W oczach zapaliły mu się iskierki.

- Buldog żyje, nic mu się nie stało. A co do tych kratek, to jestem w tym mieście jedyną władzą, więc jak mógłbym sam siebie aresztować? Jak nałożyłbym sobie kajdanki?

- Pomogłabym ci - rzekła Jenny przez zaciśnięte zęby.

- Spoko! Udzieliłem ci tylko lekcji. Powinnaś osiąść zdolność adaptacji, umiejętność przystosowania się do okoliczności.
 - Zdolność adaptacji? - Zerwała się na równe nogi, mierząc go wściekłym wzrokiem od stóp do głów. A właściwie patrząc na niego z zadartą głową z racji jego niebywałego wzrostu. - Ja jestem tu ofiarą! -krzyknęła. - Jedyne moja wina to ta, że mam fatalny dzień. Byłam kompletnie wykończona tą jazdą! Jedyne, o czym marzyłam, to coś zjeść i wypocząć w spokoju. I zostałam potraktowana jak wróg publiczny numer jeden!
 - Przyznajesz zatem - powiedział szeryf po chwili - że miałaś trochę problemów z tym potworem stojącym na podjeździe?
 - Trochę? To po prostu diabeł wcielony! Aż dziw, że żyję.
 - Wierzę ci. Znam się trochę na motorach. Ten harley to nie maszyna dla ciebie, Tarapatko.
 - Nikomu nic do tego. To moja sprawa. - Wyjęła z portfela dwadzieścia dolarów i położyła na stole.
 - Proszę. I koniec z karierą kryminalistki.
 - Byłaś świetną kryminalistką - powiedział Tyler.
 - Bez względu na wszystko - oświadczyła - czuję przemożną potrzebę zmierzenia się z przestrzenią. Mówię całkiem serio, szeryfie.
- Zagroził jej drogę. Uniosła wzrok i dostrzegła w jego oczach rozbawienie i przebłysk szczerzej sympatii.

- Zanalizujmy to zdanie, zgoda? - zapytał. - „Potrzeba zmierzenia się z przestrzenią”. Czy zdajesz sobie sprawę, że jeżeli wdrapiasz się na tego rumaka, to równie dobrze możesz z niego spaść?

- Gorące dzięki za twoją troskliwość - powiedziała przesłodzonym tonem. - Ale mnie ona nie jest potrzebna. Sama potrafię zadbać o siebie. Poza tym, jak sądzisz, czym tu przyjechałam? Czy zamierzasz mnie jeszcze o coś oskarżać, czy też mogę już sobie pójść?

Szeryf wyciągnął z kieszeni gumę do żucia, odwinął papierek i włożył gumę do ust z taką miną, jakby spełniał swoje najskrytsze marzenia.

- Obawiam się, że za nic masz zdrowy rozsądek. Nie mogę ci pozwolić wsiąść na motor po zmierzchu. Poczekaj do rana. Za dnia motocykliści mają większą szansę przeżycia.

Zmrużyła oczy. Denerwowało ją, że on stał tak blisko i sprzeciwiał się jej, jak gdyby utrudnianie jej życia sprawiało mu szczególną przyjemność.

- Nie jest jeszcze tak ciemno - rzekła.

- Tym gorzej. Zmrok jest najbardziej niebezpieczny. O tej porze zdarza się najwięcej wypadków, o czym świadczą nasze raporty.

- Co mnie obchodzą wasze raporty! Muszę dotrzeć w różne miejsca, a ty mi w tym przeszkadzasz. Zwrócił ku niej te swoje wielkie niebieskie oczy, jak gdyby przyszedł mu nagle do głowy jakiś genialny pomysł.

- Sprawiasz wrażenie odważnej dziewczyny - zaczął. - Dlaczego zatem nie spróbujesz jakiejś innej dziedziny sportu. Jest tyle możliwości.
- Ani mi to w głowie - odparła. - Proszę mnie wypuścić!
- Nie zamierzam.
- Przykro mi, szeryfie. Żyjemy w wolnym kraju i nie możesz mnie zatrzymać.
Z uśmiechem na twarzy spojrział na czubki swoich znoszonych już nieco kowbojskich butów.
- Bądź tak uprzejma - powiedział - i okaż mi swoje motocyklowe prawo jazdy. Dla porządku.
- Co mam okazać?
- Prawo jazdy.
- Mam samochodowe...
- Chodzi mi o motocyklowe, moja droga. Zamknęła oczy i policzyła do dziesięciu.
- Nie zdążyłam go jeszcze sobie załatwić - powiedziała. - Mam tego harleya od zaledwie paru dni.
Po powrocie do domu zajmę się tym.
- Bardzo mi przykro, ale jestem zmuszony cię aresztować.
- Za co? Ze zapomniałam o prawie jazdy na motocykl? Czy uznajecie to tutaj za przestępstwo?
- Poważne - odparł ponuro. - Bardzo poważne. Gestem buntu odgarnęła włosy z czoła.
- Znowu chcesz mnie aresztować za takie drobne wykroczenie? No, zobaczymy...

Zanim zdążyła pomyśleć, brzęknął metal wokół przegubów jej dłoni.

- Masz prawo zachować milczenie - zaczął szeryf. - Masz prawo...

- Coś podobnego! - Zatkąło ją kompletnie. Jej serce waliło jak młotem. - Zwariowałeś? Nie masz prawa mnie tu trzymać! Wniosem oskarżenie za bezpodstawne aresztowanie! Sprawię, że odbiorą ci odznakę. Zobaczysz!

- Przerzywasz mi - warknął - i muszę zacząć od początku. Masz prawo...

- Jeżeli przyszło ci do głowy, że możesz...

I w tym właśnie momencie uniósł ją do góry jak piórko. Po chwili miała przed oczami czerwono-białe linoleum.

- Kobiety nie umieją korzystać z prawa do milczenia - stwierdził. Niósł ją jak lalkę, głową do dołu.

-Niepotrzebnie zresztą wypowiadam tak oczywistą kwestię. Szkoda słów!

ROZDZIAŁ DRUGI

Już w szkole średniej Tyler Cook miał okazję się przekonać, że tutejsze dziewczyny przepadają za wysokimi jak tyka kowbojami o niebieskich oczach i szerokim uśmiechu. Podobał im się jego powolny, leniwy sposób chodzenia, jak gdyby nie miał dokąd pójść ani na niczym mu nie zależało. Bezspornego wdzięku dodawał mu kowbojski kapelusz, jak również siniaki po cotygodniowym rodeo. Ujeżdżanie narowistych koni nie było bezpiecznym zajęciem. Nieraz lądował twarzą w piachu, ale podziw, jaki budził swoją odwagą, wynagradzał mu wszelkie fizyczne cierpienia. Był młody, ciekawy świata, pełen energii, toteż życie w małym miasteczku nudziło go, potrzebował czasem czegoś więcej. Właściwie nie czasem. Zawsze.

Najbardziej bolały go kontakty z ojcem. Gerald Cook wyznawał zasadę, że syna trzeba trzymać żelazną ręką, a jego ręką była w całym mieście najbardziej „żelazna”. Podczas gdy młodszą córkę rozpieszczał ponad miarę, Tylera wciąż krytykował, atakował i karał za

byle przewinienie, za okazaną słabość - co, jego zdaniem, miało uczynić zeń mężczyznę. Może i uczyniło, lecz także pomogło mu podjąć decyzję opuszczenia domu rodzinnego przy pierwszej nadarzającej się okazji.

Po maturze, nie tracąc czasu, załadował furgonetkę i pojechał do Montany, gdzie zapisał się do college'u. Dzięki stypendium i pożyczce stanowej uniezależnił się od ojca, który był stanowczo przeciwny jego edukacji. Niestety, po niecałym roku Tyler musiał przerwać studia, ponieważ ojciec po przebytym zawałe nie mógł pracować na farmie. Na Tylerze więc spoczęła odpowiedzialność za finanse rodzinne. Zamiast jednak uprawiać ziemię postanowił zająć się zawodowo rodeo, co dawało całkiem niezły dochód. Lubił szaleństwo, bo sam miał je w sobie.

Ojciec ignorował liczne sukcesy syna, a jego nagrody pomijał milczeniem.

W tym samym dniu, w którym Tyler otrzymał za swoje osiągnięcia złotą odznakę, ojciec zmarł w wyniku drugiego zawału serca. Tyler musiał wrócić do miasta, by przejąć pieczę nad siostrą i babcią. Co też uczynił, wprowadzając w stan najwyższego pogotowia wszystkie tutejsze panny. Przez całe osiem lat odpierał skutecznie różnorakie ataki niewieście, czekając na tę jedyną dziewczynę, która w końcu powinna się pojawić. Nie wiedział właściwie, czego miałby od niej wymagać -chyba tego, by pozwoliła mu ubiegać się o nią. A jak

miałaby wyglądać? Powinna być wysoka i smukła, i mieć piegi na małym nosku. Gdy tylko ją zobaczył, wiedział, że to ta.

I dlatego, gdy wszedł do restauracji, by aresztować przestępczynię, na widok Jenny zapomniał języka w gębie.

Tak, to ona! Właśnie ta dziewczyna.

Uznał to za zrzędzenie losu. Mimo że przyjechała na harleyu, mimo że była arogancka i bezczelnie pewna siebie, tę była ONA.

W swoich marzeniach inaczej ją sobie wyobrażał, lecz to, co ujrzał, przerastało jego oczekiwania. Niewysoka, błyszczące, brązowe oczy, wystające kości policzkowe. Nabijana ćwiekami skórzana kamizelka, po trzy kolczyki w uszach. Na domiar złego każdy palec, z wyjątkiem serdecznego, zdobił duży pierścionek. Nie o takiej dziewczynie marzył przez wszystkie te lata, ale, niech to szlag, na taką właśnie czekał.

Pech sprawił, że gdy Ella okazała się sprawczynią przestępstwa, Tyler stracił motyw zatrzymania dziewczyny w mieście. Na szczęście wpadł mu do głowy genialny pomysł, by zażądać od niej motocyklowego prawa jazdy. Wychodząc z przewieszoną przez ramiona Jenny, był najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem.

Nie używała perfum. Prawdę mówiąc, pachniała olejem silnikowym, ale jemu wcale to nie przeszkadzało. Gdyby Jenny mogła widzieć jego twarz, kiedy niósł ją

niczym worek kartofli do samochodu policyjnego, ujrzałyby promienny uśmiech, o jakim marzyły wszystkie tutejsze dziewczęta. Widziała jednak tylko asfalt parkingu, a jedyne, co mogła zrobić, to wrzeszczeć i okładać Tylera pięściami.

- Uspokój się! - powiedział z powagą. - Bo źle się to dla ciebie może skończyć.

- Dla mnie nic źle się nie skończy, raczej dla ciebie... Pożałujesz...

- Jeśli nie przestaniesz się tak zachowywać, oskarżę cię o znieważenie stróża prawa. Chciałabyś odpowiadać z tego paragrafu? - Posadził ją na miejscu pasażera i zapiął pas. - Posłuchaj mnie, Tarapatko. Zastosuję wobec ciebie areszt prewencyjny i musisz się z tym pogodzić.

Potrząsnęła głową, aż fala jej włosów omiotła mu twarz.

- Areszt prewencyjny? Żarty się ciebie trzymają? Kogo przede mną chronisz? Czy ty jesteś normalny, szeryfie?

Z czarującym uśmiechem szepnął jej na ucho:

- Chronię cię przed samą sobą. Mówię ci to z oporami, ale ja też mam poważne zastrzeżenia co do twojej normalności.

Jenny szybkim ruchem przetarła miejsce na szyi, na którym poczuła oddech Tylera. Nie lubiła, gdy ktoś narusza jej prywatną strefę. Dostrzegła ponadto w jego oczach jakieś niepokojące ciepło, które jakby wbrew jej

woli przenikało ją do głębi. W miarę możliwości starała się odwrócić od Tylera.

- Dzięki za szczerość - rzekła. - A teraz powiedz mi, ile mnie będzie kosztować to motocyklowe prawo jazdy. Ile mam ci dać? W formie kaucji czy coś w tym rodzaju.

- Nie mam dzisiaj nastroju do takich spraw. Puszczę chętnie w niepamięć twoją propozycję pod jednym wszakże warunkiem...

- Słucham - powiedziała, unosząc głowę.

- Mam nadzieję - zaczął szeryf z uśmiechem - iż zdajesz sobie sprawę, że moje zainteresowanie twoją osobą ma charakter wyłącznie oficjalny. Szosa wiodąca do Heleny jest dla kogoś, kto jej nie zna, bardzo niebezpieczna. Znasz tę szosę?

- Tak - odparła bez namysłu.

- Kłamiesz. Na twoim nuklearnym pojeździe po paru kilometrach wylądowałybyś w rzece.

- To mój problem.

- Hm... Powinnaś jednak wiedzieć, że ja z racji swej funkcji odpowiedzialny jestem w tym okręgu za każdego mężczyznę, kobietę, dziecko oraz kobietę o mentalności dziecka. Póki jesteś w tym mieście, ja za ciebie odpowiadam. Nawet za dnia ten twój harley jest straszny. A co dopiero w nocy! Nigdzie dziś się stąd nie ruszysz!

Jenny zmartwiła ze zgrozy. Miała uczucie, że wpadła w pułapkę. Albowiem wolność ceniła sobie bardziej niż wszystko na świecie.

- Nie możesz mnie zmusić do spędzenia tu nocy! Do niczego nie możesz mnie zmusić!
 - Nie tu, nie na parkingu - sprostował. - Nie zadłużyłaś na podobne okrucieństwo. Masz dwie możliwości, Tarapatko. Albo zgłosisz się w motelu „Pod Krzewem Bawełny”, albo spędzisz noc w naszym areszcie. Więzienia ci nie polecam, materace są tam bowiem twarde jak beton. Jutro rano wydam ci przepustkę do nieba i możesz sobie jechać tym swoim harleyem. Widzisz, jaki ze mnie dobry kumpel? Nawet mandatu ci nie wypisałem. - Uśmiechnął się, ukazując rząd białych zębów. - Jestem uczciwym facetem.
 - Wcale nie jesteś uczciwy - powiedziała ostro. - Szantażujesz mnie.
 - Całkiem możliwe. -
 - A co gorsza, sprawia ci to radość.
 - Słusznie zauważyłaś, Tarapatko. No to jak - areszt czy zgłaszasz się do motelu?
- Zacisnęła pięści. Sytuacja stawała się dla niej coraz trudniejsza do zniesienia. Policzki ją paliły, dławiła wściekłość, ale nie odrywała wzroku od szeryfa.
- Dobrze. Zgłoszę się do motelu jako zakładniczka. Ale jutro rano już mnie tam nie będzie.
 - Serdeczne dzięki - rzekł Tyler, przykładając rękę do serca. - Pozwól, że otworzę drzwi przed tobą.
 - A co z moim rowerkiem?
 - Każę komuś odstawić ci go przed motel. Oczywiście-

ście jutro rano. Jeszcze tego by brakowało, żebyś wymknęła mi się w nocy. Proszę o kluczyki.

- Nie wierzysz mi?

- Ani na jotę. Kluczyki!

Wyjęła je z kieszeni i wręczyła mu.

- Chciałabym zabrać moją torbę. A może mi ją zarekwirowałeś?

- Skądże! - Wyraźnie rozbawiony Tyler podrzucił w górę kluczyki. - Z przyjemnością ci ją przyniosę - rzekł. - Ale jak już wsiądziesz do samochodu.

Jenny odtrąciła jego dłoń, gdy chciał otworzyć przed nią drzwi. Obrzuciła go nienawistnym spojrzeniem, wdrapała się do auta i zatrzasnęła drzwi z niebywałą jak na tak drobną dziewczynę siłą. Tyler był realistą. Zdawał sobie sprawę, że nie miał łatwego zadania.

Zatrzymał się przed znakiem „stop” i, uniósłszy brwi, spojrzał na swego nieszczęsnego jeńca.

Dziewczyna najwidoczniej nie uważała tego wydarzenia za romantyczną przygodę. Siedziała bez ruchu, w milczeniu, można by nawet sądzić, że nie oddycha. Co za zawzięte stworzenie, pomyślał.

- Zrozum, dziewczyno, że robię to dla twego dobra - rzekł pojednawczo, chcąc wywołać uśmiech na jej twarzy. Nigdy nie miał z tym problemów w kontaktach z kobietami. Ale tym razem nic nie wskórał.

Jenny prychnęła i odsunęła się od niego. Była to

pierwsza oznaka życia z jej strony, odkąd wsiadła do samochodu.

- Bridal Veil to całkiem przyjemne miasteczko - powiedział.

Roześmiała się głośno.

- Zależy dla kogo - rzekła. - Ja się tu czuję jak bohaterka filmu Hitchcocka.

- Nie mów hop, póki nie przeskoczysz - powiedział, dotykając jej ramienia. - Kto wie, może tak ci się tu spodoba, że zechcesz w nim zamieszkać.

Jeszcze bardziej się od niego odsunęła.

- Łapy na kierownicy albo złożę na ciebie doniesienie!

- Uważasz mnie za straszego dzikusa, tak? Nie lubisz, jak cię ktoś dotyka. Przepraszam. Chciałem tylko rozładować trochę atmosferę.

- Nie będę ćwierkać jak ptaszek, skoro trzymasz mnie tu wbrew mojej woli!

- Jeśli nie chcesz, byśmy zostali przyjaciółmi - rzekł, skręcając na parking motelu - to nie będę cię dalej odprowadzał.

- Wcale cię o to nie proszę - oświadczyła, wysiadając.

Z trzaskiem otworzyła drzwi, bo zapomniała torby.

- Rozwalisz mi samochód - powiedział, wychylając się przez okno.

Zarzuciła torbę na ramię i, ignorując jego słowa, ruszyła w stronę motelu, przepełniona głęboką urazą. Utk-

nęła w tym mieście wbrew swojej woli, bo tak się podobało szanownemu szeryfowi, który stanowczo zbyt serio traktował swoją pracę. - Do takiego doszła wniosku.

- Hej, Tarapatko! Poczekaj!

- O co chodzi? - zapytała, obracając się na pięcie.

- Życzę ci spokojnej nocy! - wykrzyknął. - A jak będziesz czegoś potrzebowała, daj mi znać.

Przesłała mu najbardziej obłudny uśmiech, na jaki mogła się zdobyć, i wypowiedziała najbardziej obłudne słowa, na jakie było ją stać:

- Miło mi było cię poznać, drogi szeryfie. Odwróciła się i zdecydowanym krokiem weszła do budynku. Gdyby się obejrzała, zdziwiłaby się niepomiernie. Bo twarz Tylera Cooka rozjaśnił radosny uśmiech, jakby niebo się przed nim otworzyło.

Znalazła się w typowym motelowym pokoju. Usiadła na łóżku. Materac po bokach był twardy jak skała, a w środku zapadał się. Poduszki jak z drewna. A w całym pomieszczeniu unosił się smród środków dezynfekcyjnych. Jedyne okno w ramie z aluminium wychodziło na mieszczącą się po drugiej stronie ulicy kępielnię.

Siedziała i patrzyła na pokój oświetlany barwnymi światłami padającymi z kępielni: czerwień, błękit, zieleń, i tak w koło. Poszła do automatu po colę i obejrzała którąś już powtórkę „Pana Eda” w telewizji. Była do-

piero ósma i nic dziwnego, że wcale nie chciało jej się spać. Noce były dla niej szczególnie ciężkie. Gdy zapada ciemność, wszystkie odczucia stają się bardziej intensywne. Niepokój. Wspomnienia. I to, co nazywa się przyszłością i czego nie sposób uniknąć. Bez względu na to, ile miała przed sobą dni, miesiące, lat, przyszłość zawsze była dla niej groźna. I bez względu na ilość przeżytego czasu, ten czas, który jeszcze nie nastąpił, wciąż budził w niej lęk.

Poczuła nagle potrzebę ruchu, wyjścia z tego pokoju. Lubiła zwiedzać nieznanne miejsca, poznawać nowych ludzi. Właściwie wszystko, co nieznanne, budziło w niej ciekawość. Nigdy nie chodziła spać przed dwunastą, a wstawiała wczesnym rankiem. Żeby nie wiedzieć jak była zmęczona - a tego wieczora zmęczona była ogromnie - zawsze ją dokądś gnało.

Wstała, włożyła dżinsy, bawełnianą koszulkę, którą miała w torbie. I już po paru minutach, z wilgotnymi jeszcze po myciu włosami, maszerowała ulicą w stronę kęgielni. Było jej chłodno i pomyślała, że jutro rano kupi sobie coś ciepłego do ubrania. Tym bardziej że zamierzała wypuścić się na jakieś dwa tygodnie do Kanady. Miała wprawdzie inne plany - chciała dotrzeć do Nowego Meksyku i odwiedzić tam kolonię artystów, o której tyle się nasłuchiwała, ale co się odwlecze, to nie uciecze, pomyślała. Plany są od tego, by je zmieniać.

Mimo to nie mogła opanować wzburzenia tą całą historią. Na ogół potrafiła zachować dystans wobec

przeciwności losu, lecz w Tylerze Cooku coś ją drażniło, działało na nerwy. Był inny niż ludzie, z którymi się do tej pory stykała. Wyróżniał się na tle tłumu. Może miał w sobie jakąś moc, może coś dziwnego w sposobie bycia, tak czy owak był kimś, z kim należało się liczyć. A ona nie zamierzała się liczyć z żadnym mężczyzną. Czuła jednak, że ich drogi tak prędko się nie rozejdą. Nie, powtarzała sobie w duchu, nie będzie myśleć

o tym mężczyźnie o niebieskich oczach. Koniec, kropka.

Weszła do kręgielni - w sam środek wrzawy ludzkiej

i oślepiającego światła. Pomogło jej to oderwać się od nękających ją myśli. Usiadła przy barze i obserwowała mieszkańców Bridal Veil bawiących się w piątkowy wieczór: nastolatków ze swoimi dziewczynami, paru sportowców z tutejszej ligi i kilka grających razem rodzin. Wszyscy mieli na nogach koszmarne czerwono-zielone kręglarskie buty. Prześliznęła się obojętnym wzrokiem po roześmianych dzieciach i ich rodzicach.

Zwróciło jej uwagę młode małżeństwo zajmujące najbliższy tor. Szczególnie ich synkowie, puciołowaci, jednakowo ubrani chłopcy o roziskrzonych oczach. Bliźniacy. Trzy-, może czteroletni. Nie mogła oderwać oczu od ich roześmianych buzi i jasnoblond włosów. Taki sam kolor włosów miała siedząca na ławce sędziowskiej kobieta. Jej niezwykła uroda przyciągała wzrok.

Nagle Jenny zadrżała, przygryzając dolną wargę.

- Tyler, zawiąż mu sznurowadła - poleciła mama bliźniaków.

Słowa te skierowane były do mężczyzny siedzącego do Jenny tyłem. Tak, ten kolor włosów, te same ruchy ramion, gdy pochylił się nad bukiem chłopca. Grecki profil, wydatna szczęka. Tak, to był szeryf Tyler Cook.

Rany boskie, on jest tatusiem! pomyślała zaskoczona. Nie przyszło jej do głowy, że ten irytujący ją przedstawiciel prawa może być żonaty, choć nie miała żadnych podstaw, by sądzić, że tak nie jest. Wprawdzie czarował ją tymi oczami i uśmiechał się - doszła zatem do wniosku, że z całym rozmysłem wprowadził ją w błąd.

Gdyby spojrzenia mogły zabijać, szeryf Cook padłby martwy na matę przed torem kręgielni. Igielki spojrzeń padających od strony baru musiały go jednak ugodzić, bo obrócił się nagle i napotkał wzrok Jenny. Nie zdążyła popatrzeć w bok, nie zdążyła zmienić wyrazu twarzy. Skrzyżowali spojrzenia, a on był na tyle bezczelny, że uśmiechnął się do niej we właściwy sobie sposób. Widział przecież, że jest zaskoczona, ale najwyraźniej wcale się tym nie przejął.

Za dużo wrażeń jak na jeden dzień, pomyślała Jenny. Najwyższy czas położyć temu kres. Wycofać się, wyłączyć z tego zgiełku, z tych świateł dookoła, zamknąć się jak najszybciej we własnym, dobrze strzeżonym, tajemnym pancerzu. Zeskoczyła z barowego stołka, jak gdyby nagle zaczął ją parzyć żywym ogniem. Z rękami

w kieszeniach ruszyła w stronę wyjścia. Kątem oka dostrzegła spojrzenie Tylera rzucone w jej kierunku. Przyspieszyła kroku, ale zdążył dopaść ją przed drzwiami. Oczywiście. Taki facet zawsze dopada swoją ofiarę.

Zatarasował jej drogę. Uśmiechał się przy tym od ucha do ucha.

- Czyżby to była moja dobra znajoma, Tarapatka? Do głowy by mi nie przyszło, że cię tu spotkam. Jenny pomyślała o jego rodzinie znajdującej się nieopodal, szczęśliwej, ufającej mu. Krew w niej zawrzała.

- We własnej osobie - odparła. - Sprawiałam ci nie lada niespodziankę.

- Ubóstwiam niespodzianki - rzekł. - Ubarwiają codzienność. A poza tym zaoszczędziłaś mi wyprawy do motelu. Bo prześladowuje mnie myśl, że chcesz mi prysnąć. - Położył dłoń na jej ramieniu, jak gdyby wyczuwając jej nieczne zamiary. - Dokąd się tak spieszysz? Przecież nic mi nie możesz zarzucić. I wcale nie zamierzam cię aresztować.

- Nie przejmuj się mną, szeryfie - mruknęła, usiłując odepchnąć jego dłoń. - Masz moje słowo, że do jutra rana nigdzie się stąd nie ruszę.

- Czy masz alergię na mnie, czy też odnosi się to do całego rodzaju ludzkiego?

Spojrzała mu w oczy, dostrzegając w nich isierkę współczucia. Nie było jej to potrzebne - ani współczucie, ani zrozumienie, ani czyjaś bliskość. Alarmowe dzwonki rozległy się w jej głowie.

Otworzyła już usta,

by rzucić jakąś celną, nonszalancką uwagę - a była w tym dobra - i oto okazało się, że zabrakło jej słów. Miętosła w rękę skrawek bluzy, speszona świadomością porażki.

- Pytam z ciekawości - powiedział innym już tonem. Po czym dotknął jej policzka, uśmiechając się z lekka. - No widzisz, że to wcale nie boli. Odpręż się. Kiedy nie jestem w mundurze, to nawet nie gryzę.

Mimo że już opuścił dłoń, Jenny wciąż czuła delikatny dotyk jego palców.

- Mam nadzieję - powiedziała.

- I już żadnych złośliwych docinków? Jestem naprawdę pod wrażeniem.

- Świetnie. Odkąd cię zobaczyłam, marzę tylko o tym, abyś był pod wrażeniem. Nie zauważyłeś?

-W tym momencie w polu jej widzenia pojawiły się trzy blond główki. - Wracaj lepiej do swoich kręgli.

Przechylił na bok głowę i popatrzył na nią figlarnie.

- Dlaczego? - zapytał.

- Dlaczego? - powtórzyła. - Ponieważ w tym właśnie miejscu ludzie zwykli grać w kręgle. To taka staroświecka rodzinna zabawa - dodała, akcentując słowo „rodzinna”.

Zabawne, ale on wcale się nie spieszył.

- Nie o to mi chodzi - rzekł. - Pytam, dlaczego opuszczasz ten lokal. Bo nie sędzę, żebyś spieszyła się na randkę. Więc skąd ten pośpiech?

Jenny nie mogła zrozumieć jego zachowania. Jego

żona i dzieci były tuż, tuż, a ten człowiek nie przestawał się do niej uśmiechać i nie spuszczał z niej wzroku.

- W kręgielniach zawsze pełno jest łobuzów i nie pojmuję, dlaczego narażasz swoją żonę i dzieci na kontakt z nimi. - Tu cię mam! pomyślała.

Tyler popatrzył na nią ze zdziwieniem.

- Kogo niby narażam? Miej litość nade mną! Toż to moja siostra. A przyszedłem tu dlatego, by chronić ludzi przed tymi jej małymi drapieżnikami, które nie mają litości dla nikogo.

Ani jego żona, ani jego dzieci, pomyślała Jenny. Nie jest więc żadnym dwulicowym typem. I właściwie nic mu nie można zarzucić. Poważny i odpowiedzialny człowiek, który w piątkowy wieczór przyprowadził siostrę z jej dziećmi do kręgielni. Okropne!

- Nie rozumiem - zaczęła, próbując nie zwracać uwagi na rozbawiony wyraz jego oczu - co złego mogą zrobić mali chłopcy i dlaczego musisz tych kręglarzy obronić przed nimi? Aż dziw, że nie masz broni.

- Kto powiedział, że nie mam? Zawsze noszę ją przy sobie.

- Późno już - przerwała mu, udając ziewanie. - My, motocykliści, musimy dużo spać, żeby być w dobrej formie. Miłego wieczoru, szeryfie.

Lecz on znowu zagroził jej drogę.

- Czyżbym działał ci na nerwy? - zapytał. Uniosła głowę.

- Kawa w nadmiarze działa mi na nerwy! Nie mó-

więc o różnych innych rzeczach! A teraz bardzo cię przepraszam, ale najwyższy czas skończyć tę uroczą rozmowę.

Wtedy właśnie pojawiła się siostra Tylera.

- Serce we mnie rośnie! - Ujęła brata pod ramię. Była to typowa amerykańska dziewczyna, o długich nogach opiętych dżinsami i jasnych włosach opadających na ramiona. Czarno-biała bluza ściągnięta paskiem podkreślała smukłość jej sylwetki. Opalona, bez śladu makijażu wyglądała na jakieś osiemnaście lat, lecz wiek chłopców sugerował, że jest znacznie starsza.

Uśmiechnęła się do Jenny, a jej oczy miały tę samą intensywną barwę, co oczy brata.

- Kobiety na ogół szaleją za Tylerem - powiedziała.

- I nigdy żadna nie potraktowała go tak brutalnie jak ty. Brawo! Chyba cię polubię.

- Jak zauważyłaś, Rosie jest bardzo dyskretna - rzekł Tyler. - Idź już sobie, siostró!

Ale Rosie mówiła dalej jak nakręcona, nie zważając na ponurą minę brata:

- Powiedział mi, że dziś po południu aresztował Julię Roberts. Teraz rozumiem. Naprawdę jesteś do niej podobna.

- Co mam zrobić, żebyś wreszcie dała mi spokój?

- Powiedział te słowa poważnie, bez cienia uśmiechu.

- Czy choć raz w życiu możesz mnie posłuchać?

- Przez sześć lat robiłam wszystko, żebyś ty mi dał spokój - odparła nie całkiem żartobliwie. - A ty nie

możesz przestać mną po bratersku sterować. Wiem swoje, nie wydawaj mi rozkazów. Ale na czym to skończyliśmy? Aha, Julia Roberts. Jesteś naprawdę urocza. Nic dziwnego, że Tyler...

- Marsz do kręgielni, Rosie! - W jego oczach pojawił się gniewny błysk.

- .. że Tyler cię... tu zatrzymał - dokończyła Rosie odważnie.

ROZDZIAŁ TRZECI

- No i popatrz, poszła sobie - oświadczyła Rosie z niewinną minką. - Nie powiedziała nawet do widzenia. O Boże! Czy ja coś palnęłam?

- Popatrz, poszła sobie - przedrzeźnił ją brat. - Czy coś palnęłam? Cholera, Rosie, dlaczego wtrącasz się w nie swoje sprawy?

- Niepotrzebnie się złościysz. No, idę do tych moich urwisów. Jak będziesz wracał, kup im po hamburgerze w kiosku.

- Skąd mam niby wracać? - mruknął, odprowadzając wzrokiem Jenny zmierzającą ku wyjściu. Nie spotkał jeszcze kobiety, której sposób chodzenia odzwierciedlałby stan jej ducha.

- Nie „skąd”, tylko „kiedy”. Jak już ją dogonisz - wyjaśniła Rosie. - Pierwszy raz widzę, jak gonisz za dziewczyną. Ciekawy widok. Ale nie zapomnij o hamburgerach. Bez cebuli i bez musztardy. O takich, jakie oni lubią. I weź dla mnie coś do picia. No idź już. Na co czekasz?

Uśmiechnął się do siostry i popędził w stronę wyjścia. Było mu trochę głupio. Niezbyt subtelne odzywki

Rosie mogły urazić Jenny. Obawiał się, że ta dziewczyna ucieknie mu pierwszą lepszą ciężarówką, jaka zatrzyma się przy szosie.

Wyszedł z budynku i stanął, rozglądając się dokoła. Nigdzie Jenny nie zauważył. Jakby się rozplynęła w powietrzu, pomyślał ze zdziwieniem. Nie zdążyłaby nawet przejść przez ulicę w stronę motelu. Gdzie ona się podziała?

Myszkował wśród stojących na parkingu samochodów. A nawet, co już doprawdy było śmieszne, zaglądał pod niektóre. Ta dziewczyna posiadała talent znikania niczym zjawą.

I właśnie wtedy ją spostrzegł.

A to, co spostrzegł, wprowadziło go w zdumienie. Siedziała na tylnym zderzaku furgonetki forda, na samym końcu parkingu. Ramiona opuszczone, ręce złożone na kolanach. Neon z Ritz Classic barwił różnymi kolorami jej drobną sylwetkę. Nagle przyszło mu do głowy, że ona płacze. Nie wiedział, skąd to wrażenie, ale nie miał wątpliwości.

Na tle ciemnych sylwetek ciężarówek i aut osobowych wyglądała jak lalka z porcelany. Albo jak ktoś skrajnie wyczerpany. Od szosy dzieliło ją jakieś pięćdziesiąt metrów i przejeżdżające nią wozy rozwiewały jej włosy, tworząc wokół głowy Jenny dziwną aureolę. Tyler odniósł wrażenie, jakby zabrakło jej energii i sił do przekroczenia jezdni.

Wyschło mu w gardle z lęku, jaki nagle nim zawład-

nał, i wolnym krokiem zaczął iść w jej kierunku. Dopiero gdy przy niej stanął, zdała sobie sprawę z jego obecności i zerwała się na równe nogi. Oczy miała szeroko rozwarte, błyszczące. Czała się w nich obawa przed nim. Na jej bladej twarzy nie było śladu łez, wbrew przypuszczeniom Tylera. Bo gotów był przysiąc, że płakała.

- Nic mi nie mów - rzekła głosem nieco zachrypniętym. - Sama zgadnę. Aresztujesz mnie za nagłe i niespodziewane opuszczenie kręgielni. Nie wyciągaj broni, szeryfie. Udam się posłusznie za tobą.

Tyler tylko się uśmiechnął.

- A więc złamałam prawo czy nie?

- Nie, jeśli nie liczyć zakłócenia spokoju szeryfa.

- Co za ulga!

Dłuższą chwilę nie odrywał wzroku od jej twarzy.

- Czy ty zawsze musisz być taka zasadnicza? - zapytał. - Dlaczego jak burza wypadłaś z kręgielni?

Rosie nic złego nie miała przecież na myśli, ona ma tylko taki bezpośredni sposób bycia. Zraża tym do siebie mężczyzn w naszym mieście i dlatego piątkowe wieczory spędza w kręgielni z własnym bratem.

Jenny skrzyżowała ramiona na piersi.

- Wygląda na sympatyczną dziewczynę. Aż trudno uwierzyć, że jesteście rodzeństwem.

- W poprzednim wcieleniu byłaś pewno jeżozwierzem. Dlaczego na mnie fukasz, gdy tak grzecznie z tobą rozmawiam? Nikomu w niczym nie zagrażam.

- Trzymam cię za słowo, szeryfie. Bo jestem cholernie łatwowierna. Taka głupia baba, co niewiele ma do powiedzenia...

- Uspokój się, dziecinko. Nic złego ci się nie stanie. Jesteś w porządku...

Ta zaskakująca nuta sympatii w wypowiedzi Tylera zdenerwowała ją. Wsunęła dłonie do kieszeni dzinsów i ponurym wzrokiem wpatrywała się w czerń asfaltu.

- Oczywiście, że jestem w porządku.

Szeryf westchnął ciężko, jak ktoś, kto stoi w obliczu zagadki nie do rozwiązania.

- Znowu na mnie naskakujesz. Nie zamierzam znęcać się nad tobą, chyba nie posądzasz mnie o to.

- To po co mnie śledzisz?

- Wcale cię nie śledzę. Chciałem się tylko upewnić, czy nic ci się nie stało. - Przerwał na chwilę, jakby się zastanawiał, co ma jeszcze powiedzieć. - Sprawiałaś wrażenie osoby bardzo... samotnej.

Spojrzała nań badawczo. Bezpośredni sposób bycia, pomyślała. To widocznie u nich rodzinne.

Poczuła niemal fizyczny ból w sercu. Samotna. Prawdę mówiąc, samotna była od zawsze. Ale fakt, że Tyler to wyczuł, że on tę samotność w niej rozpoznał, wprowadził ją w zakłopotanie. Wybiegając z kręgielni, zła była na cały świat i chciała czym prędzej znaleźć się poza zasięgiem tej rodzinnej sielanki. Lecz gdy już stamtąd wyszła, niebo wydało jej się zbyt ciemne, motel zbyt odległy. Tyle przeszkód do pokonania! Usiadła na zderzaku naj-

bliższego auta i zamknęła oczy, przygnębiona własnymi myślami, własną bezradnością. Potrzebowała trochę czasu, niczym ranne zwierzątko chroniące się w jaskini. Wtedy zjawił się on i przywołał ją do rzeczywistości.

- Zostaw mnie w spokoju - powiedziała. I, ominąwszy go, pobiegła przez jezdnię do motelu. To był jej azyl. Zasunie zasłony w pokoju, drzwi zamknie na łańcuch. Jutro już jej tu nie będzie, popędzi drogą w nieznane.

Nie słyszała odgłosu nadjeżdżającego auta. Przed chwilą biegła, rozmyślała, planowała, a po chwili oślepiły ją światła reflektorów. Ludzie wokół niej, szum, rwetes. Jakiś potworny huk w uszach; a może to ona krzyczała, a może Tyler, a może to był tylko pisk hamulców.

Światło, dźwięk i... pustka.

Tyler trzymał ją na rękach, póki go nie wyproszono z izby przyjęć lokalnego szpitala. A potem stanął tuż za białą zasłoną, którą rozpostarto wokół łóżka Jenny, i pokrzykiwał na pielęgniarki kręcące się po sali. Na podstawie skromnej wiedzy medycznej, jaką posiadał na kursach pierwszej pomocy, wnioskował, że Jenny nie doznała poważnych obrażeń. Jednakże od momentu, gdy potrącił ją samochód, odrzucając jak szmacianą lalkę na pobocze drogi, dziewczyna nie odzyskała przytomności.

Widział wiele w swoim życiu i był świadkiem lic-

nych okrucieństw, ale nigdy nie odczuwał lęku. Aż do dzisiejszej nocy.

Po upływie godziny doktor Grady Hansen wynurzył się zza zasłony i powiedział Tylerowi, że wszystko będzie dobrze.

- Naprawdę? - zapytał szeryf, nie poznając prawie swego głosu. - A krew na jej twarzy i włosach? Dżinsy całe były w strzępach. Widziałeś jej opuchnięte nogi?

- Tak, oczywiście.

- I mówisz, że wszystko będzie dobrze? Na głowie miała guz wielkości piłki tenisowej. Nie sądzisz, że przydałaby się opinia drugiego lekarza?

- Nie krzycz tak! - Hansen wypchnął go do poczekalni. - Chyba tylko głusi cię nie słyszą.

- Żądam opinii drugiego lekarza!

- Jeszcze chwila i dostaniesz kopa w tyłek - rzekł Grady z całym spokojem. - Jestem zajęty. A ta dziewczyna odzyskała już przytomność, więc idź do swojej roboty i nie przeszkadzaj mi w mojej. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, za parę godzin zabierzesz ją do domu.

- Do domu? - powtórzył Tyler.

- Przecież to twoja przyjaciółka. Przywiozłeś ją tu, więc sądziłem...

Szeryf oparł się o ścianę, jakby w głowie mu się zakręciło.

- Tak, to moja przyjaciółka. Choć sama jeszcze o tym nie wie.

- Hm. Nie mogę jej wypisać donikąd. Muszę znać

miejsce jej zamieszkania... Idź na kawę, Tyler, bo nie za dobrze wyglądasz. - Odchodząc, obejrzał się i uniósł ze zdziwieniem brwi. - Szeryfie, co to za buty?

Szeryf spojrział w dół. Tak, wciąż miał na nogach te śmieszne czerwono-zielone buty z kęgielni.

Bez słowa powędrował na koniec korytarza, gdzie mieściła się kaplica. Siedział tam na ławce przeszło godzinę pogrążony w rozmyślaniach o tym, co się wydarzyło również w jego duszy.

Jenny nie zdawała sobie sprawy, co się stało. Wiedziała, że przebywa w szpitalu. Przypominała sobie rozmowę z młodym lekarzem o łagodnym uśmiechu i miłym głósie. Pamiętała czyjeś słowa: „Będzie trochę boleć”, gdy usuwano jej grudki żwiru z okolic kolana. I pamiętała, że bolało bardzo, wcale nie „trochę”.

W którymś momencie pielęgniarka zrobiła jej zastrzyk i Jenny zapadła w rozkoszny niebyt, kiedy to o niczym już się nie pamięta.

Po paru minutach, a może po paru godzinach albo po paru dniach, Jenny otworzyła oczy. I zobaczyła tylko jaskrawy blask światła, przenikliwie jaskrawy. Chroniąc się przed nim, naciągnęła na twarz prześcieradło. Gdy je po chwili odsłoniła, światło nie sprawiało już bólu jej oczom. A umysł jej zanotował parę rzeczy jednocześnie; miała na sobie pozbawiający osobowości szpitalny strój; to rażące jej oczy światło było światłem dnia; ale

największe zdumienie wywołał w niej duży szmaciany klaun o rudyh włosach i czerwonych portkach.

Po chwili Jenny stwierdziła, że ów klaun wisi na haku wbitym w sufit. Spojrzała w lewo i zobaczyła na półce tłum klaunów o różnych rozmiarach i kształtach. Spojrzała na prawo i wzrok jej zanotował kolorowego klauna na... plakacie.

Takie wizje ma się widocznie po śmierci, pomyślała.

Nagle drzwi się otworzyły i stanął w nich Tyler Cook. Miał na sobie niebieski płaszcz kąpielowy, opadały mu na czoło mokre kosmyki włosów. Szlafrok niedokładnie przykrywał brzuch, nie mówiąc już o piersi, i niebezpiecznie nisko przewiązany był paskiem.

Tyler wpatrywał się w nią, zdziwiony najwidoczniej łzami spływającymi jej po policzkach.

- Ty płaczesz - powiedział.

- Naprawdę? - Speszona dotknęła dłonią policzka. Tak, był mokry. - Nie zdawałam sobie sprawy - rzekła. - Dziwne. - Zmarszczyła brwi. - Co się ze mną stało? Czuję się doprawdy... idiotycznie.

- Wciąż jesteś w szoku. Nic dziwnego, potrącił cię pontiac. - Choć starał się nadać głosowi normalne brzmienie, to kiepsko mu to wychodziło, bo do tej pory nie mógł się otrząsnąć z wrażenia po tym, czego był świadkiem. Widział najeżdżający na Jenny samochód i zdawał sobie sprawę z tego, że nie zdąży jej ściągnąć z jezdni. Przeważenie i absolutna bezradność. - Dałaś mi do wiwatu - powiedział.

- Mam mętlik w głowie - rzekła, przecierając oczy; zauważyła przy tym, że opuszki palców ma pościerane, jakby pokaleczone przez tarkę. - Co ty powiedziałaś? Że pontiac mnie potracił? Coś podobnego! Ojej, moje ręce...

Tyler nie potrafił określić stanu jej świadomości. Przed paroma godzinami wypisano ją ze szpitala, ale wciąż jej sposób bycia budził jego niepokój. Miała takie samo jak pierwszego dnia w izbie przyjęć mętne spojrzenie. Twarz bladą, nienaturalnie błyszczące oczy.

- Cofnijmy się trochę w czasie - powiedział. - Parę godzin temu przywiozłem cię ze szpitala.

Pamiętasz, że byłaś w szpitalu?

- Tak, pamiętam... Pamiętam szpital. I że byłam w kręgielni. Ale potem... - Zamilkła, zmarszczywszy czoło. - Nie, potem to wszystko mi się pomieszało. Nic nie wiem o tym pontiacu czy fordzie. Całe ciało mnie boli. - I po chwili pytanie, całkiem innym już tonem: - Czy ja grałam w kręgle?

- Nie, wczoraj wieczorem nie grałaś - odparł ze słabym uśmiechem. Coś w jej szklanym spojrzeniu ukłuło go boleśnie w serce. - Tylko przyszłaś do kręgielni. I chyba nie byłaś z nikim umówiona.

- A co... - Urwała, usiłując uporządkować rozproszone myśli. - Pamiętam, że spotkałam cię w meksykańskiej restauracji. Miałaś na sobie jakiś mundur, prawda? Masz na imię Tyler...

- Tak, w tej restauracji cię aresztowałem. Jestem

szeryfem, nazywam się Tyler Cook. Widzisz, wraca ci pamięć.

- Skąd ja się tam wzięłam?

Odgarnął włosy z czoła, żeby lepiej ją widzieć.

- Słucham? Skąd się tam wzięłaś?

W jej dużych oczach był bezmiar bólu.

- No, w tej meksykańskiej restauracji? Czy przyszłam tam z kimś? Pamiętam taką miłą siwą panią.

- To Ella - rzekł Tyler. - Nie, nie przyszłaś z nią. No, skup się, pomyśl.

- Nie mam się nad czym skupiać - odparła, czując absolutną pustkę w głowie. - Mówię poważnie.

Staram się, ale... - Zamilkła i po dłuższej chwili rzekła z wyrzutem. - Chwileczkę. Przerzuciłeś mnie przez ramię. Wyniosłeś mnie z tej knajpy jak worek z piaskiem. Jak to się mogło stać?

- Musiałem cię aresztować. A sama nie chciałaś wyjść - dodał tonem usprawiedliwienia.

- Za co musiałeś mnie aresztować?

Była wzburzona, co mogło jej zaszkodzić. Tyler usiadł na brzegu łóżka, bacząc pilnie, aby jej nie dotknąć.

- No więc... zjadłaś obiad i nie miałaś czym zapłacić. Potem okazało się, że nie masz motocyklowego prawa jazdy.

- Popełniłam przestępstwo? - Patrzyła na niego ze zdumieniem. - Niemożliwe!

- Widziałem cię, jak jechałaś. Ocenilem cię jako

nowicjuszkę. O motocyklach wiedziałaś najwyżej tyle, że można sobie na nich skrócić kark. ' -
Zjadłam obiad, wiedząc, że nie mam czym zapłacić?

- Niezupełnie tak to było. Zjadłaś i nie mogłaś znaleźć portfela. Pamiętasz tę miłą panią, Elle,
prawda? Z nią mamy pewien problem. Jest kleptomanką. Na szczęście prędzej czy później zwraca
skradzione rzeczy. Czy coś ci to mówi?

- Tak, tak, pamiętam. - Oddychała ciężko. - I ta wstrętne kelnerka okropnie mnie potraktowała.
Na szczęście, pomyślał Tyler, pomału wraca jej pamięć.

- No widzisz - powiedział. - Nie ma co wpadać w panikę. Wszystko będzie dobrze. Ale chciałbym
wiedzieć, kogo mam powiadomić o twoim wypadku. Do kogo mam zadzwonić?

- Do kogo? - powtórzyła, chwytając oddech.

- Chodzi mi o twoją rodzinę. Mówiłaś, że nie jesteś mężatką, ale musisz mieć kogoś bliskiego, kto
się o ciebie troszczy.

- Rodzina? Oni... ja nie wiem... Nie pamiętam...

- Jenny Kyle - podsunął jej delikatnie. - Kyle to twoje nazwisko.

- Wiem - odparła. Ale nie wiedziała nic poza tym.

Każdy ma rodzinę, myślała. I ona też. Gdzieś. Prawdopodobnie pamięć o tej rodzinie tkwi w jej
zakamarkach mózgu, na razie niedostępnych.

- Ojej! - jęknęła. Zakręciło jej się nagle w głowie. - Jest mi niedobrze.

Tyler chwycił pusty kosz na śmieci. Podał jej. Pobiegł do łazienki, zwilżył ręcznik i przyłożył go do czoła Jenny.

- Już mi przeszło. Ale ty zrób coś z tym swoim szlafrokiem!

Spojrzał po sobie, mruknął pod nosem przekleństwo i mocniej zawiązał pasek. Nie miał czasu ani głowy zajmować się takimi drobiazgami. Był przerażony. Ona naprawdę nic nie wie o swojej rodzinie. Gdy odzyskała przytomność, karmiono ją różnymi środkami przeciwbólowymi. Może trzeba uzbroić się w cierpliwość i usiłować pomóc jej pamięci?

- Jenny - zaczął - pamiętasz, jak się nazywasz, postaraj się więc przypomnieć sobie coś więcej - swoją rodzinę, co robiłaś do tej pory. I zachowaj spokój. Oddychaj głęboko i niczym się nie przejmuj.

- Coś sobie przypominam - powiedziała, obejmując oburącz kosz na śmieci. - Tak.

- No widzisz. Mów.

- Pamiętam, że nie lubię, kiedy każe mi się zachować spokój. - Otworzyła szeroko oczy.

- Pamiętasz, że byłaś w restauracji. A co było przedtem, nim tam przyszłaś?

- Nie wiem.

- Musisz wiedzieć. - W głosie jego brzmiała nuta rozpacz. - No, Jenny, spróbuj sobie przypomnieć.

- Próbuję cały czas. Nie pamiętam nic z tego, co działo się, nim znalazłam się w tej restauracji. Nie mów tak głośno. Potwornie boli mnie głowa. Jak tylko zaczynam myśleć, chwyta mnie ten ból. Czy jestem u ciebie W domu?

Zbiło go to z tropu.

' - Co mówisz? Tak, jesteś u mnie. Ale nieważne, bo próbujemy ustalić...

- To dlaczego udekorowałeś ten pokój klaunami? Dziwne. Przecież jesteś dorosły.

- W tym pokoju bawią się moi siostrzeńcy, kiedy przychodzą do mnie w odwiedziny. Pamiętasz ich?

- Chyba tak - odparła bezbarwnie. - Tak, bliźniaki, i twoja siostra Rosie. Pamiętam twoją rodzinę, a nie pamiętam własnej.

Tyler starał się nie okazać po sobie lęku, jaki go ogarnął. Przywołał uśmiech na twarz i ruszył w stronę drzwi.

- Nie róbmy niczego na siłę. Lekarz uprzedził nas przecież, że taki zamęt w głowie może potrwać parę dni. To normalne po wstrząśnieniu mózgu.

- Zamęt w głowie - powtórzyła.

- No, taki stan niepamięci. Tak mówił lekarz. Ale jesteś na dobrej drodze.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Grady i Tyler siedzieli w pokoju po przeciwnej stronie holu.

- Robisz ze mnie idiotę - wyszeptał z oburzeniem Grady. - Chcesz mi wmówić, że to moja wina, iż dziewczyna po takim wypadku straciła pamięć? Nie widzę podstaw, na jakich podajesz w wątpliwość moją wiedzę medyczną.

- Przed kilkoma minutami badałeś ją - powiedział Tyler równie cicho. - I według ciebie wszystko jest z nią w porządku? Czy aby na pewno jesteś lekarzem?

Grady przetarł szkła i spojrzał na swego najlepszego przyjaciela.

- Mam tego dość. Wezwałeś mnie, gdy przeprowadzałem bardzo ważną konsultację. Zrobiłem ci grzeczność i przyszedłem. I powiedziałem ci, że po takim wypadku to całkiem normalne zjawisko. Po dwóch dniach zacznij się martwić, jeśli wciąż będzie miała problemy z pamięcią.

- Problemy z pamięcią? Ona nie pamięta dosłownie niczego!

- Posłuchaj, człowieku - rzekł Grady z ciężkim westchnieniem. - Przy takim urazie głowy występują

podobne objawy. Ona pamięta ciebie, pamięta Elle, nie pamięta natomiast niczego ze swej przeszłości. Istnieje w medycynie pojęcie selektywnej niepamięci wstecznej, i naprawdę nie musisz się denerwować. Daj jej parę dni na dojście do siebie. Po dwóch dniach wszystko będzie grało.

- Grało? Co to ma oznaczać, do cholery? Takich terminów uczą na medycynie?

Grady obydwoma dłońmi zatkał sobie uszy.

- Nie chcę cię więcej słuchać, Tyler! Weź sobie parę dni wolnego. Wiem, że jesteś numer jeden, wiem, że wszystko jest na twojej głowie, ale daj sobie trochę luzu. A jak będą z nią jakieś problemy, odeślij ją do szpitala. Cześć.

Po wyjściu Grady'ego Tyler zaczął się zastanawiać nad swoim życiem. Po pierwsze, nie był „numerem jeden” z wyboru. Został szeryfem, bo w tym rolniczym miasteczku było to zajęcie najlepiej płatne. Czuwał nad bezpieczeństwem tych ludzi, bo należało to do jego obowiązków i nie miało nic wspólnego z tak zwanym powołaniem. Prowadził takie życie, i nic nikomu do tego. A dlaczego Jenny po wyjściu ze szpitala znalazła się w jego domu? Bo nie miał jej dokąd odesłać. Tyler poszedł do swego biura, zostawiając Jenny pod opieką Rosie. Był to zwykły, niczym nie wyróżniający się dzień pracy szeryfa. Tak więc po załatwieniu paru spraw Tyler miał sporo czasu na rozmyślanie o Jenny. Zadzwoił do Rosie, która powiedziała mu, że Jenny

śpi. Zabrał się więc do papierkowej roboty i po godzinie znowu zadzwonił do siostry. Była w złym humorze: tak, Jenny wciąż śpi, tak, zajrzała do niej i wszystko jest w porządku. I odwiesiła słuchawkę.

Żeby się trochę rozerwać, zagrał w marynarza z synem burmistrza, który trafił do aresztu za kradzież opon w samochodzie dyrektora tutejszej szkoły średniej. Sam burmistrz zaś był zdania, że taka nauczka dobrze jego synowi zrobi. Tyler podzielał jego opinię, a teraz rad był nawet z towarzystwa chłopaka.

Punktualnie o piątej wyszedł z biura i podjechał do motelu po torbę Jenny; korzystając z okazji, przeszukał jej zawartość w nadziei, że może znajdzie jakieś dane o dziewczynie. Było tam trochę ciuchów, tusz do rzęs, szczotka do włosów, suszarka i jedna jedyna wizytówka: „Eliot Dearbourne, adwokat”. Pod spodem widniały aż trzy numery telefonów, wszystkie z Kalifornii. Określenie, że Tyler był zdziwiony, nie oddawałoby stanu jego ducha. Pierwszy raz w życiu spotkał kobietę z tak małym bagażem. Zauważył na podjeździe harleya Jenny. A więc i o swoim harleyu zapomniała. Skręcił na ten parking i, sam nie wiedząc dlaczego, wysiadł z wozu i wolnym krokiem okrążył harleya parę razy. Musiał przyznać, że była to maszyna wręcz niesamowita. Godna samego Jamesa Deana. Szatan na dwóch kołach.

Nie uświadamiał sobie dokładnie, kiedy podjął decyzję przejechania się tym pokrytym kurzem motocyklem.

Zatrzymał przez chwilę wzrok na swoim odbiciu w szybie wozu. Tak, to był właśnie Tyler Cook z dawnych lat. Taki Tyler był mu bliski. Serce waliło mu jak młotem. Rozejrzył się dokoła. Nie, nikt nie obserwował szeryfa Bridal Veil.

Przekorny uśmiech rozjaśnił mu twarz, oczy rozbłyły, zęby zaśniły bielą na tle opalanej twarzy. Torbę Jenny umieścił w kufrze.

Dokładnie obejrzał harleya ze wszystkich stron. Znowu poczuł się kowbojem. Dosiądzie tylko innego niż zazwyczaj rumaka.

Jenny spała prawie cały dzień. Rosie zdjęła z niej szpitalną koszulę i ubrała ją w swoją, różową z falbankami. I Jenny znowu zapadła w sen, dopóki nie wdarł się w ciszę sypialni dziwnie znajomy odgłos.

Usiadła, przecierając oczy. Znajomy warkot. Ostrożnie opuściła nogi z łóżka, badając, czy zdoła utrzymać równowagę. Ból w kostce uprzytomnił jej, że może liczyć tylko na jedną nogę.

Spostrzegła, że cała jest w falbankach, co zupełnie nie było w jej stylu. Mimo to wdzięczna była Rosie. Szpitalna koszula nie zasłaniała tych miejsc, które winny być zakryte, nie mówiąc już o fatalnym kroju.

Znowu warkot. Jeszcze głośniejszy.

Ciekawość wzięła w niej górę. Wstała i przemagając ból wykonała kilka kroków. Upadła. Bolały ją wszystkie kości, każdy mięsień, i wrócić do łóżka nie dałaby

już rady. Okno było otwarte - na dworze dzieci grały w piłkę. Szczekał pies. Przez firankę przenikał łagodny powiew wiatru. Niósł zapach bzu i świeżo skoszonej trawy. No i ten intrygujący warkot. Podniosła się i podskoczyła na jednej nodze do okna. Ujrzała jakiegoś faceta siedzącego okrakiem na motocyklu. Stopy z wdziękiem wsparł o ziemię, wsłuchując się z widomą satysfakcją w ryk silnika.

- Przestań wreszcie, Tyler, strugać motocyklowego macho! - powiedziała Rosie, podchodząc do brata. - Jenny wciąż śpi. A przynajmniej spała do tej pory.

Tyler? pomyślała Jenny. Czyżby ten facet na motorze to szeryf?

- Niemożliwe - szepnęła, a oczy zaokrągliły się jej ze zdziwienia.

Warkot silnika zamilkł nagle.

- Przykro mi - powiedział Tyler do siostry, choć wcale nie było mu przykro. - Fantastyczna maszyna

- ciągnął. - W trzy minuty przyjechałem tu z motelu. W trzy minuty! Nie do wiary!

- Przekroczyłeś dozwoloną prędkość? - zapytała Rosie. - Ty?

- Pal sześć zakazy! Szosa była pusta, nie stanowiłem żadnego zagrożenia. A poza tym kto miałby mnie przymknąć? Ja sam siebie? To jest motor Jenny, nie wolno mi było zostawiać go na łasce losu.

- Zeskoczył z siodełka. - Muszę ją obudzić i powiedzieć, że jej harley jest bezpieczny. Będzie mi wdzięczna. Nie

sądzisz, że to dobry powód, by wyrwać ją wreszcie ze snu?

- Ona nawet nie pamięta, że ma harleya - rzekła Rosie.

Tyler, pogwizdując, otworzył kufer i wyciągnął torbę Jenny.

- Nie wyobrażasz sobie - powiedział - jak jazda harleyem poprawia człowiekowi nastrój. Łamanie prawa to naprawdę wspaniałe uczucie!

- Czy ty aby nie piłeś? - zapytała Rosie groźnym tonem, wspierając ręce na biodrach.

- Ależ skąd! Kto by pił, gdy ma harleya! A wśród klaunów zostawił Śpiącą Królowę! Nie powiem, życie bywa interesujące.

Jenny oparła się o ścianę, speszona tym, że podsłuchuje, ale nie aż na tyle speszona, by odejść od okna. On ją uważa za Śpiącą Królowę?

- Nie powinnam może się wtrącać - zaczęła Rosie tonem nieco zafrasowanym, nietypowym dla niej - ale Jenny jest teraz osobą... chorą. I wszelkie osobiste zaangażowanie byłoby chyba... nie na miejscu.

- I wielce nieroztropne - dokończył Tyler ze swadą. - Sęk w tym - ciągnął - że ja ostatnio wcale nie jestem roztropny. No bo wyobraź sobie...

Dalszych jego słów Jenny już nie słyszała, bo oboje weszli do domu. Przez dłuższą chwilę stała bez ruchu. Ponieważ jej życie zaczęło się zaledwie parę dni temu, w meksykańskiej restauracji, w sprawach sercowych

nie miała żadnego doświadczenia. Starła się zrozumieć nieznaną jej uczucia, jakich doznawała, ale nie potrafiła z niczym ich porównać, nie znajdowała żadnego odniesienia.

Ona, Jenny, sprawiła, że taki mężczyzna jak Tyler przestał być roztropny? Przeniknęło ją coś w rodzaju radości. Doprawdy dziwne, lecz fakt, że życie jej zaczęło się właściwie dopiero przed dwoma dniami, nie budził w niej niepokoju. Jakoś to się wszystko ułoży, pomyślała. Dziwnym zrządzeniem losu jej umysł bronił się przed rozpamiętywaniem tego, co się stało. Żyła dniem dzisiejszym, i to musiało jej wystarczyć. Niewykluczone, że spośród ludzi dotkniętych amnezją była osobą najszczęśliwszą. Nie będzie przecież udawać lęku czy frustracji!

Usłyszała delikatne pukanie do drzwi i domyśliła się, że to Tyler. Pokuśtykała w stronę łóżka i pojękując dotarła jakoś do celu.

- Co się dzieje?! - krzyknął Tyler.

Jenny siedziała na brzegu łóżka z zaciśniętymi powiekami, a na jej twarzy malował się ból. Po chwili otworzyła oczy i ujrzała Tylera; w jednej ręce trzymał torbę podróżną, a w drugiej coś, co wyglądało jak pluszowe zwierzątko.

- Cześć - powiedziała - Nie, nic mi się nie stało. Zapomniałam tylko, że boli mnie noga i powinnam uważać.

Tyler przeczesał dłonią czuprynę, starając się zapanować nad oddechem.

- Pamiętasz, co powiedział Grady? Przez parę dni nogi nie wolno forsować.
- Wiem, ale widocznie nie jestem przyzwyczajona do przebywania tak długo w jednym miejscu. Wygląda na to, że trwanie w bezruchu nie jest dla mnie.
- Też tak sędzę - rzekł ciepło. Usiłował nie zatrzymywać dłużej wzroku na jej aż kolorowej od okaleczeń i sińców twarzy. Ta dziewczyna była tak drobna i krucha, że wydawało się, iż pod każdym dotknięciem stłucze się jak lalka z porcelany. - Masz bardzo ładną koszulę. Taką kobietą - dodał.
- Wyglądam jak tort weselny. Ale wdzięczna jestem twojej siostrze, że mi ją pożyczyła. Fajna z niej dziewczyna. - Ściszyła głos: - Te koronki do mnie nie pasują, nie są w moim stylu. Ciekawe, co bym znalazła we własnej szafie w domu? O ile gdziekolwiek ten dom jest.
- Kiedy odzyskałaś przytomność, nie bardzo wiedziałaś, na jakim świecie żyjesz. Jenny rozzłościł ten jego łagodny, niemal braterski uśmiech, tym bardziej że usłyszała, co o niej mówił. Dała temu wyraz, uciekając się do kpiny:
- Teraz już wiem. Nazywam się Ophelia Detweiler, siedziałam w kiciu za napad z bronią w rękę, ukradłam strażnikowi harleya i uciekłam.
- Obrzucił ją spojrzeniem typu „bardzo śmieszne” i rzekł:
- Przynajmniej masz poczucie humoru, a to jest już

coś. - Położył obok niej torbę podróżną. - Pomyślałem, że może będzie ci potrzebna. A, nawiasem mówiąc, bagaż masz raczej skromny. Wzruszyła ramionami.

- Jenny Kyle to dziwaczka, nie uważasz?

- Słusznie. Tylko żeby ta dziwaczka coś więcej sobie przypomiała.

- Nie ma sensu tak się tym przejmować, przecież lekarz, twój przyjaciel, powiedział, że trwająca parę dni po wypadku amnezja to normalna rzecz. Przykro mi tylko, że sprawiłam ci taki zawód. Okazało się, że masz do czynienia z osobą nie w pełni zdrową na umyśle. Ale czuję się już znacznie lepiej. Mogłabym wrócić do motelu...

- Nie pleć głupstw! - przerwał jej stanowczym tonem. - Choć jesteś zdrowa na umyśle, ja za ciebie odpowiadam. Zresztą... przyprowadziłem tu twego harleya...

- Zauważyłam.

- I uznałem, że to za wielka dla ciebie maszyna, szczególnie teraz, kiedy doznałaś obrażeń. Musisz dojść do siebie. - Nie chcąc wdawać się z nią w sprzeczkę, postanowił odwrócić jej uwagę od tematu. Trzymając więc tego pluszowego zwierzaka za ogon, huśtał nim tuż przed nosem Jenny. - Kupiłem ci prezent.

- Prezent? - powtórzyła. Ogarnęło ją przedziwne uczucie, jak gdyby po raz pierwszy w życiu otrzymała od kogoś podarunek. Miała wrażenie, nie wiadomo zresztą, skąd się ono wzięło, że chyba nawet w dzieciństwie nikt

jej prezentami nie rozpieszczał. Wzięła do ręki pluszową zabawkę. - Niepotrzebnie się fatygowałeś.

Uśmiechnął się, nie kryjąc zadowolenia.

- Podoba ci się? - zapytał.

- To bardzo miło z twojej strony. Chyba to... owieczka, prawda?

- Przyjrzyj się dokładnie.

Pod skórą owieczki kryły się wilcze kły.

- Wilk w przebraniu owieczki! - zawołała.

Tyler usiadł przy niej, zważając baczenie, by nie urazić ją w kostkę.

- Posłuchaj mnie - zaczął. - Ta zabawka daje wiele do myślenia. Ludzie czasami, bojąc się o własną egzystencję, maskują się przed innymi. Dopiero kiedy zaczynają czuć się bezpiecznie, odsłaniają powoli swoje prawdziwe oblicze. - Uśmiechnął się, szturchając ją lekko w łokieć. - Nie przypuszczałaś, że ze mnie taki filozof, prawda?

Tyler Cook dosiadający harleya był uosobieniem męskości i siły. Tyler Cook, wręczający jej teraz prezent z uśmiechem na ustach, to człowiek zupełnie inny - łagodny, dobry i mądry.

Ten jego uśmiech wytrącił ją z równowagi. I dodatkowo wytrąciła ją z równowagi własna reakcja.

Popatrzyła na niego i oczy zaszyły jej łzami. Szybko opuściła wzrok na owieczkę-wilka.

- Dziękuję ci z prezent - rzekła sucho. - I za torbę. Warto byłoby wziąć prysznic i się przebrać.

Chyba mi to nie zaszkodzi...

- Co ci się stało? - zapytał. - Przed chwilą rozmawialiśmy jak przyjaciele i raptem ta zmiana tonu. Co w ciebie wstąpiło?

- Nie wiem, dlaczego jestem taka - odrzekła, unikając jego wzroku. - Ma to chyba coś wspólnego z moją utratą pamięci. Trudno sobie wyobrazić, jak to jest, kiedy nie ma się przeszłości.

Pogłodził ją po policzku. Spojrzała mu w oczy. Z twarzy jego znikł radosny wyraz, po czarującym uśmiechu śladu nie było.

- Postaraj się odprężyć - rzekł. - Ja nie gryzę. I nie jestem mordercą. Oczarowałaś mnie, Jenny. I nigdy w życiu bym cię nie skrzywdził.

Jenny milczała, a w ustach jej zaschło. Coś jej szeptało, by odepchnęła dłoń Tylera. Ale głośniejszy szept nakazywał jej poddać się jego dotykowi, który sprawiał jej taką przyjemność. Jego twarz zbliżała się coraz bardziej do jej twarzy - Jenny była tym zafascynowana, choć sama przed sobą nie chciała się do tego przyznać. Palce jego, ciepłe i delikatne, dotykały czule jej twarzy. Rozchyliła usta, bo wydało jej się, że zabrakło jej oddechu. Trwała w bezruchu, jak sparaliżowana.

- Wciąż chcesz uciec? - zapytał żartobliwie, wpatrując się w jej usta.

- Nie mogę - odparła ochryłym głosem. - Ostatnio noga boli mnie coraz bardziej.

Tyler przymknął oczy. Z całego serca chciał ją chro-

nić. Przytulić mocno do siebie. Całować jej rany, głaskać po włosach. Siłą woli opanował się jednak i tylko wzrokiem wyrażał swoje uczucia.

Taką już miał naturę, że myślał przede wszystkim o innych, przedkładając dobro tych innych nad własne pragnienia. W tym wypadku najważniejsze było bezpieczeństwo Jenny. Nie uchronił jej przed wypadkiem, tym bardziej teraz musi o nią dbać. Tak więc, mimo iż pragnął jak nigdy dotąd pocałować ją, dotknął tylko czołem jej czoła.

- Czy sprawia ci to przykrość? - spytał, gładząc jej policzki. - To, że cię dotykam?

Prawie go nie słyszała. Czowała tylko lekki zapach jego wody kolońskiej, widziała kształt jego ust, parodniowy zarost na twarzy. Zdołała zebrać myśli, by powiedzieć:

- Zapomniałam, o co zapytałeś.

- Ja też zapomniałem - powiedział. Uświadomił sobie, że bardziej, niż sądził, była rozkojarzona. Mógł walczyć ze sobą, ale walka z nią i ze sobą przekraczała jego siły. Kierując się w stronę drzwi, rzekł: - Chciałbym ci coś powiedzieć, ale dopiero po obiedzie. Czy mam poprosić Rosie, żeby pomogła ci się przebrać?

- Dam sobie radę - odparła, zdziwiona trochę jego nagłym odejściem. Bardzo dobrze, pomyślała, choć wiedziała, że to wierutne kłamstwo, - Co masz mi do powiedzenia?

- Nic takiego - oznajmił z niewyraźną miną. - To drobnostka - dodał i zamknął za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wbrew protestom Jenny Rosie pomogła jej wykąpać się i przebrać. Ściągnięcie spodni od pizamy z obandażowanej, bolącej kostki wymagało sporo wysiłku. Podczas tego zabiegu Rosie siedziała na podłodze i w pewnym momencie roześmiała się. Jenny polubiła tę energiczną siostrę Tylera, zupełnie jakby znała ją na długo przed wypadkiem. Była naturalna i bezpośrednia, a i przebywanie z nią stanowiło prawdziwą przyjemność. Zaopatrywała Jenny w tabletki przeciwbólowe, podawała wodę do picia i bardzo skutecznie podtrzymywała ją na duchu.

- Masz przepięknewłosa - powiedziała Rosie, czesząc jasną grzywkę Jenny przed lustrem toaletki. - Moje są okropne, takie śmieszne sterczące kosmyki, jak u trzynastolatki. Chłopaki mają takie same, po mnie.

- Bardziej podobni są do ciebie niż do twego męża? Rosie chrząknęła.

- Tak się złożyło, że nie mam męża. Moja mama umarła na raka, jak miałam sześć lat, i słabo ją pamiętam. Byłam już w szkole średniej, gdy ojciec zmarł na zawał serca. Bardzo przeżyłam jego śmierć. Tyler wrócił do domu, by zaopiekować się mną i babcią Ellą, choć

miał inne plany. Można powiedzieć, że zesłam wtedy na złą drogę, czego skutkiem była ciąża. - Po chwili milczenia mówiła dalej: - Ciężkie czasy przeżyliśmy Oboje z bratem. Tyler robił sobie wyrzuty, że mnie nie dopilnował, i od tamtej pory stał się wobec mnie... nadopiekuńczy. Mam już dwadzieścia trzy lata i naprawdę dałabym sobie radę sama. Chłopcy chodzą do przedszkola, a ja mam dobrą pracę w sądzie okręgowym. Panuję nad własnym życiem, ale spróbuj wytłumaczyć to Tylerowi. Kocham go bardzo, ale wołałabym, żeby przestał tak nade mną czuwać. Gdy całe miasto wie, że nie tylko jesteś panną z dziećmi, lecz i siostrą szeryfa, to skutek jest taki, że weekendy spędzam sama.

- Ale przecież on nie może ci poświęcać wiele czasu. Pracuje. Ciągłe jest zajęty.

Rosie wzruszyła ramionami.

- Po raz pierwszy od lat biednemu szeryfowi trafiła się atrakcja w postaci twojej osoby. Takie jest to nasze miasto. Głupio tak o tym mówić, ale nawet za mało mamy tutaj przestępstw, które dostarczyłyby emocji Tylerowi. Ma bujną przeszłość. Brał udział w licznych rodeo, zdobył mistrzostwo jako kowboj, mistrzostwo w ujeżdżaniu byków. Zarobił więcej pieniędzy, niż mógłby wydać przez całe życie. Ale nie o kasę mu chodziło. On lubił wyzwania.

- Niebezpieczna pasja - stwierdziła Jenny.

- Tak. Zawsze miał jakieś kontuzje. Ale nie zamierzał rezygnować. Chciał zaznać wszystkiego, co życie może ofiarować człowiekowi.

- Ja go rozumiem. Rozumiem ten rodzaj... niepokoju, jaki powoduje człowiekiem. Ja na przykład nie potrafiłabym przebywać zbyt długo w jednym miejscu. Chyba, bo nie jestem pewna, czy mój umysł funkcjonuje prawidłowo.

Rosie uśmiechnęła się w lustrze do Jenny.

- Najlepiej nie zastanawiać się nad czymś takim jak amnezja. Bo to jest tak jak w filmie, jakiś fragment reżyser pomija, a potem sięga w przeszłość i przypomina widzowi. Nie warto martwić się na zapas.

- Przykro mi, że zwałam się na głowę twemu bratu w charakterze nieproszonego gościa.

Rosie uśmiechnęła się, ukazując dołeczki w policzkach, i przez chwilę była podobna do Tylera jak dwie krople wody.

- Kochanie! Jest ogromna różnica między gościem nieoczekiwanym a nieproszonym. Zareczam ci, że mój brat bardzo jest rad z twojej obecności. Proponowałam mu, że wezmę cię do siebie, że u mnie będziesz się lepiej czuła. I wiesz, co mi odpowiedział? Cytuję: „Za nic na świecie.” Czy tak wyraziłby się człowiek, dla którego byłabyś ciężarem?

- Rosie, jesteś naprawdę świetną kumpelką, zdajesz sobie z tego sprawę?

- Tak - odparła Rosie z figlarnym błyskiem w oku. - Tyler przywiązuje do tego wielką wagę.

- Do czego?

- Nieważne. Muszę zadzwonić do Galahada, żeby zniósł cię na dół. Lubisz spaghetti?

- O ile wiem - odparła uradowana Jenny - to lubię wszystko. I wszystkich.

W głowie Jenny kłębiły się najrozmaitsze myśli. Między innymi ta, że jej wypowiedzi nie mają żadnej wartości. No bo jakie można wysnuć dane z życia, które trwa zaledwie dwa dni? Że przepada za spaghetti? Że uwielbia lemoniadę? Tyler obserwował ją spod przymrużonych powiek. Jak gdyby bał się, że ona spadnie z krzesła, pomyślała szczerze ubawiona. Musiała przyznać, że był mężczyzną wyjątkowo przystojnym. Po' pracy przebrał się - włożył dzinsy i białą koszulę. Jego jasnobrązowe włosy, szcześnie niedbale z czoła, opadały mu niemal na kołnierzyk. Patrzył na nią cały czas, ale mówił niewiele. Od czasu do czasu zerkał na siostrę, lecz głównie skupiał wzrok na Jenny.

Natomiast innym, to znaczy Jenny, Elli, Rosie i bliźniakom usta się nie zamykały. Chłopcy, Jamie i Justin, nie posiadali się z radości, że ich nowa przyjaciółka ma takie fantastyczne siniaki na twarzy. Rosie z zainteresowaniem obserwowała brata; zupełnie nie zwracał uwagi, co było dlań nietypowe, na niewłaściwe zachowanie się dzieci przy stole. Na ogół wykorzystywał każdą okazję, by uczyć chłopców dobrych manier. Widocznie ważniejsze sprawy miał na głowie, pomyślała Rosie.

- Gdzie ty mieszkałaś, kochanie - zapytała Ella - zanim postanowiłaś zamieszkać z Tylerem?
- Nie pamiętam - odparła Jenny uprzejmym tonem. Nie miała już za złe tej miłej pani, że zabrała jej portfel. - Ale na pewno wkrótce wróci mi pamięć.
- Ja też tak uważam! - Starsza pani aż klasnęła w dłonie z radości. - Jak to dobrze, że jesteś z nami.
- Ja też się cieszę, że mogę przebywać w pani towarzystwie.

Tyler spojrzał na siostrę i zapytał ją szeptem:

- Nie domyślasz się, dlaczego Jenny jest dziś taka radosna?
- Domyślam się. Bolała ją głowa i dałam jej kilka tabletek przeciwbólowych.
- Ile? - zapytał z niepokojem.
- Dwie, szeryfie - odparła. - Nie miej mnie za idiotkę.
- Trzeba jej było dać te proszki po jedzeniu!
- Ale głowa bolała ją przed jedzeniem.
- Coś cię boli, kochanie? - zapytała Ella. - Dzielna z ciebie dziewczynka. Nawet słowa skargi nikt od ciebie nigdy nie usłyszał.

I tak toczyła się rozmowa przy kolacji. Tyler był ciągle spięty, bo bał się, że Jenny osunie się raptem na podłogę, i z tej przyczyny raczej się towarzysko nie udzielał. Ogólną wesołość budziły umazane pastą pomidorową buzie chłopców, którzy właśnie kończyli ucztę. Po ósmej Rosie oznajmiła, że pora się zbierać, bo dzieci muszą szykować się do snu.

Jenny i Tyler żegnali gości niczym stare dobre mał-, zenstwo. Jenny minął już ból głowy i czuła się przyjemnie odprężona. Nie wzbraniała się zatem, gdy Tyler ' wziął ją na ręce i zaniósł na ganek. Był prawdziwym dżentelmenem, który w dodatku używał dobrej wody kolońskiej. Nie odczuwała też

żadnego niepokoju na myśl o czekającej ich nocy. Mieli za sobą już jedną, która minęła obojgu nader spokojnie.

- Czy nie jest ci zimno? - zapytał Tyler. - Bo moglibyśmy posiedzieć trochę na świeżym powietrzu. Dobrze by ci to zrobiło.

- Świetny pomysł - odparła.

Tyler wciąż trzymał ją na rękach. Miał nieprzepartą ochotę dotknąć ustami jej szyi, powędrować do ust i przekonać się, jak smakują pocałunki kobiety wciąż obecnej w jego myślach. Ale nie. Był porządnym facetem, który zawsze czuwa nad bezpieczeństwem ludzi i staje w obronie słabszych. W tym wypadku jednak miały nim sprzeczne uczucia. Chciał być jej opiekunem, ale z drugiej strony był przecież mężczyzną, który pożył jej ciała. Każda chwila spędzona z Jenny, bez względu na to, czy była pod działaniem leków, czy nie, wyzwalała w nim emocje, nad którymi starał się zapanować. Jej bliskość utrudniała mu tę ciężką pracę nad sobą. Miał czasem uczucie, że w jego sercu odmierza czas bomba zegarowa.

- Słuchaj! - wykrzyknęła raptem, jak ktoś, kto wynalazł lek na najstraszliwszą chorobę. - Coś sobie przypominam!

Tyler objął ją mocno, czując ogarniający go żar. Nie, niech nic sobie nie przypomina, myślał. Niech choć jeszcze przez jakiś czas on tylko będzie jej pamięcią! Opuścił oczy, by nie wyczytała z nich prawdy.

- Co mianowicie sobie przypominasz? Że jesteś Ophelią Detweiler?

Spojrzała na niego z wyrzutem.

- Głupi jesteś! Przypomniałam sobie właśnie, że miałeś mi coś powiedzieć.

- Aha. - Westchnął z ulgą i jego serce zwolniło tempo. - Faktycznie, miałem. A więc gdzie życzy sobie pani usiąść? Na ławce czy na bujanym fotelu?

Jenny uprzytomniła sobie, że on przez cały czas trzyma ją na rękach. Coś podobnego, pomyślała.

- Może być na fotelu - rzekła.

Fotel był w zasadzie na jedną dorosłą osobę. Ale Jenny zajmowała mniej miejsca niż dziecko, więc zmieścili się oboje.

Był ciepły wieczór przesycony zapachami lata. Ileż to razy Tyler siedział samotnie na tym fotelu, a panująca wokół cisza, zamiast go uspokajać, budziła w nim żal i smutek. Gdzieś na świecie jest tyle ciekawych rzeczy, myślał wówczas, owianych tajemnicą miejsc, które chciałoby się zwiedzić. Życie niesie tyle fascynujących wyzwań, z którymi chciałby się zmierzyć taki jak on mężczyzna. I choć nigdy nie żałował tego, że poświęcił się rodzinie, zdawał sobie sprawę, że coś ogromnie ważnego ominęło go, z czegoś musiał zrezygnować.

Teraz jednak nie doznawał takiego uczucia, albowiem istniała kobieta bez przeszłości, która, wpatrując się w księżyc, nuciła jakąś melodię. Tak, to była piosenka „Gwiazdzista noc”. Dotykał ramienia Jenny. I ten dotyk odczuwał jako coś bardzo podniecającego, pełnego erotyzmu. W świetle księżycy twarz Jenny, na którą patrzył z góry, wydała mu tęgą jeszcze piękniejszą. Rzęsy długie, jedwabiste. Prawe ramię miała zabandażowane. I nie wiedzieć czemu ten bandaż wzruszył go niemal tak samo jak jej uroda. Ta bezradna dziewczyna wyzwała w nim instynkty opiekuńcze. Gotów był jej bronić przed całym światem.

Zauważył, że powieki jej opadają.

- Jenny, jesteś zmęczona, powinnaś się położyć. Przecież niedawno wyszłaś ze szpitala.
- Czuję się dobrze, szeryfie. Naprawdę. Bardzo mi było miło z twoją rodziną.
- Nie raz się jeszcze spotkamy.
- Powiedziałeś, że chcesz mi coś powiedzieć. - I po chwili, innym już tonem, dodała: - Czy dowiedziałeś się czegoś... o mnie?
- To właśnie chciałaś ode mnie usłyszeć? - Popatrzył na nią smętnie.

Uniosła wzrok na rozgwieżdżone niebo.

- Oboje przecież chcielibyśmy wiedzieć, skąd się wzięła. Sprawdziłeś tablicę rejestracyjną harleya?

Speszyło go to pytanie. Znał aż za dobrze przyczynę, dla której tego nie zrobił. Odkładał tę czynność z dnia

na dzień. Należało to do jego podstawowych obowiązków i powinien się wstydzić, że do tej pory tego nie uczynił. Tymczasem żadnego wstydu nie czuł.

- Byłem ostatnio bardzo zajęty sprawami bieżącymi - powiedział. - Ale w poniedziałek rano wszystko posprawdzam. Przeszukałem twoją torbę w nadziei, że może znajdę coś, co nam pomoże. Wiem, że ty to powinnaś zrobić, ale bałem się, że zechcesz dosiąść tej maszyny. A w twojej sytuacji...

- W jakiej „mojej sytuacji”?

- Bardziej pasujesz do limuzyny niż do harleya. Stanowisz dla mnie zagadkę, Jenny. Zagadkę, której nie mogę rozwiązać.

Przyjęła spokojnie jego słowa. Lecz gdy obróciła się ku niemu, brwi miała groźnie zmarszczone, choć czyniła wysiłki, by przywołać uśmiech na twarz.

- Sprawiam ci kłopot... - rzekła.

- Nic podobnego - odparł.

Milczenie zapadło między nimi - siedzieli i patrzyli przed siebie. Oboje nie mieli ochoty na rozmowę. Jutro, pojutrze wszystko się skończy, myślał Tyler. Jenny spojrzy na niego i powie:

„Pamiętam. Przypomniałam sobie całe swoje życie, w którym dla ciebie nie ma miejsca”.

Pełne uroku, czarowne chwile krótko trwają - wkracza w nie brutalna rzeczywistość, której trzeba stawić czoło.

- Znalazłem w twojej torbie wizytówkę, ale nie było na niej nic, co wskazywałoby, dokąd jechałaś - powiedział wreszcie.

- Albo skąd przyjechałam - dodała cicho. Mówił dalej, choć nie było to dla niego takie łatwe.

Bał się, że każdy szczegół może przywrócić jej pamięć:

- Na wizytówce był kod Kalifornii. Mogłaś tam być u kogoś, mogłaś tam mieszkać. - Odchrząknął, ale gardło wciąż miał ściśnięte. - Ten ktoś mógł być twoim przyjacielem albo adwokatem.

Jenny poczuła chłód, zadrżała. Skuliła ramiona.

- Adwokatem? - zapytała.

- Na wizytówce widniało nazwisko: Eliot Dearbourne. Z Los Angeles. Mówi ci to coś?

Wyteżyła umysł. Eliot Dearbourne. Adwokat z Los Angeles. Nagle ścisnął jej się żołądek i po raz pierwszy tego wieczoru rozboleła ją głowa. To nazwisko nic jej nie mówiło, czuła jednak, że to był ktoś, kto nie życzył jej dobrze.

Eliot Dearbourne. Tak, coś to oznacza, coś zdecydowanie nieprzyjaznego, od czego uciekłyby na koniec świata.

- Nie chcę dziś wieczorem o niczym myśleć - powiedziała nagle i aż się sama zdziwiła nutą lęku we własnym głosie. - Po prostu nie chcę.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Przepraszam. Chciałem pomóc.

- No to pomóż mi - rzekła spokojnie i stanowczo. - Pomóż mi nie myśleć.

Wyraz jej twarzy wstrząsnął nim. Patrzyła na niego szeroko rozwartymi oczyma, pełnymi niezrozumiałych

dlań, dziwnych emocji. Była to chwila, którą można by albo przezornie zlekceważyć, albo chwycić się jej i pozwolić, by przejęła ster. Takie chwile zmieniają ludzkie życie.

- Bardzo chętnie. - Nie był świadom, że wypowiada te słowa, choć usłyszał własny głos. W tym właśnie momencie coś się w nim odmieniło.

Jenny patrzyła na niego w milczeniu. Zatrzymała wzrok na jego ustach. Westchnęła. Światło księżyca wtopiło ich w letni krajobraz ogrodu. Tyler ujął twarz Jenny. Jasne pasmo jej włosów przycisnął do ust. Niewinny gest mężczyzny, którego myśli niewinne nie były.

Zapamiętał się w pocałunkach, jakby wchłonął go nagle jakiś nierealny świat. Usta Jenny były niczym światło księżyca. Rozkoszował się nimi, ale cały czas miał świadomość, że nie wolno mu urazić tej dziewczyny. Bronił się przed żądaniami własnego ciała.

Odchylił głowę i popatrzył w jej błyszczące oczy. Podobnie jak on, z trudem chwytając oddech, drżała. Dotknęła wierzchem dłoni jego piersi. Podmuch wieczornej bryzy igrał z jej włosami, rozplatał je i splatał. A Tyler nie mógł przestać myśleć o jej ustach, o zapachu jej delikatnej skóry. I przyglądał się jej w milczeniu, jak gdyby chciał utrwalić sobie w pamięci każdy szczegół twarzy Jenny.

Pocałował ją w koniuszek nosa, czym nieświadomie przywołał ją do rzeczywistości. Zamrugła powiekami

I machinalnie zacisnęła ręce na kolanach. Cierpliwie rozdzielił jej palce i jej prawą dłoń przycisnął do swojej lewej.

- Spokojnie - mruknął. Nie chciał, żeby złąkała się tego czarui, jaki razem przeżyli. - Zachowujemy się jak dzieciaki w podstawówce - powiedział. - Nie uważasz?

Na jej ustach pojawił się nikły uśmiech.

- Jeżeli tak się zachowywałeś w podstawówce, to powinieneś się tego wstydzić.

- Możliwe, że powinienem, ale teraz się nie wstydzę. Znow zapadła cisza. Można by wysnuć wniosek, że

Tyler był nieśmiały wobec kobiet. Ale szeryf po prostu nigdy nie miał dla nich czasu. Teraz jednak sprawa przedstawiała się inaczej. Chciał wypowiedzieć to wszystko, co go gnębiło. Im dłużej jednak zastanawiał się nad tym wszystkim, tym bardziej wątpliwe wydawały mu się odpowiedzi.

- Dziwna rzecz - rzekł w końcu. - Jesteś osobą dotkniętą amnezją. Dlaczego i mój mózg odmawia posłuszeństwa?

- Być może moja choroba jest zaraźliwa. Nie przyszło ci to do głowy?

- Być może to ty cała jesteś zaraźliwa.

Stłumiła ziewnięcie. Jej dotychczasowa euforia zamieniła się w coś w rodzaju ospałości.

- Idiotyczne przypuszczenie. Biedny szeryf Cook. Dotknięty paskudnym zakażeniem moją osobą.

Tyler zdał sobie sprawę, że Jenny wygląda na zmę-

czoną. Jak mógł trzymać ją tu do tak późna? Przecież ta dziewczyna przeżyła poważny wypadek!

Wstał i wziął Jenny na ręce z taką wprawą, jak gdyby nosił ją od pierwszego z nią spotkania.

- Jenny - powiedział - ubóstwiam cię całować, ale na dzisiaj dość. Wszyscy grzeczni pacjenci powinni być już w łóżkach. Nie jestem masochistą, a twoja bliskość to dla mnie zbyt wielkie wyzwanie, tym bardziej że odpowiadam za ciebie.

- A ten adwokat Dearbourne...? - zapytała, co zabrzmiało dość dziwnie. - Co z tym zrobimy?

- Jutro zastanowimy się, nie teraz. - Najwyraźniej jednak poczuł się winny, bo rzekł: - Powiniennem być dziś do niego zadzwonić, ale miałem naprawdę ciężki dzień. Jutro jest niedziela - ciągnął - więc załatwimy sprawę. A w poniedziałek sprawdzę rejestrację harleya, jeśli uznasz to za stosowne.

- Uznam za stosowne? Czyżbyś nie chciał się mnie wreszcie pozbyć?

Och, gdybyś wiedziała, pomyślał, jak bardzo nie chcę się ciebie pozbyć!

- To, czego ja chcę, nie ma żadnego znaczenia. A poza tym wcale nie zależy ci na mojej odpowiedzi.

- Pchnął nogą drzwi do kuchni. Nie jesteś gotowa, by ją ode mnie usłyszeć.

Przez chwilę wpatrywała się w dołek w jego brodzie, potem uniosła wzrok na jego rzęsy, nieprawdopodobnie długie i w dodatku podwinięte. Usta też były w polu jej

widzenia. I poczuła smak jego pocałunku. Prawdziwy kowboj, pomyślała. Silny, szorstki... i taki słodki.

I w tym momencie coś w nią wstąpiło. To coś było bardzo gwałtowne i nie do poskromienia.

Pocałowała szeryfa Tylera. Miał to być pocałunek w usta, ale sięgnęła tylko dołka w jego brodzie.

- Co to ma znaczyć? - zapytał.

Ujrzał w mroku jej uśmiech, promienny, bez śladu zażenowania.

- Nie mam pojęcia - odrzekła. - Może to ty jesteś zarażony. A może ja połknęłam za dużo tabletek i za dużo wina wypięłam przy obiedzie. A może wszystko po trochu się na to złożyło.

- Bardzo możliwe - powiedział, czując, jak krew zaczyna się w nim burzyć. - Nie ułatwiasz mi życia.

A ja staram się być dżentelmenem.

- Utrudniam ci bycie dżentelmenem?

- No właśnie.

- Bardzo cię przepraszam. Ja tylko... Wydawało mi się...

- Co ci się wydawało?

- Że ta noc jest... nierealna, jak z bajki. Rozumiesz mnie?

- Wolałbym cię nie rozumieć. - Opuścił głowę, zanurzając twarz w jej włosach. - Kochanie...

Wolałbym cię nie rozumieć.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W niedzielę rano Tyler, stojąc pod prysznicem, ustawił kran na lodowato zimną wodę. Nie spał prawie całą noc, miotając się po sypialni z kąta w kąt i lękając się jednocześnie, że obudzi Jenny śpiącą w pokoju klaunów. W końcu około szóstej zapadł w drzemkę. Po godzinie budzik zaczął brzęczeć, a on niemal spadł z łóżka, usiłując go wyłączyć. W niedzielne ranki Tyler też wstawał wcześniej - pracował w ogrodzie, na podwórku, mył samochód.

Nigdy nie cierpiał na bezsenność. Ale nie dziwił się, że go dopadła. Od dnia poznania Jenny tyle zaznał nowych wrażeń. Po raz pierwszy sterroryzował cały szpital, nie mówiąc już, że naraził się swemu przyjacielowi, Grady'emu. Po raz pierwszy jechał harleyem przez sam środek miasta, przekraczając sto kilometrów na godzinę. Niesamowite! Pędząc na tej maszynie, sięgał gwiazd, pęd wiatru go oszalał. Czuł się jak za dawnych młodych lat. A największym jego marzeniem było to, by za nim na siodełku siedziała długowłosa dziewczyna, obejmując go ramionami.

Po raz pierwszy zaniósł kobietę do łóżka i siedział

przy niej, póki nie zasnęła. Potem przez dziesięć minut Stał przy niej z rękami w kieszeniach i rozmyślał: po takich namiętnych pocałunkach tylko tyle?

Stał pod lodowatymi strugami wody, ale na wspomnienie wydarzeń z ubiegłego wieczoru aż cały płonął. Dawniej pocałunki kobiet nie budziły w nim takiego pożądania. Nie był specjalnie wrażliwy na kobiece wdzięki. A tymczasem teraz, w okolicznościach wcale temu niesprzyjających, poczuł, że ta dziewczyna przesłoniła mu cały świat. A im dłużej z nią przebywał, tym bardziej się pograżał.

Myśl, że się rozstaną, była dla niego nie do zniesienia.

Na stoliku na dole leżała wizytówka z numerem telefonu, pod który nie chciał zadzwonić. Nie bardzo mu się również spieszyło do sprawdzenia rejestracji harleya, co mogłoby być źródłem wielu informacji. Ale nie mógł przecież wykręcać się od podstawowych obowiązków!

Wrócił myślami do pierwszego ich spotkania. Dziewczyna, którą spotkał w restauracji, była agresywna i nieufna. Tyler jako człowiek doświadczony i znający życie, wiedział, że takie cechy przypisane są ludziom, których los boleśnie doświadczył. Gdy przyprowadził Jenny do swego domu, odprężyła się, oczy jej nabrały blasku. Nietrudno było w niej dostrzec kobietę wrażliwą i do tego z poczuciem humoru. Ubiegłej nocy była wspaniała, poddawała się jego pocałunkom bez nienaturalnych oporów. Być może zbytnim był optymizm-

stą, ale wierzył w szczerść jej zachowań. Pancerz, który przywdziewała dla ochrony, był cienki jak papier.

Właściwie była nieprzewidywalna, nigdy nie wiedział, czego się po niej można spodziewać.

Uśmiechnął się na myśl, co też dzisiaj spotka go z jej strony.

Tego dnia Jenny czuła się dziwnie. A przyczyna tkwiła w tym, że pamiętała dokładnie, co działo się ubiegłego wieczoru. Wtedy, oszołomiona lekami i winem, nie widziała w swoim zachowaniu nic niestosownego. Lecz w świetle poranka wydało jej się ono nieprzyzwoite i godne pogardy. Jeszcze w dodatku Tyler położył ją do łóżka i usypiał jak dziecko! A ona była tak zadowolona i szczęśliwa, jak gdyby przed przybyciem do tego miasta nigdy nie zaznała takiej radości. Ubiegłego wieczoru było wprost cudownie!

Światło poranka nie odmieniło tego uczucia. Odsloniła się przed Tylerem, zaniechała obrony, i napawało ją to szczęściem. Nie mogła udawać, że nic się nie wydarzyło. Nastąpiła zmiana. I nic w tej materii nie da się już zrobić. Za późno. Wszelkie mądre i roztropne posunięcia na nic się zdadzą. W dodatku miała złowrogie przeczucie nieuchronności zdarzeń, jak gdyby czarna chmura zawisła na horyzoncie jej życia. I w tej sytuacji wszelkie znaki zapytania na temat jej przeszłości wydały jej się mniejszym złem. Ale nie mogła się pozbyć porażającego ją lęku, że kimkolwiek jest, nie jest osobą, jaką chciałaby być.

Stan jej kostki znacznie się poprawił. Leki nie były już jej potrzebne, dzięki czemu miała jaśniejszy umysł. Nie mogąc opanować dziwnego uczucia, jakie ją ogarnęło, niemal zbiegła ze schodów, aby zjeść śniadanie wraz z Tylerem. Miała na sobie dość oryginalny strój: luźną, długą spódnicę, dopasowaną koszulkę oraz lekki sweter koloru lawendy, spod którego widać było nabijany sztucznymi brylantami pas. Z uszu zwisały jej długie srebrne cygańskie kolczyki. Dłoń zdobił zegarek z turkusami, tegoż koloru miała też lakier na paznokciach.

Tyler siedział przy stole w kuchni i czytał gazetę, rozkoszując się promieniami czerwcowego słońca. Był w dżinsach i bawełnianej koszulce. Jenny na widok jego bosych stóp uśmiechnęła się od ucha do ucha. Oto miała przed sobą szeryfa „po domowemu”.

- Dzień dobry - powiedziała i nagle zawstydziała się. Przypomniała sobie wczorajszy wieczór i te wspomnienia wyraźnie zbiły ją z tropu. - Zeszłam sama ze schodów - pochwaliła się.

Tyler natychmiast wstał, co Jenny uznała za gest bardzo sympatyczny.

Szeryf wyraz twarzy miał poważny i malowało się na niej coś w rodzaju poczucia winy.

- To karygodne z mojej strony! - powiedział. - Powinienem być pójść na górę, żeby ci pomóc. Ale pomyślałem sobie, że może przeszkodzę ci...

- W czym miałbyś mi przeszkodzić? - zapytała z uśmiechem. - W poprawianiu urody?

- No bo każda kobieta... niech to szlag! Wcale nie chodzi o to. Twoja uroda naprawdę nie wymaga poprawiania. .. No, dobrze, skończmy z tym tematem. - Wysunął dla niej krzesło. - Siadaj. Napijesz się kawy?

- Dlaczego mamy skończyć z tym tematem? Jak każda kobieta używam szminki, tuszu do rzęs, perfum. .. - Głos jej się załamał, bo raptem ujrzała jak przez mgłę własne odbicie w lustrze, siebie malującą usta i przeczesującą palcami pasma mokrych włosów. Widziała szczegóły obudowy lustra, białą, starej roboty owalną ramę i nawet drobną rysę u dołu zwierciadła. To lustro nie wisiało w pokoju na górze, gdzie spędziła noc. A więc znajdowało się w jakimś innym miejscu. Gdzieś, gdzie była poprzednio.

W jej oczach pojawił się lęk. Uświadomiła sobie bowiem, że gdyby się skoncentrowała, skupiła, ujrzałaby może coś więcej niż owo lustro w białej ramie. Trochę więcej szczegółów, trochę więcej drobnych faktów, a znalazłaby odpowiedź na wszystkie pytania. I rapem wpadła w panikę.

- Tyler! - Mimo swego dość osobliwego stanu nigdy dotąd nie pozwalała sobie na taką histeryczną nutę w głosie.

Chwyciła szeryfa za ramiona. Z mrocznej mgły jej pamięci zaczęły się wyłaniać pewne wątki, a towarzyszył temu lęk, kosmiczne przerażenie. Zanim jednak zdołała uchwycić je i zapamiętać, potworny ból skuł jej skronie. Zbladła jak ściana.

- Co się stało? - Tyler odruchowo chwycił ją w ramiona. Nigdy w życiu nie widział twarzy tak białej. - Co jest, Jenny? Kostka? Głowa? Serce? Boże święty, może ty masz zawał!

Jęknęła, usiłując zebrać myśli i spojrzeć na niego przytomnie.

- Myślisz, że mam zawał? Takie sprawiam wrażenie?
- Możliwe - odparł. - To jedyna rzecz, jaka ci się do tej pory nie przydarzyła.
- Moja głowa... Nagły atak bólu... Usiłowałam coś sobie przypomnieć i dopadł mnie ten ból. Brak mi tchu...
- Na razie posadzę cię na krześle, dobrze? Ujęła głowę dłońmi.
- Tak. Już mi lepiej.

Tyler przykucnął przy niej. I nagle przyszła mu do głowy paskudna myśl. A mianowicie taka, że te symptomy mogą nie mieć nic wspólnego z jej wypadkiem. Może ona jest chora, poważnie chora? A jeśli ta choroba wymaga specjalnego leczenia? A on, przetrzymując ją tutaj, naraża jej życie na śmiertelne niebezpieczeństwo?

- To karygodne z mojej strony. - Już po raz drugi użył tego sformułowania, ale tym razem miało ono realne podstawy.
- Niepotrzebnie się winisz - rzekła. - Powinnam chyba... trochę odpocząć. Nie masz nic przeciwko temu?

Nie miał nic przeciwko temu.

Zbiegł na dół. Chwycił ze stołu wizytówkę. Były na niej dwa numery, jeden do biura Dearbourne'a, drugi na jego komórkę. Tyler nie przepadał za prawnikami, ale w tym wypadku chciał usłyszeć opinię Dearbourne'a o Jenny. Po wybraniu numerów usłyszał w słuchawce uprzejmy głos:

„Tu numer telefonu komórkowego mecenasa Eliota Dearbourne'a, proszę zostawić wiadomość. Dziękuję i życzę miłego dnia.”

Strasznie ci zależy na moim miłym dniu, pomyślał, po czym nagrał wiadomość:

„Nazywam się Tyler Cook, jestem szeryfem w Bridal Veil w Montanie. Kobieta, którą chyba pan zna, Jenny Kyle, miała tutaj wypadek. Proszę natychmiast się ze mną skontaktować. Sprawa jest pilna.”

Podał numery telefonu - do biura, do domu i na komórkę. Na wszelki wypadek podał również telefon Rosie. Potem wybrał numer biura rejestracji pojazdów i dowiedział się, że harley został zarejestrowany na nazwisko Jennifer Maria Kyle. Przyłapał się na tym, że odetchnął z ulgą. Bał się bowiem, że właścicielem pojazdu okaże się mężczyzna.

Policjanci w Los Angeles obiecali mu, że jak tylko się czegoś dowiedzą, dadzą mu znać.

Cóż więcej miałby zrobić? Idiotyzmem było odwlekanie tej chwili prawdy, gdyż mogło to pociągnąć za sobą groźne następstwa, bo Jenny...

Tyler nie cierpiał uczucia bezradności. Przez całe dzieciństwo był bezradny wobec nieugiętej woli ojca. Potem wobec jego śmierci. I mimo najszczerzych wysiłków był bezradny wobec problemów nastoletniej siostry, gdy wrócił do domu. Miał sobie do zarzucenia, że za późno już było na pogodzenie się z ojcem, lecz na otoczenie siostry opieką za późno nie było.

Gdy tak stał w kuchni, patrząc w przestrzeń, nagle zadzwonił telefon. Tyler aż podskoczył.

- Tak, słucham.

- Nieokrzesany kowboj z ciebie, Cook! - To był Grady.

- Jenny boli głowa. Właśnie miałem do ciebie zadzwonić i powiedzieć ci o tym.

Chwila ciszy i Grady rzekł:

- Boli ją głowa. Dzięki za wiadomość.

- Przestań, do cholery! To dziwny ból głowy. Pojawia się nagle, jakby ktoś walnął ją w kark.

- Słuchaj, chłopie - zaczął Grady głosem nieco znękanym. - Rozmawialiśmy już przecież o tym.

Jenny potrzebuje czasu, by dojść do siebie. Bądź rozsądny.

Tyler nie był w nastroju do bycia rozsądnym. Ani uprzejmym.

- Twój profesjonalizm zadziwia mnie.

Po drugiej stronie cisza trwała tak długo, by Grady mógł policzyć do dziesięciu.

- Tak, masz prawo podziwiać mój profesjonalizm. Przez tyle lat miałem do czynienia z histerycznymi wy-

skokami krewnych i przyjaciół moich pacjentów. Podobnie rzecz się ma teraz.

Tyler zdawał sobie sprawę z własnej historycznej reakcji, toteż nie podjął tematu w tej kwestii.

- Przestań głądzić, Grady, i słuchaj mnie uważnie. Coś tu jest nie tak. Jenny poczuła się lepiej i nawet zaczęła sobie to i owo przypominać. I wtedy właśnie ni stąd, ni zowąd dopadł ją ten ból. Nie trwał długo, ale... jeśli nie ma on związku z wypadkiem... Jeśli ona cierpi na coś, o czym nie wiemy? Ona nam tego nie powie, bo nic nie pamięta.

- Bardzo możliwe - zgodził się z nim Grady. - Powiadasz, że zaczyna sobie coś przypominać? I wtedy nagle chwytają ten ból?

- Tak. - Tyler chodził tam i z powrotem wzdłuż ściany. - Nie mam pojęcia, czy to zbieg okoliczności... Diabli wiedzą!

- Czy nie przyszło ci na myśl, że ona może nie chce czegoś pamiętać? - zapytał Grady z zadumą. - Może to bezsensowne przypuszczenie, ale nie wolno tego wykluczyć.

- Chyba żartujesz. Twoim zdaniem ma jakiś powód...?

- Jeśli ten ból głowy jej nie minie, zaproponuj pogotowie. Jeżeli stwierdzisz, że ta propozycja wprawia ją w zakłopotanie...

- Zakłopotanie? Grady, przecież ona nic nie pamięta. Co może bardziej ją zakłopotać?

- Możesz przez chwilę nie pyskować i wysłuchać mnie? Nie zostawiaj jej samej. Obserwuj wszelkie zmiany w jej zachowaniu. I jak na razie nie nawiązuj do jej przeszłości. Wprawiaj ją w dobry nastrój. Nie muszę cię chyba pouczać, jak to się robi. Dowiedziałeś się czegoś o jej rodzinie? To nam może pomóc zrozumieć, co jest grane.

- Działam już w tym kierunku. Dziękuję ci, Grady. Bo wiesz...
 - Chcesz mi powiedzieć, że ci na niej zależy? Domyśliłem się tego, gdy przywiozłeś ją do szpitala. Wyglądałaś gorzej niż ona. Wiem, że to dla ciebie ważne, ale nic ponad to, co robisz, uczynić dla niej nie możesz. W ciągu mojej praktyki lekarskiej zrozumiałem pewną bardzo ważną rzecz: najgorszy scenariusz rzadko się sprawdza. Zapamiętaj to sobie.
- Tyler uśmiechnął się, wdzięczny przyjacielowi.
- Zawsze cię podziwiam - rzekł - gdy z profesjonalisty przemieniasz się w lekarza.
 - Czy ty wiesz, ile już razy słyszałem od ciebie ten głupi żart? W razie potrzeby dzwoń.
- Gdy Tyler wszedł do pokoju klaunów z tacą w ręku, Jenny siedziała na łóżku, przeglądając od niechcienia pisma leżące na nocnym stoliku. Satyryczne. Kolorowe. A jeden z ilustrowanych magazynów specjalnie ją zainteresował.
- To ty - powiedziała, pokazując palcem okładkę.

Tyler rzucił okiem na okładkę „American Cowboy” i wzruszył ramionami.

- Tak, ja.

Szeryf Tyler Cook jako przedstawiciel dawnego Dzikiego Zachodu. Kapelusz zsunięty miał do tyłu, błękitne oczy spozierały spod opadających na czoło włosów. Szeroki, radosny uśmiech rozświetlał mu twarz. A u dołu napis: „Tyler Cook - bohater rodeo. Kandydat do tytułu Supermana”.

- Nie mówiłeś mi, że byłeś taki sławny - powiedziała Jenny.

- Nie byłem sławny - odrzekł. - Jestem sławny teraz, jako jedyny i najlepszy szeryf Bridal Veil.

Przyniosłem ci coś do zjedzenia. Lubisz mięso smażone z cebulą i ziemniakami? - Postawił przed nią tacę. - Jak się czujesz?

- Lepiej - odparła. - Głowa mnie już nie boli. Opowiedz mi o rodeo?

- A będziesz jadła?

Popatrzyła na omlet, owoce i to smażone mięso, które przyrządził dla niej.

- Postaram się.

Ponieważ zależało mu na tym, by jadła i by ją rozweselić, co zalecił mu Grady, zaczął opowiadać, jak to mając dwa lata, jechał na cielaku ojca, a gdy miał lat dwanaście, brał udział w młodzieżowym rodeo.

- Jak to się stało, że osiadłeś tutaj? - zapytała.

Dawno już wszystko zjadła. - Wiodłeś życie tak pełne napięcia, emocjonujące... Jak znosisz ten spokój tutaj?

Wzruszył ramionami.

- Nie zastanawiam się nad tym specjalnie. Rosie, Ella, no i ta dwójka urwisów... Znaczą teraz dla mnie więcej niż złote medale. Za młodu różne miałem plany. Potem ojciec umarł. Rosie miała problemy. Dzięki pieniądzom, jakie otrzymałem za mistrzostwo, wybrnęliśmy z kłopotów finansowych, ale i tak wiedziałem, że muszę być na miejscu.

- Mimo to wyglądasz na szczęśliwego - rzekła. - Odnalazłeś swoją drogę w życiu. Tak zdecydował los.

- Ciągle to sobie powtarzam. Byłem szalony, gotów na wszystko, by tylko odnieść sukces. A teraz... mam spokój.

A teraz jest ona, myślał, opiera swoją jasną główkę o jego ramię. I to jest właśnie to, co potrzebne mu do szczęścia.

- Jesteś dobrym człowiekiem - powiedziała po chwili milczenia.

Spojrzał na nią, marszcząc czoło.

- Znowu brałaś proszki?

- Nie. Powiedziałam to, co myślę. Na szczęście jestem kobietą i mogę zmieniać zdanie.

Nachylił się i pocałował ją w usta, co w tej sytuacji było czymś zupełnie naturalnym. Pocałunek trwał krót-

ko, niczym muśnięcie motyla, ale stan napięcia ich obojga uległ znacznemu podwyższeniu.

- Zapamiętaj - szepnął z ustami przy jej ustach.

- Co? Pocałunek?

- Nie, mężczyznę. - Tym razem pocałunek trwał dłużej. - Nie kowboja, ale mężczyznę.

Pogłaskała go po nieogolonym policzku. Przymknął oczy.

- Dlaczego masz taką poważną minę? - zapytała.

- Buduję wspomnienia. Wspomnienia są jak róże w zimie, wiesz o tym? Trzeba je pielęgnować, gdy robi się chłodniej.

- Nigdy czegoś takiego nie słyszałam - rzekła i pomyślała, jak jej jest dobrze i bezpiecznie w jego ramionach. - Jesteś kowbojem-poetą?

- Lekka przesada - powiedział, ale myślał już o czymś innym. O jej ustach. Pełnych, soczystych. Pochylił się i zdążył zauważyć, że czekała na ten pocałunek.

Teraz to się stanie, pomyślał, gdy oboje leżeli już na łóżku, a on, płonąc z pożądania, całował jej szyję, włosy, usta. Im więcej miał, tym bardziej było mu mało.

- Jenny - wyszeptał. Ujął jej twarz drżącymi dłońmi. - Jesteś po wypadku, nie chciałbym zrobić ci krzywdy.

- Więc nie odsuwaj się ode mnie - rzekła stanow-

czym tonem. - To takie dziwne uczucie... Tak mi dobrze. Bądź przy mnie... Proszę cię, Tyler. Nie mógł tylko „przy niej być”, to było ponad jego siły. Wysiłkiem woli zapanował nad sobą. Całował jej szyję, czując pod ustami bicie jej puls, szybkie, szalone.

- Nic ci nie jest? - zapytał, błądząc dłońmi po jej ramionach, dotykając piersi przez tkaninę bluzki. W głowie mu wirowało, ale starał się pamiętać, że jest jej opiekunem, odpowiada za jej zdrowie. Nie miał jednak siły zawrócić biegu rzeki, która w nim brała początek. Pożądania o takiej mocy nie doświadczał nigdy. Zawsze potrafił okiełzać własną żądzę.

Teraz czuł, że tego nie potrafi.

- Ty za dużo... - zaczęła, czując jego dłoń na swojej piersi - za dużo się mną przejmujesz. Bo ja... Zastanawiała się, czy istotnie te doznania są dla niej czymś dotąd nieznanym. On trzymają w ramionach, ich ciała, ich spojrzenia... Wydawało jej się to zarówno piękne, jak i niepokojące.

- Mogę ci coś powiedzieć w tajemnicy? - zapytała szeptem.

Możesz, ubóstwiam tajemnice.

- Jestem zmęczona myśleniem. Nie chcę myśleć. Pragnę czuć.

Przymknął powieki, starając się zapanować nad własnym ciałem. Otworzył oczy.

- Nie wiesz nawet, co ze mną zrobiłaś - rzekł.

- Powiem ci za to, co ty zrobiłaś ze mną. - Wzięła go za rękę i przyłożyła ją do swojej piersi. - Czujesz? - To tłukło się jej serce. Szaleńczo, gorączkowo, nie do opanowania.

- Czy to poddanie się czy zawieszenie broni? - zapytał, usiłując oddychać równomiernie.

- Nie wiem. Kiedy spoglądam na ciebie i widzę, jak na mnie patrzysz... czuję, że jestem dla ciebie ważna. I chciałabym tym samym ci się odpłacić, tym dobrem, jakim mnie obdarowujesz. Jak myślisz, dam radę? Czy dziewczyna bez przeszłości może wzbudzić uczucie w mężczyźnie takim jak ty?

Tyler uśmiechnął się smętnie na wspomnienie swoich bezsennych nocy.

- Powaliłaś mnie na kolana. Wielu to się nie udało, a tobie - tak. - Przywarł ustami do jej warg. Po tym pocałunku, pomyślał, nie będzie miała wątpliwości. Zrozumie, co dla niego znaczy.

Nigdy dotąd w taki sposób nie całował kobiety. Była dla niego niczym jakiś kwiat egzotyczny - pachnący, kolorowy, tajemniczy. W ten pocałunek włożył całe serce, dawał nim wyraz całemu pożądanemu, jakie żywił do niej od początku. Nic go już nie mogło powstrzymać. I nie miał wyboru. Pieścił ją delikatnie. Zbliżali się do tego momentu, a Tyler miał wrażenie, jak gdyby żadnej kobiety przed Jenny nie było. Podobnie jak ona, on także miał wrażenie, że urodził się parę dni temu.

Jenny odchyliła głowę i spojrzała na niego.

- Stało się to tak szybko - rzekła - te nasze uczucia. ..
 - Wcale nie szybko, ja wiedziałem od pierwszego dnia - zaprzeczył gwałtownie.
 - Byłeś wrogo do mnie nastawiony.
 - Nieprawda.
 - Aresztowałeś mnie.
 - Faktycznie. - Obrócił ją na plecy, twarzą ku sobie, i delikatnie pocałował w usta. - Chętnie aresztowałbym cię codziennie, żebyś mi... O, cholera!
 - Co się stało?
 - Rosie. Nie słyszałaś, jak zakaszłała przed domem?
 - Nic nie słyszałam - odparła. - Byłam pochłonięta czym innym.
- Tyler przetoczył się na skraj łóżka i usiadł. Był jak bomba, która wybuchnie lada chwila.
- To Rosie - powiedział. - Przyjechała do mnie z wizytą.
- Trzasnęły drzwi wejściowe.
- Po co? - zapytała Jenny
 - Bo jest wścibska. Nigdy przedtem mnie nie odwiedzała. To ja wpadałem do niej na lustrację.
- Wstał, oparł dłonie na biodrach i czekał.
- Siła złego na jednego! Jeśli przyjechała z tymi urwisami, nie odpowiadam za siebie!
 - Nie przesadzaj. Obrócił się ku niej.

- Uciekajmy!

Przez chwilę patrzyła na niego ze zdumieniem. Po czym uśmiech rozjaśnił jej twarz i podała mu rękę.

- To mi się w tobie podoba - rzekła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W garażu Tylera stał dżip, którego używał dla odmiany, objeżdżając okolicę. Brezentowy dach zdjął już uprzednio, teraz więc, zachowując daleko posuniętą ostrożność, wziął Jenny na ręce i posadził w samochodzie. Nic złego nie może jej się stać, skostatował w duchu.

Pojechali główną ulicą w kierunku zachodnim i wkrótce miasteczko zostało daleko w tyle. Jenny włożyła jedną ze sportowych czapek Tylera. Na tylnym siedzeniu znajdował się koc i termos z kawą. Czuli się trochę tak, jakby wybrali się we dwójkę na wagary.

- Dokąd jedziemy? - zapytała Jenny, przekrzykując wiatr.

- Przed siebie. Odpowiada ci to?

- Jak najbardziej!

Obojgu humor dopisywał i jakby specjalnie unikali co poważniejszych tematów. Tyler włączył taśmę z dobrymi nagraniami znanych wokalistów i podśpiewywał razem z nimi. Jenny po każdej piosence biła z zapalem brawo kierowcy. Śpiewali, śmieli się i popatrywali na

siebie. A wyobraźnia Jenny pracowała bez ustanku. Coś się wydarzy, czuła to. I to niebawem. Myśl o tym sprawiała jej znacznie większą przyjemność niż rozważanie o jej tajemniczej przeszłości. Gdzieś w zakamarkach mózgu tkwiła wiedza o tym, była czasem tuż, tuż, na wyciągnięcie ręki. Lecz teraz nie chciała o tym myśleć, to popołudnie należało tylko do nich. Duchy i zjawy mogą zaczekać.

Tylko to jedno popołudnie razem z nim. Czy to tak wiele?

Dawnymi laty, gdy Tyler chciał wyrwać się z domu, jechał do Kanionu Jagniąt. Tam, na zachód od miasta, znajdowała się łąka położona w górach. Spędzał tam wiele godzin, rozmyślając o przyszłości I marząc o tym, by coś niezwykłego mu się w życiu przydarzyło.

W pewnej chwili Tyler skręcił z głównej drogi i zatrzymał się przed bramą z tabliczką, na której widniał napis: „Teren prywatny”. Wysiadł z wozu i zaczął coś majstrować przy zamku.

- Co ty robisz? - zapytała Jenny. - Przecież jesteś szeryfem!

- Mam klucz, króliczku - rzekł. - Znam właściciela. A co ty nagle tak dbasz o przestrzeganie prawa?

- Zreformowałam się - powiedziała z uśmiechem, patrząc na wysoką sylwetkę Tylera.

Jechali wąską zwirowaną drogą. Jenny dostrzegła dwie sarenki między drzewami i odniosła wrażenie, że

te piękne zwierzęta widzi po raz pierwszy. Aż krzyknęła z zachwytu, co szczerze ubawiło Tylera. Kto by pomyślał, że ta zbuntowana dziewczyna zdolna jest do takiego dziecięcego wręcz entuzjazmu. Droga nagle się urwała.

- Patrz - powiedział, zatrzymawszy wóz.

Podążyła za jego wzrokiem i ujrzała łąkę usianą polnymi kwiatami. Nigdy nie widziała takiej feerii barw - żółte, czerwone, turkusowe, niebieskie. W drugim końcu łąki było niewielkie jezioro, do którego spośród skał spływał wąski strumień. Popatrzyła w dal i ujrzała poniżej małe domy i ulice miasteczka.

- O Boże - szepnęła, patrząc jak urzeczona na krajobraz, który zawarł w sobie tyle piękna. - Coś wspaniałego! Słuchaj, jak te drzewa szumią, jakby ze sobą rozmawiały. I ten strumień... I skąd tutaj te sarenki? Może narwiemy trochę polnych kwiatów dla Rosie? Kto jest właścicielem tego...

- Bądź cicho, skarbie. Gadasz jak nakręcona. - Patrzył na nią z lekkim rozbawieniem. - Wsiądź z auta. Chcę ci jeszcze coś pokazać.

Kulejąc nieco, wsparta o ramię Tylera ruszyła odważnie w stronę łąki. Brodzili po kolana w trawie i kwiatkach polnych. Jenny rozkoszowała się zapachem powietrza, zieleni, promieniami słońca otulającymi jej ramiona. Miejsce to miało jakiś czarowny urok - kolorowa łąka otoczona rosnącymi na zboczach gór olbrzymimi sosnami, szum strumienia spadającego spośród

skał, wszystko to tworzyło niepowtarzalną, baśniową atmosferę.

- Nie przypominam sobie - powiedziała - bym kiedykolwiek przeżyła coś podobnego. Czuję się jak Alicja w Krainie Czarów.

- Jesteś od niej piękniejsza - rzekł.

Kochał ją taką jak teraz, nie broniącą się przed niczym, pogodzoną ze światem. Oczywiście, tę buntownicę na motorze kochał również, tę w czapeczce baseballowej, z końskim ogonem powiewającym na wietrze. Właściwie, stwierdził w duchu, kochałby ją w każdej sytuacji, w każdych okolicznościach, niezależnie od nastroju.

Po raz pierwszy wypowiedział w myśli takie oto zdanie: Kocham ją.

Był taki okres w jego życiu, gdy na samą myśl, że może się zakochać, ogarniał go paniczny lęk.

Teraz zaś czuł się tylko trochę oszołomiony. Wiedział o tym właściwie od początku ich znajomości, ale dopiero teraz ta prawda dotarła do niego.

Stoją na ukwieconej łące, sam na sam z przyrodą. Otworzył już usta, by powiedzieć jej o swoich uczuciach, ale jakoś nie mógł tego zrobić. Miała coś w oczach, coś było w pochyleniu jej ramion, w uśmiechu, co go powstrzymało. Ona przecież nie wie nawet, kim jest, nie mówiąc już o tym, czy jest świadoma, że kogoś kocha. Może ma narzeczonego. Kogoś, z kim jest. I te scenariusze sprawiły, że odwrócił wzrok, by

nic nie wyczytała z jego oczu. Należy zachować cierpliwość, postanowił. Musi przede wszystkim myśleć o niej, nie o sobie. Później - oby tak się stało! - ów węzeł sam się rozplącze, sytuacja się wyjaśni, i wtedy przyjdzie pora na jego działanie. Wtedy powie jej o swoich uczuciach.

Nie podejrzewał, że stać go na tak silne emocje.

Czas. Ona potrzebowała czasu. A on - cierpliwości.

Rozpostarł koc na środku łąki, na miękkim podłożu z trawy i kwiatów.

- Chyba nigdy w życiu nie zaznałam takiej przyjemności - oświadczyła Jenny. Tyler siedział naprzeciwko niej z radosnym uśmiechem na twarzy. - Nigdy nie zapomnę tej chwili - ciągnęła. -

Mogłabym tak siedzieć tutaj przez wieki.

- W zimie byłoby to nieco ryzykowne.

- Powiedz, gdzie my jesteśmy?

- U mnie.

- Ta łąka należy do ciebie? - Na jej twarzy odbiło się zdumienie.

- Cała góra - rzekł niemal z pokorą. - Musiałem w coś zainwestować moje zarobione pieniądze, bo inaczej Wuj Sam miałby mi za złe. I jedną z tych inwestycji jest ta góra. Nazywam to miejsce „Wielki obraz”.

- "Wielki obraz" - powtórzyła. - Istotnie wielki.

- Jeśli chcesz wiedzieć - powiedział - to siedzisz akurat na ganku od frontu.

- Na ganku?

- Właściwie na werandzie otaczającej dom ze wszystkich stron.
- Jaki dom?
- Brakuje ci wyobraźni? Dom zbudowany jest z kamieni i drewna. Ma zielony dach, dzięki czemu wtapia się w krajobraz. Wewnątrz są dwa kominki, jeden w salonie, drugi w sypialni. Na drzwiach od frontu wisi tabliczka z napisem: „Bliźniakom wstęp wzbroniony.”
- Nie mów tak. Przecież kochasz tych chłopczyków. Tak jak ich matkę.
- Każdy człowiek potrzebuje miejsca dla siebie. Och, byłbym zapomniał o najważniejszym - na werandzie stoją bujane fotele. Jak się zestarzeję, to będę bujał się na fotelu i podziwiał widok.
- I będziesz żuł tabakę i spluwał jak starzy kowboje na westernach?

Zmarszczył czoło.

- Słucham? Czy ja wyglądam na faceta, który żuje tabakę?

Patrzyła na niego. Tutaj, wśród tak pięknej przyrody, wyglądał inaczej niż zwykle, był odprężony, spokojny. Nie było tu murów, domów, drzwi, których winien pilnować. Wolność. A z tą wolnością bardzo mu było do twarzy.

- Ależ skąd! - odparła. - Ty wyglądasz na takiego, który należy do tej ziemi. Takiej, jaka tu jest.

Dzikiej. I ty ją dopiero poskromisz.

Przez dłuższy czas przyglądał się jej w milczeniu.

Ogarniał wzrokiem jej opadające na ramiona włosy, czarne, sięgające spojrzeniem w głąb duszy oczy.

- Sądziłem do tej pory - zaczął - że jestem dobry w poskramianiu. Do tej pory, póki cię nie poznałem. Muszę przemyśleć ten problem.

Próbowała się uśmiechnąć, ale nic z tego nie wyszło. Myślała tylko o jednym, że pragnie tego mężczyzny.

- Nie chciałabym, żebyś się mną znudził - powiedziała ni z tego, ni z owego.

- Co ci przyszło do głowy? To absolutnie niemożliwe - rzekł z emfazą. - Jenny, wzbudziłaś we mnie mnóstwo uczuć, ale żadne nie ma nic wspólnego z nudą. Ty tryskasz entuzjazmem, zapałem, jesteś nieprzewidywalna. Przynajmniej ja cię tak odbieram.

Patrzyła na bezchmurne, błękitne niebo. Serce podeszło jej do gardła, a w głowie czuła natłok myśli. Niektóre dotyczyły niedawnych wydarzeń. Inne były jakies dziwne, tajemnicze, powodujące niepokój. Rozproszyła je. Postanowiła chłonąć to piękno, które ją otaczało, urok tej chwili.

- Spróbuj - zaczęła - teraz odgadnąć moje myśli. Powiedz mi, co czuję.

Bez troski nastrój prysł. Tyler przyglądał się nieskazitelnej linii jej profilu, a serce waliło mu w piersi jak oszalałe. Wyczuwał w jej głosie zmysłowość. I zaciekawienie. Oraz - chyba się nie mylił - milczącą odpowiedź na niezadane pytanie. Zaskoczyło go to. Ta dziewczyna zawsze czymś go zaskakiwała.

- A co chciałabyś czuć? - zapytał spokojnie. Aż za bardzo spokojnie.

Obróciła głowę ku niemu i zauważył wyraz trwogi w jej oczach.

- Nie wiesz? - zapytała. - Wszystko. Chcę czuć wszystko.

- Dam ci to.

To, co nastąpiło później, przekroczyło wszelkie jej wyobrażenia. Zagubiła się na tej nieznanej sobie drodze. Ale chłoneła wszystko, co on jej dawał, co odkrywał przed nią. Widziała nad sobą jego twarz płonąca namiętnością, płonące blaskiem oczy. Całował ją i pieścił jak po raz pierwszy w życiu, albo po raz ostatni, albo tak, jakby dopiero teraz odkrył prawdziwy smak miłości.

Tak, miała „wszystko”. Jej uczucia były tak silne, tak żywiołowe, że aż poczuła łzy pod powiekami.

Po raz pierwszy uświadomiła sobie, co on dla niej znaczy, zrozumiała, ku czemu winna zmierzać.

Doznała dziwnego wrażenia jedności z kimś, z czymś, wrażenia, jakiego chyba nigdy nie doświadczyła.

Spojrzała na Tylera przez gęstą zasłonę włosów.

- Nie wiedziałam, że to tak będzie - rzekła. - Aż tak' dobrze.

- Powinnaś mnie była o to zapytać - mruknął, przytulając ją do siebie, a ona poczuła, jak krew coraz szybciej krąży jej w żyłach.

Nigdy nie przypuszczała, że jest zdolna do takich wzlotów. Pragnęła go i żądała coraz więcej.

Zrzućli

odzież, by czuć siebie każdym skrawkiem ciała. I trwali tak, klęcząc tuż przy sobie, czerpiąc radość z własnej bliskości.

- Kochanie... Czekałem na ciebie tak długo... Całe życie... Powiedz, dobrze ci ze mną? Jesteś szczęśliwa?

Jenny leżała z szeroko otwartymi oczami, patrząc w rozświetlone niebo. Nigdy dotąd nie przeżyła tak wielkiej, wszechogarniającej radości. I takiego zachwytu nad światem. Tyler uniósł głowę, oczy lśniły mu jak diamenty. Odgarnął włosy z twarzy Jenny i wpatrywał się w nią, jak gdyby chciał wbić sobie w pamięć każdy szczegół. Róże w zimie...

Coś ją ścisnęło za gardło, serce rozsadzało jej klatkę piersiową, fala gorąca zalała ją od stóp do głów, krew pulsowała w skroniach. Zamknęła oczy.

- Jesteś taka piękna - szepnął.

I nagle wiedzeni odwiecznym instynktem, przywarli do siebie. Świat zawirował wokół nich, blask słońca przenikał przez ich ciała. Światło, ciemność, barwy kwiatów, zieleń drzew - wszystko to splotło się ze sobą, tworząc jakąś niesamowitą harmonię...

ROZDZIAŁ ÓSMY

Słońce skłaniało się już ku zachodowi, gdy Tyler włączył silnik dżipa. Wracali do domu w milczeniu, ale było to milczenie, które łączy, nie dzieli. Odrywając czasem wzrok od szosy, Tyler spoglądał na nią, a te spojrzenia znaczyły więcej niż słowa. Jedną dłoń trzymał na kierownicy, drugą dotykał jej uda, jak gdyby bał się, że ona nagle mu zniknie.

Jenny patrzyła w dal i na ustach błąkał się jej dziwny uśmiech, bo wracała wspomnieniami do snu, jaki jej się przyśnił.

Gdy zajechali przed dom, ujrzeli stojący na podjeździe mały samochód. Ciekawej myślał Tyler, wszyscy jego znajomi mieli duże auta. Nie znał nikogo, kto jeździłby takim.

- Przyjaciel cię odwiedził? - zapytała Jenny, starając się ukryć rozczarowanie. Żywiła bowiem nadzieję, że i Rosie już nie będzie, i wtedy cały dom miałoby tylko dla siebie.

- Jestem szeryfem - odrzekł z ponurą miną. - I nie

mam przyjaciół, którzy by czymś takim jeździli. Żaden by się nawet nie zmieścił w tym wózku.

Wysiadł z dżipa, okrążył wóz i otworzył przed nią drzwi.

- Pójdę i wyproszę intruza - oznajmił. - Albo też zlekceważymy go i udamy się od razu do sypialni.

- Opcja numer dwa - rzekła, ale zorientowawszy się, że Tyler poważnie potraktował jej słowa, dodała: - Żartowałam. Byłby to afront z naszej strony.

W salonie nie było nikogo, ale z kuchni dobiegał hałas - wrzask spierających się o coś bliźniaków, głos Rosie oraz głos nieznany, niski, męski, zupełnie mu obcy.

Niepokojąca myśl przyszła Tylerowi do głowy. Adwokat Dearbourne...?

Weszli powoli do kuchni. Bliźniacy siedzieli na podłodze i walili łyżkami w garnki oraz patelnie.

Rosie stała przy stole, naprzeciwko faceta, którego Tyler widział po raz pierwszy. Miał około czterdziestki. Blondyn, raczej szczupły, w garniturze, który musiał sporo kosztować. W dodatku nosił muszkę. A Tyler uważał, że muszki to zamierzchła przeszłość.

Mężczyzna spojrział na Jenny i oczy mu rozbłysły. Wstał, odsunął krzesło.

- Jenny, moja droga, jak się cieszę! Przyjechałem, jak mogłem najszybciej. Jak się czujesz?

Biedactwo, okropnie wyglądasz! Te szramy...

Nie spodobało się Tylerowi, że ten typ powiedział

do niej „moja droga”. Spojrzał na Jenny. Była blada. Nie, nie blada, była biała. Pierwszy raz widział taką barwę skóry u żywej istoty.

Wziął ją za rękę i czuł, jak drży.

- Nic ci nie jest? - zapytał cicho.

- Eliot Dearbourne - szepnęła. - Eliot. Oczywiście. Teraz już wiem.

- Co wiesz? - zapytał Tyler. - Usiądź, Jenny. Wyglądasz, jakbyś miała zemdleć lada chwila.

Wpatrywała się w Dearbourne'a i odnosiło się wrażenie, że głos Tylera w ogóle do niej nie dociera.

- Jak mnie tu odnalazłeś? - zapytała.

- Zadzwoń do niego - rzekł Tyler. Obróciła się ku niemu gwałtownie. Wyraz jej oczu nie pozostawiał wątpliwości: nie była mu za to wdzięczna.

- Zadzwoń? Kiedy?

- Dziś rano. Po twoim ataku bólu głowy. Nie wiedziałem, co robić. Musiałem się czegoś o tobie dowiedzieć. Numery telefonu były na wizytówce, którą znalazłem w twojej torbie. Chciałem ci pomóc.

- Jak się czujesz? - spytał ponownie Dearbourne. - Rosie opowiedziała mi, co się stało. Ten wypadek, potem utrata pamięci...

- Żadna utrata - odparła, przerywając mu. - Na twój widok, Eliot, pamięć mi wróciła. Wszystko już wiem. I czuję się... świetnie.

Słyszając ton jej głosu, Tyler był przekonany, że Jenny

wcale świetnie się nie czuje. Odnosił wrażenie, że to, co sobie przypominała, było nieprzyjemne. Wyrwała rękę, za którą ją trzymał, i wsunęła obie dłonie do kieszeni dżinsów.

- Jenny, co się z tobą dzieje? - zapytał.

- Doktor miał rację - rzekła. - Potrzebuję czasu, żeby dojść do siebie.

Dearbourne patrzył na nią ze współczuciem i ogromną czułością.

- Dlaczego przed wyjazdem z Los Angeles nie zadzwoniłaś do mnie? - zapytał. - Nigdy nawet nie wspomniałaś, że nosisz się z zamiarem wyjazdu. Czy możesz sobie wyobrazić, skarbie, jak bardzo się martwiłem? Ani telefonu, ani żadnej wiadomości...

- Miała wstrząśnienie mózgu. - Bez względu na wszystko Tylerowi nie spodobało się, że powiedział do Jenny „skarbie”. - A także inne urazy. I chyba nie należy wywierać już na nią nacisku.

- Słusznie, ma pan rację - rzekł „Muszka”. Zbliżył się do Jenny. - Najważniejsze, że najgorsze minęło. Czy czujesz się już dobrze?

- Tak, oczywiście. - Głos jej był matowy, pozbawiony wyrazu. Ani śladu jakichkolwiek uczuć - ulgi, lęku, radości, nic. Na tle jej białej twarzy miedziane włosy stanowiły szokujący kontrast. -

Zobaczyłam cię... i już wszystko wiem. Pamięć mi wróciła.

Siedziała skulona, z opuszczonymi ramionami. Taką

ją Tyler pamiętał sprzed wypadku. Zamkniętą w sobie, pełną dystansu, chłodną.

- Może bym coś wygrzebała z pamięci, gdybym... - Urwała.

- Gdybyś co, Jenny? - spytał Tyler. Uśmiechnęła się ledwo zauważalnie, a w oczach miała taki bezgraniczny smutek, że serce mu się ścisnęło.

- Gdybym chciała zapamiętać - dokończyła. I rzekła, zwracając się do adwokata:

- Przepraszam, że naraziłam cię na kłopot. Zamierzałam zadzwonić do ciebie, nim... to się stało.

- Wiesz przecież - odparł Dearbourne - że zawsze jestem do twojej dyspozycji. Wiedziałem przedtem tylko tyle, że zrealizowałaś czek i znikłaś. A muszę ci powiedzieć, że wyobraźnia podsuwała mi różne przypuszczenia. Czy na pewno u ciebie wszystko w porządku?

- Jak najbardziej. A za te pieniądze, które dałeś mi w ubiegłym miesiącu... kupiłam harleya.

Dearbourne miał minę tak przerażoną, jakby nagle duch mu się ukazał.

- Harleya? Motocykl marki „Harley”?

- Tak, przecież nie rower. Jeśli pozwolicie, to pójdę na górę się przebrać. Widzę, że moje dzinsy całe są w trawie.

- Masz również trawę we włosach - powiedziała znacząco Rosie. Wstała z miejsca, spoglądając z wyraźnym rozdrażnieniem to na Dearbourne'a, to na Tylera, to na Jenny. - Czegoś tu nie rozumiem.

Spra-

wiacie wrażenie, że wiecie coś, czego ja nie wiem. Jenny, Tyler, gdzie zniknęliście na całe popołudnie? I dlaczego na wieść o tobie, Jenny, pan mecenas przylatuje z drugiego końca kraju? Dlaczego dał ci tyle pieniędzy? I dlaczego masz trawę we włosach?

- Faktycznie, skąd ta trawa? - zapytał Dearbourne, patrząc Tylerowi prosto w oczy.

- Przestańcie! - warknął Tyler pod adresem zarówno siostry, jak i prawnika. Nie miał zamiaru ani chęci silić się na uprzejmość. Kobieta, która stała tu przed nim, niewiele miała wspólnego z tą, z którą kochał się przed paroma godzinami. Czuł się tak, jakby zrobił jeden krok do przodu, a cofnął się o kilka kroków. - Rosie, zajmij się Eliotem, a ja zaprowadzę Jenny na górę. Zaraz wracam. Spojrzenie Rosie mówiło więcej niż słowa.

- Zajmowałam się Eliotem przez trzy godziny. Nie przyjechał tu, by złożyć mi wizytę.

- Daruj sobie te złościwości. I zajmij się nim jeszcze przez parę minut. - Wbrew protestom Jenny wziął ją na ręce. - Wiem, że mogłabyś już iść sama - powiedział. - Ale ja tak wolę.

Po powrocie Tyler zobaczył taki oto obrazek: Eliot siedział na krześle, a Rosie czyściła mu z zapalem buty.

- Co się tu dzieje, do diabła?! - wykrzyknął.

- Cicho bądź! - odparła Rosie, odgarniając blond grzywę jedną ręką. - Bliźniak pomazał różowym flama-

strem mokasyny Eliota. Wygląda na to, że niestety ma-zidło jest nie do usunięcia. - Wstała, policzki jej pałały.

- Tak mi przykro, Eliot... Nie przywykłeś na pewno... Chyba że sam masz dzieci.

- Nigdy nie byłem żonaty - powiedział Dearbourne.

- A butami się nie przejmuj.

- Wyglądają na drogie - rzekła Rosie z zakłopotaną miną.

Dearbourne pominął milczeniem tę uwagę i zwrócił się do Tylera:

- Ja naprawdę muszę z Jenny porozmawiać.

- Jest zmęczona - oznajmił Tyler. - Powiedziała, że chociaż przez parę minut chce być sama. Rosie, gdzie są chłopcy?

Rozejrzała się po kuchni.

- Wyparowali! Wybacz mi, Eliot, ale zapaliło mi się czerwone światelko, muszę zobaczyć, co z nimi.

Eliot Dearbourne odprowadził ją wzrokiem.

- Niekończąca się robota - powiedział. - Mam na myśli dogłębne oglądanie tych dwóch smyków. Pewno mąż po powrocie z pracy pomaga jej. Mieszkacie tu wszyscy razem?

Tyler usiadł przy stole i wsparł twarz na pięściach. Poczł się nagle dziwnie zmęczony, jak gdyby miał za sobą kilka nieprzespanych nocy.

- Pytasz mnie o to, czy Rosie jest mężatką? Adwokat uśmiechnął się nieznacznie. Tyler odniósł wrażenie, że tylko na taki przejaw wesołości stać tego człowieka.

- O to również - odparł. - Ale mam w zanadrzu znacznie więcej pytań.

Tyler patrzył na niego zaintrygowany.

- Ciekawi cię stan cywilny Rosie? Dearbourne skinął głową.

- Rosie nie wyszła za męża. Mieszka we własnym domu i wychowuje te dwa aniołki, z których jeden zniszczył ci buty. Może przejdziemy jednak do sprawy Jenny?

- Słusznie. - Eliot strzepnął pyłek z klapy marynarki. - Po to w końcu tu jestem.

- Odnoszę wrażenie, że nie była uszczęśliwiona twoim widokiem - powiedział Tyler. - Łączy was jakiś związek...?

- Miłosny? Nie.

- Jesteś jej adwokatem?

- Tak. Między innymi.

- To znaczy?

- Dotyczy to tylko mnie i mojej klientki - odparł Dearbourne, patrząc prosto w oczy Tylerowi.

- Kpiny sobie urządzasz? Gdybyś znał mnie lepiej, wiedziałbyś, że ze mną nie ma żartów. Przed paroma dniami twoja klientka wjechała do miasta harleyem na pełnym gazie. Zjadła obiad w restauracji, za który nie zapłaciła, bo portfel gdzieś jej się zapodział. Aresztowałem ją, by ją ochronić przed nią samą. Takie były pierwsze godziny jej pobytu w tym mieście. Wkrótce potem potrafił ją pontiac, gdy przebiegała przez główną ulicę.

Nie mogłem zapobiec wypadkowi, choć byłem jego świadkiem. Na domiar złego w wyniku wstrząśnienia mózgu straciła pamięć. Byłem jedynym człowiekiem, który się nią zajął. Nie wiedziała nic o swoim dawnym życiu.

- A przed chwilą na górze zapytałeś ją o to? Najwyraźniej na mój widok przypomniła sobie wszystko.

- Zapytałem - odparł ponuro Tyler. - Oznajmiła mi, że nie chce teraz o tym mówić. Ani ze mną, ani z tobą.

Po dłuższej chwili milczenia Dearbourne rzekł:

- Jak widać, bardzo się przejąłeś rolą dobrego samarytanina.

Tyler popatrzył z oburzeniem na swego rozmówcę.

- Nie jestem żadnym dobrym samarytaninem, interesuje mnie tylko, dlaczego ta dziewczyna pojawiła się tu nagle, jeżdżąc tak, jakby szukała śmierci.

Eliot sięgnął do kieszeni po gumę. Żucie gumy pomagało mu na ogół wybrnąć z trudnej sytuacji, przede wszystkim w sądzie.

- Jenny lubi podróżować - rzekł. - Mówi mi zwykle, dokąd się wybiera, ale tym razem, jak widać, nie uprzedziła mnie.

- Jeździ sama?

W oczach adwokata pojawił się smutek.

- Tak, sama.

- Jaka jest zatem twoja rola w tym wszystkim? Pożyczyłeś jej pieniądze na zakup motocykla?

Dearbourne wstał, podszedł do okna. Zbierał widocznie myśli przed udzieleniem odpowiedzi.

- Nie. Jenny nie musi pożyczać. Jest bardzo dobrze sytuowana. Podejmuję po prostu fundusze z jej licznych kont. Nie wiem, co ona z nimi robi. Jesteśmy przyjaciółmi, ale ja ponadto pracuję dla niej, zarządzam jej finansami, inwestycjami, podatkami i tak dalej. Ona nie lubi się tym zajmować.

- A jej rodzina? Nie interesuje się nią?

- Jenny, jeśli zechce, to sama ci o tym opowie. To nie moja sprawa. - Zmierzył Tylera ostrym spojrzeniem. - A teraz, jeśli pozwolisz, ja ci zadam pytanie. Kim jesteś dla niej?

Tyler nie widział powodu, dla którego miałby kłamać.

- Nie wiem, kim jestem dla niej. Wiem natomiast, kim ona jest dla mnie.

Adwokat uniósł brwi.

- Mianowicie?

- Całym światem.

- Rozumiem. - Dearbourne popadł w zadumę. Tyler czekał na jego słowa, chciał wiedzieć o Jenny wszystko jak najszybciej. Tymczasem ten irytujący adwokat mierzył Tylera surowym spojrzeniem i żuł gumę. Dziwiło to trochę u tego nieskazitelnie ubranego faceta, który zachowywał się i wyglądał tak, jakby wybierał się właśnie na śniadanie do pałacu Buckingham.

- Obserwowałem Jenny, zanim ona mnie zauważyła

- odezwał się wreszcie. - Pomijam bandaże i szramy, ale nigdy nie widziałem jej tak szczęśliwej, a znam ją od dziecka. Coś mi mówi, że ty jesteś powodem tego szczęścia.
 - Więc co się takiego stało? - zapytał Tyler. Zerwał się z miejsca i zaczął przemierzać pokój tam i z powrotem. - Co się takiego stało, kiedy cię zobaczyła? Przedtem była wesoła. Dlaczego przemieniła się raptem w to zastraszone zwierzątko, jakim była wtedy, gdy ujrzałem ją po raz pierwszy? Chcę jej szczęścia, ale nie mogę walczyć z widmem. Muszę wiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi, rozumiesz? Potrzebna mi jest pomoc. Jeśli zależy ci na Jenny, pomóż mi.
- Dearbourne był niewzruszony jak skała.
- Żądasz ode mnie, bym nadużył zaufania mojej klientki? - zapytał.
 - Proszę jedynie, byś opowiedział mi o zaprzyjaźnionej z tobą dziewczynie, która tak wiele dla mnie znaczy. - Z trudem chwycił oddech. - Ułatwię ci to zadanie. Będę ci podsuwał ewentualne odpowiedzi. Zaczynam. Czy Jenny mieszka sama?
 - Ciepło.
 - Ma słaby kontakt z rodziną?
 - Zimno.
 - Nie ma kontaktu z rodziną?
 - Ciepło.
- Tyler pochylił się nad adwokatem i spojrzał mu w oczy.

- Jeśli ona dla ciebie coś znaczy, to pomóż mi jej pomóc. Niech szlag trafi tajemnicę służbową! A może lepiej będziesz się czuł, gdy potraktujesz naszą rozmowę jako przesłuchanie policyjne? Tak czy owak... musisz mi wszystko o niej powiedzieć.

Dearbourne uśmiechnął się.

- Mówisz poważnie? - zapytał.

- Śmiertelnie poważnie.

- Powinieneś żyć w innej epoce i zostać błędnym rycerzem - powiedział Eliot. - No dobrze, siadaj. Zajmie nam to trochę czasu.

Jenny nie powinna w żadnym razie zejść na dół.

Przyszłość malowała jej się w ciemnych barwach. Zbyt krótka faza niepamięci minęła. I nikłe były szanse na to, że ów stan błogosławionej amnezji wróci kiedykolwiek.

Powędrowała myślą do tego czarownego popołudnia, do szczęścia, jakiego zaznała pod letnim błękitem nieba. Dobrze, że to się stało, orzekła w duchu. Wracać będzie do tej chwili w czasie długich samotnych dni, miesięcy, lat...

Jeśli coś budziło jej niepokój, to perspektywa rozstania. Teraz będzie jej znacznie trudniej. Tylerowi niespieszno, by przyjść tu do niej. Tak też przypuszczała. Zbyt krótko byli razem.

Drzwi były otwarte. Zapomniała je zamknąć. Po co zresztą miałyby zamykać? To, czego się bała, było już w tym pokoju, w jej umyśle, w jej wspomnieniach.

Gdy wszedł, poczuła ucisk w gardle. Wiedział! Wystarczyło spojrzeć mu w oczy, by nie mieć złudzeń. Roześmiany, czarujący kowboj, który kochał się z nią tego popołudnia, patrzył teraz na smutną dziewczynę. W jego wzroku nie dostrzegła ani miłości, ani namiętności - tylko zwykłą życzliwość.

- Powinam była zastrzelić tego Eliota - rzekła. - Sama chciałam ci powiedzieć. Eliot ma skłonność do dramatyzowania.

Tyler usiadł obok niej na skraju łóżka. Ręce złożył na kolanach, wzrok utkwiał w oknie. W przedwieczornym mroku pokój ten wyglądał jak z bajki.

- No to opowiedz mi - rzekł. - Chcę to usłyszeć od ciebie.

- Dlaczego?

- Bo chcę wiedzieć, co czujesz.

Zaskoczył ją tym. Przymknęła oczy. Było jej teraz znacznie trudniej odepchnąć go od siebie, ale przez tyle lat nauczyła się uciekać...

- No więc wiesz już, że miałam siostrę bliźniaczkę. Byłyśmy identyczne. Miała na imię Becca.

Rebeca, ale ja zawsze mówiłam do niej Becca. Było nas czworo - tata, mama, Becca i ja. Wszystko układało się świetnie, jak w tych serialach telewizyjnych, gdzie wszyscy mówią i robią to, co trzeba. I tak u nas naprawdę było. Codzienne, pełne radości życie. Becca grała na flecie. Tata, gdy mył samochód, polewał nas wodą z węża. Gdy kładłyśmy się spać, mama opowiadała nam bajki,

w których ja i Becca odgrywałyśmy główną rolę, nie mogłyśmy się więc doczekać następnego wieczoru, żeby się dowiedzieć, co z nami dalej będzie.

- Eliot powiedział mi, że twój ojciec był inżynierem budowlanym.

Coś w rodzaju uśmiechu pojawiło się na jej ustach.

- Nazywał to „zalepianiem horyzontu”. Czasami wybieraliśmy się w niedzielę na przejażdżkę i pokazywał nam domy, które zbudował. Mówił, że to jego spuścizna, że jak dorosnę i będę miała własne dzieci, to pokażę im te domy i powiem, że dziadek je zbudował. - Mówiła szybko, jak gdyby bała się, że się załamie, rozplacze. - Kiedy miałam dwanaście lat, mama, tata i Becca zginęli w katastrofie samolotowej. Lecieli do Waszyngtonu na ogólnokrajowy konkurs gry na flecie. Ja miałam anginę, więc zostałam w domu.

Tyler potrząsnął głową. Był poruszony do głębi.

- Wiesz, czego żałuję? Czego nie mogę sobie darować? Że byłam na nich zła, bo nie zabrali mnie ze sobą. Złość i łzy... tak się z nimi pożegnałam.

- Skąd mogłaś wiedzieć...? Wzruszyła ramionami.

- Teraz to nie jest istotne. Nie miałam nikogo, z kim mogłabym o tym pomówić, wylać z siebie żal.

Eliot był przyjacielem domu i podjął się opieki nade mną. Biedak! Nie tylko musiał czuwać nade mną, ale i nad moimi pieniędzmi. Dostałam od linii lotniczej duże odszkodowanie. - Zdobyła się na uśmiech. - Eliotowi trudno

jest oddzielić emocje od pracy. Starał się być dobrym prawnikiem i dobrym przyjacielem i udało mu się to mimo różnych przeciwności. Mnie też się udało przełamać się i przejść do porządku dziennego nad tym, co się wydarzyło.

- Przestań - powiedział.

- Dlaczego mam przestać?

- Bo zachowujesz się tak, jakby stała się jakaś najzwyklejsza rzecz w świecie. Nie musisz przede mną udawać. Powiedz o swoich uczuciach, o rozpacz, jaką przeżyłaś.

- Już powiedziałam. To było dawno temu. Minęło już przeszło dziesięć lat. Uwierz mi, miałam czas, żeby się do tego przyzwyczaić. Los doświadcza nas na różne sposoby. Każdy w życiu musi zaznać cierpienia. A ja nauczyłam się radzić sobie z nim. Być może mam problemy w nawiązywaniu kontaktu z ludźmi, ale taka już jestem. Dlatego może przeżyłam to wszystko, uporałam się sama ze sobą. Może z tej właśnie przyczyny lubię jeździć, zmieniać miejsce pobytu. A ty miałeś miłe dzieciństwo?

- Nie. - Ale na pewno nie było straszne, pomyślał. Jej było okropne. Lecz jedyne, co mógł powiedzieć, to: - Kocham cię, Jenny. Tak bardzo...

Drgnęła.

- Znasz mnie dopiero kilka dni.

- Parę minut też by mi wystarczyło. Cholera, zachciało jej się płakać!

- Nic nie mów. Nie chcę ci komplikować życia... Nie mogę...
 - Nigdy cię nie skrzywdzę, Jenny. Łzy dodały blasku jej oczom.
 - Nie możesz mi tego obiecać. Nikt nikomu nie może obiecywać takich rzeczy. Kochając kogoś, podejmujemy ryzyko, że możemy tego kogoś utracić. Nie chcę więcej nikogo tracić! Nie przeżyłabym tego.
 - Jenny, całe życie stoi przed tobą otworem. - Słowa z trudem przechodziły mu przez gardło. - Twoja rodzina cieszyłaby się z twego szczęścia.
 - A może ja nie chcę szczęścia? Może tak naprawdę nie potrafię już być szczęśliwa?
- Milczał. Siedział bez ruchu. Wiedział, że każdy czuł gest z jego strony byłby teraz niestosowny. Ze jedyne, co może teraz dla niej zrobić, to odejść. Wstał i powoli ruszył ku drzwiom.
- Eliot przenocuje w motelu. Jest bardzo zmęczony. Rano zjawi się tutaj. Zajrzę jeszcze do ciebie.
 - Słucham?
- Obejrzał się i stwierdził z radością, że jej oczy się rozjaśniły.
- Chcę dzielić z tobą życie - powiedział. -I nie zamierzam z tego zrezygnować. Weź to pod uwagę. Zanim zdołała odpowiedzieć, zamknął za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dom pogrążony był w ciszy. Widocznie Rosie zabrała chłopców, bo w przeciwnym razie ściany by się trzęsły od ich krzyku. I widocznie Eliot udał się już do motelu.

Tyler przyszedł na górę dopiero z obiadem - kurczakiem w rosole z kluskami.

- Nie jest domowej roboty - powiedział - ale smakuje, jakby był domowy. Rosół dobry jest na smutki. - Pocałował ją w czoło i wyszedł.

Znowu ogarnął ją niepokój. Kręciła się, kuśtykając po sypialni, usiadła przy oknie, położyła się do łóżka, wstała, i znowu chodziła. Była zmęczona i fizycznie, i psychicznie. Nie mogła zasnąć.

Wzięła do ręki egzemplarz „American Cowboy” i jeszcze raz przeczytała uważnie artykuł o Tylerze. Jeden akapit przykuł szczególnie jej uwagę - autor pisał o niebywalej determinacji Cooka w dążeniu do celu.

Nawarzyłam sobie piwa, pomyślała.

Gdy po raz ostatni Tyler spojrział na budzik na stoliku obok, była godzina druga. Nie zmrużył oka do tej pory

i nie zanosił się na to, by jeszcze zasnął tej nocy. Zbyt wiele myśli kotłowało mu się w głowie, zbyt wiele miotało nim sprzecznych uczuć. Przez cały czas powstrzymywał się przed pójściem do pokoju Jenny, by sprawdzić, jak ona się miewa. Właściwie to o jej zdrowie nie musiał się niepokoić. Raczej o swoje. Co by się z nim stało, gdyby po wejściu do sypialni Jenny zastał jej łóżko puste? Dostałby chyba zawału serca.

Tak więc leżał z głową wspartą o ramiona i dumiał. Co on właściwie czuł? Smutek, że ktoś, kogo pokochał, został w tak młodym wieku sam na świecie? Gniew, najprawdziwszy gniew, choć nie wiedział, przeciwko komu skierowany. Czuł również lęk, lęk przed tym, że nie potrafi wymazać z jej życia cierpień, jakich zaznała. I, o dziwo, bał się także siebie, czy się nie załamie, czy sprosta zadaniu?

Dzieciństwo Jenny i Tylera ukształtowało całkiem odmiennie ich charaktery. On był uosobieniem odpowiedzialności, solidności, dla niej zaś liczyła się przede wszystkim wolność. Najwyższy czas, myślał, by ta dziewczyna zastanowiła się nad sobą i zmieniła swój stosunek do świata.

Drzwi do jej sypialni wciąż były otwarte. Wzmagało to jego niepokój.

I wówczas, jakby ściągnięta jego myślami, jego tęsknotą - Jenny pojawiła się w progu.

Różowa koszula sięgała podłogi. Włosy Jenny były luźno rozpuszczone, w rękę trzymała to pluszowe zwie-

rzątko, które jej podarował. Wyglądała jak postać z bajki.

- Co się dzieje? - wyszeptał. Przyłożyła palec do ust.

- Nie pytaj mnie, Tyler. Nie wiem, co się dzieje.

Usiadł na łóżku, a ona, kulejąc z lekka, szła ku niemu, przytulając do piersi tę zabawkę niczym tarczę ochronną.

- Jenny - powiedział. - Kompletnie się pogubiłem. ..

- Oboje pogubiliśmy się. - Popatrzyła na pluszowego zwierzaka i podała go Tylerowi. - Masz - powiedziała. - Dodawał mi odwagi, gdy postanowiłam przyjść do ciebie.

Wziął machinalnie zabawkę.

- Postanowiłaś przyjść do mnie?

Jednym ruchem zarzuciła sobie na głowę całą masę różowego perkalu. Pod spodem nie miała nic.

Księżyc oświetlił biel jej ciała. Nic nie wskazywało na to, że nie jest świadoma tego, co robi.

- Kocham cię - powiedziała. A Tyler przysięgłby, że więcej w jej głosie było smutku niż namiętności.

- To chodź, zagubimy się razem - rzekł po dłuższej chwili, gdy zdołał wreszcie wydobyć z siebie głos.

Tyler miał na swoim koncie wiele niebezpiecznych, groźnych dla życia sytuacji. Ale nigdy nie doświadczył takiego paralizującego lęku jak o tej porannej godzinie.

A powód był następujący: obudził się sam. Nie pamiętał, by Jenny opuściła pokój w nocy, co wzmagало tylko jego przerażenie. Czy już wstała i zeszła na dół? A może w ogóle wyszła z domu? Choć tej nocy czynił wszystko, by była szczęśliwa, nie mógł wyzbyć się uczucia, że czegoś jej brakowało. Nawet w chwilach największego upojenia odnosił wrażenie, że Jenny coś przed nim ukrywa.

Włożył w pośpiechu dzinsy i stanął w progu pokoju klaunów. Był pusty.

Serce podeszło mu do gardła. Zbiegł szybko po schodach i ujrzał ją, stojącą już przed wyjściowymi drzwiami. Miała na sobie luźną spódnice i krótką, zakrywającą tylko piersi bluzkę. W jednej dłoni trzymała gazetę, w drugiej kubek z kawą.

- Dzień dobry - powiedziała, kwitując zdziwieniem panikę, jaką dojrzała w jego oczach. - W życiu nie widziałam, by ktoś w takim tempie zbiegał ze schodów. Co się stało?

- A tobie? - zapytał głupio, z czego od razu zdał sobie sprawę.

- A co mi się miało stać? - Uśmiechnęła się, ale w oczach miała smutek. - Chodźmy do kuchni

-rzekła, przechodząc obok niego i owiewając go zapachem jabłkowego szamponu. - Zjemy coś. Nie umiem gotować, lecz wystarczą nam chyba grzanki z masłem, prawda?

- Jenny...

- Chodź, pośpiesz się. Dzwoniła twoja siostra, gdy ty spałeś jak zabity. Prosiła, żebyś się odezwał. Tyler wszedł za nią do kuchni - chciał wziąć ją za rękę, zrobiła unik. Nie chciała, by ją dotknął? A przecież w nocy... Skąd ta zmiana?

- Jenny...

- Grzanka ci wystygnie - rzekła, siadając przy stole, na którym były już grzanki, dżem, kawa, śmietanka, czyli śniadanko dla dwojga. - Chciałam wycisnąć sok z pomarańczy, ale żadnych owoców nie ma w tym domu.

- Ciekawe - powiedział, nie ruszając się z miejsca. Nie mógł pokonać w sobie przenikającego go na wskroś uczucia lęku. - Czuję się tak - ciągnął - jakbym wszedł do kina w trakcie filmu. I umknął mi cały sens.

- Jesteś przecież kowbojem i szeryfem. I nic twojej uwagi nie może umknąć. Zjesz wreszcie tę grzankę?

- Nie, nie zjem. Kiedy wstałaś? Opuściła powieki, chcąc ukryć wyraz oczu.

- Trudno powiedzieć, ale chyba około piątej. Cierpię na bezsenność. Odkąd... Od zawsze. Czy w takim razie mogę zjeść twoją grzankę? Jestem cholernie głodna.

Potrząsnął głową.

- Co się z tobą dzieje?

- Boja wiem? Może to poranne humory? Nie jestem ekspertem w kwestii... w kwestii...

- W jakiej kwestii?

- Chodzi mi o to, co zrobiliśmy - dokończyła niepewnym głosem.

- To, co zrobiliśmy, nazywa się miłością, i w sensie fizycznym, i psychicznym. Nie możesz tego nazwać po imieniu?

Znowu spojrzała w bok.

- Mogę.

Ale nie wypowiedasz tego słowa, pomyślał. I nagle chłód przebiegł mu po plecach, choć w kuchni było bardzo ciepło. Coś złego wisiało w powietrzu, a on nie wiedział, jak temu zaradzić.

- Cofnijmy się trochę w czasie, dobrze? - zapytał. - Ostatnie słowa, jakie do mnie wypowiedziałaś, brzmiały: „Kocham cię”. Tymczasem dziś rano tylko o jednej rzeczy chcesz mówić, a mianowicie o grzankach. Dziś jesteś całkiem inną osobą.

- Nie - zaprzeczyła, sięgając po cukiernicę. - Wczoraj byłam zakłopotana i speszona. A dziś wróciłam do normy. Na tym polega różnica. Nie rób takiej żalosnej miny. Naprawdę nic mi nie jest.

- Ja nie użalam się nad tobą - powiedział. - Nad sobą się użalam, Jenny. Rano obudziłem się sam. I teraz też czuję się samotny, choć siedzimy razem przy stole. Jest to tym bardziej bolesne, że szczerze wyznałem ci swoje uczucia. Powiedz mi...

I wtedy ktoś zapukał do drzwi. Mocno i zdecydowanie. Jak typowy przedstawiciel prawa.

- Spławię go - oznajmił Tyler. - I porozmawiamy, dobrze?

- Jak chcesz - odparła Jenny apatycznie. Odprowa-

działa go wzrokiem, podziwiała jego ruchy, zgrabną sylwetkę. Uśmiechnęła się przez łzy.

Nie wolno mi płakać, postanowiła, zaciskając powieki. Musi te nieznane sobie, piękne uczucia ukrywać skrzątnie, bo inaczej wszystko się zawali.

Decyzja opuszczenia Tylera była jedną z najważniejszych decyzji w jej życiu. Wiedziała bowiem, czego on nie wiedział, że to ich ostatnia wspólna noc.

Zacząła się zastanawiać nad nieznaną przyszłością, co zawsze sprawiało jej radość: Dokąd teraz pojedzie? Co chce zwiedzić? Jak długo tam zabawi?

Nic nie pomogło. Rozstanie z Tylerem nie stanowiło pociechy. Wręcz przeciwnie - na myśl o tym lęk wręcz ją paraliżował. Dręczyło ją to całe rano i zastanawiała się, jak ma powiedzieć mu to, co powiedzieć powinna. Miała poczucie winy, że pozwoliła mu się ludzić, że ta ostatnia noc nie będzie ostatnią. Po raz pierwszy od wielu lat bardzo czegoś pragnęła. Pozwoliła sobie na zdradę własnej osobowości. Zapragnęła wspomnień. Zbliżała się zima, a jej potrzebne były róże...

Tak jak przewidywała, za Tylerem wszedł do kuchni Eliot. Dał sobie spokój z muszką - miał na sobie bardzo elegancki, choć nie służbowy strój. Zawsze przywiązywał wagę do swego wyglądu. - Jak się masz, Eliot - rzekła Jenny ze zdawkowym uśmiechem. - Widzę, że ubrałeś się normalnie, bez szelek i muszki.

- Gdy okoliczności temu sprzyjają, nawet ja mogę się odprężyć - rzekł. - Jak się czujesz?

Jenny zerknęła przelotnie na Tylera, który był ponury jak chmura gradowa.

- Jako tako. Napijesz się kawy?

- Nie, dzięki. - Eliot opuścił wzrok na swoje nieskazitelnie oczyszczone buty. - Jestem zaproszony na śniadanie.

- Tu, w Bridal Veil? - zapytał Tyler ze zdziwieniem.

- Tak - odparł Eliot chrząknawszy. - Jak najbardziej.

- Jak to? - Jenny spojrzała na adwokata. - Przecież ty tutaj nikogo nie znasz.

Eliot uśmiechnął się.

- Pozwolę sobie nie zgodzić się z tą tezą - rzekł.

- Znam ciebie, szeryfa Cooka i... jego siostrę Rosie. Również jej synów. To już pięć osób.

- A która z tych pięciu osób zaprosiła cię na śniadanie? - zapytał Tyler.

- Ostatnie trzy z wymienionych.

Zapadła cisza. Tyler śmiał się w duchu z Eliota, który nie miał pojęcia, do jak groźnej strefy się udaje.

- Rozumiem - powiedział, chociaż nie rozumiał ani trochę. - A kiedy zdążyliście się umówić? - zapytał.

- Wczoraj - odparł Eliot, wiercąc się niespokojnie.

- Zadzwoiłem do Rosie... Ale nie po to tu przyszedłem, by zanudzać was mówieniem o sobie. Jak minęła ci noc, Jenny?

Omiał nie zakrztusiła się kawą.

- Słucham?

- Chodzi mu o to, jak spałaś - odpowiedział Tyler.

- Sam chętnie się dowiem przy okazji.

Twarz jej pałała żywym ogniem. Dosypała do kawy jeszcze trochę cukru, by zyskać na czasie.

- Dobrze - odrzekła.

- Tylko „dobrze”? - zapytał Tyler z niewinną miną.

- Bo ja spałam świetnie. Cudownie.

- Eliot wcale cię o to nie pyta - stwierdziła Jenny.

- Prawda?

Eliot obdarował oboje domyślnym uśmiechem.

- Nie wątpię, że jemu również dobrze się spało. Mam do ciebie pytanie, Jenny. Ostatnio bardzo dużo pracowałem. O wiele za dużo. Skoro ty wracasz dopiero do zdrowia, to pomyślałem sobie, że chętnie pobędę tu parę dni. Będę czuwał nad tobą, a zarazem odpocznę. Po czym oboje wrócimy do domu. Chyba to dobry pomysł, prawda?

Zaskoczył ją tym kompletnie. On zawsze tylko pracował. Zył po to, by pracować, I raptem zachciało mu się odpoczynku. I to wtedy, kiedy była pewna, że będzie nalegał, by jak najszybciej wracali do Los Angeles.

- Co cię napadło, Eliot? - zapytała.

- Nic mnie nie napadło - odparł. - Czy nie wolno mi mieć od czasu do czasu na coś ochotę? Tu jest pięknie. Dlaczego nie mogę się... tym miastem nacieszyć?

- Jak najbardziej możesz - mruknął Tyler, czując, co się święci. - Twoja sprawa. Powiem ci tylko jedno: nie wkładaj na siebie porządnych rzeczy, jeśli chcesz je zachować w dobrym stanie. Dom Rosie to dżungla.

- Jakoś sobie poradzę - oznajmił Eliot. - Zadzwoń do ciebie, Jenny.

- Miłego śniadania - rzekła. - I pozdrów ode mnie Rosie.

Tyler odprowadził Eliota do drzwi, a gdy wrócił, Jenny myła naczynia. Wyczuł, że nie ma ochoty na rozmowę. Spojrzawszy na zegar, stwierdził, że najwyższy czas iść do pracy.

- Jenny... - zaczął. Spojrzała nań przez ramię.

- Kto by pomyślał... - rzekła. - Eliot i Rosie. Gdybyś go znał tak dobrze jak ja...

- Chcę przede wszystkim znać ciebie, Jenny. Pragnę znać twoje uczucia, myśli, zamiary na przyszłość.

Stała obrócona do niego plecami.

- Mówisz tak, jakbyś podejrzewał mnie o obrabowanie banku.

- Możesz mi coś obiecać? - zapytał.

Nie było już więcej naczyń do zmywania i Jenny, chcąc nie chcąc, musiała się odwrócić. Wytarła rękę.

- Oczywiście. Słucham.

- Że pod moją nieobecność nie wyjedziesz stąd.

- Dobrze.

Oparł obie dłonie o zlewozmywak, trzymając ją jak w potrzasku.

- Jenny, nie będzie mnie zaledwie dwie godziny. Proszę cię, żebyś nie odchodziła pod moją nieobecność. Czy to tak dużo? Tyle niedopowiedzeń jest między nami. Obiecuj, że z podjęciem jakiegokolwiek decyzji poczekaś na mój powrót. - Pocałował ją. - Obiecuj mi. Przysięgnij, że nie odejdziesz bez słowa.

- Obiecuję - rzekła krótko.

Patrzył na nią dłuższą chwilę, starając się coś wyczytać z jej twarzy. Lecz ona umiała niczego po sobie nie okazywać. Nie wiedział teraz, czy mówi prawdę, ale i nie słyszał żadnego fałszu w jej głosie. Nie pozostało mu zatem nic innego, jak jej uwierzyć.

Jeszcze raz ją pocałował i stwierdził z radością, że odwzajemniła pocałunek z taką samą pasją jak ubiegłej nocy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tyler nie wiedział, że torba Jenny, już zapakowana, leży w szafie w pokoju klaunów.

Z okna sypialni na górze Jenny obserwowała, jak Tyler zamyka furtkę, idzie w stronę auta. Stała tak z przyciśniętymi do szyby dłońmi, póki dziup nie zniknął jej z oczu. Wróc, pomyślała.

Ale gdyby nawet wrócił, nic nie uległoby zmianie. Wiedziała o tym. Wiedziała również, że patrząc mu prosto w oczy, kłamała. Nie zastanie jej. Nie mogła dotrzymać obietnicy, choć pragnęła tego z całego serca. Bardzo chciała zostać, ale musiała odejść.

Zatem... w grę wchodził plan B.

Serce jej waliło, gdy wyciągała torbę z szafy i otwierała zamkniętą na zamek błyskawiczny skrytkę w jej wnętrzu. Ta torba była dla niej niczym lampa Aladyna. Było w niej wszystko, łącznie z pieniędzmi.

W motelu zostawi wiadomość dla Eliota. A do Tylera napisze kartkę. Co mu przekaże, nie bardzo wiedziała. Już sama myśl o tym sprawiała jej ból. Czuła jednak gwałtowną, nieprzepartą potrzebę samotności. Jeśli zostanie tu dłużej, jeśli za bardzo się przy wiąże... to znów

się uzależni. Nie wolno jej dopuścić do tego, by nie mogła bez kogoś żyć, w żadnym wypadku. Dobrze wiedziała, jak łatwo odchodzą ci, których się kocha, i jak wielkie sprawiają tym cierpienie. Nie chce ponownie tego przeżyć. Nie wytrzymałaby.

Wiedziała, że Tyler to porządny człowiek. Będzie miał kiedyś ranczo w górach z widokiem na Bridal Veil. Nie był samotny - miał kochającą go rodzinę. To chyba najważniejsza w świecie rzecz. Wiódł uporządkowane, spokojne życie. A ona, Jenny... odkąd sięga pamięcią, żyła bez planu, z dnia na dzień. I nie potrafiłaby narzucić sobie żadnej normy. Trawił ją paniczny, irracjonalny lęk, że Tyler stanie się jej... niezbędny.

Tymczasem stał się niezbędny - i oto teraz był dla niej wszystkim. Miała uczucie, że nie potrafi już bez niego żyć. W ciągu paru krótkich dni zdołał dokonać takiego spustoszenia w jej sercu. A co byłoby jeszcze za parę dni, tygodni? Przeraziła ją wizja kompletnego uzależnienia się od tego człowieka. Od dawna wiedziała, że nie ma nic do stracenia - ani nic do dania.

Nie myśl o tym! Nie myśl o tym, dlaczego odchodzisz! Nie myśl o niczym!

Zarzuciła torbę na ramię i po raz ostatni ogarnęła spojrzeniem pokój klaunów. Czując łyzy pod powiekami, zamknęła oczy, ale i tak obraz Tylera nie zniknął. I już na zawsze pozostanie w jej sercu.

Zeszła na dół, wezwała taksówkę i przez pocztę głosową nadała wiadomość dla Eliota:

„Czuję się dobrze. Wyjeżdżam. Nie mogę usiedzieć dłużej na jednym miejscu. Zadzwońię za parę dni. Przepraszam, że sprawiam ci tyle kłopotu”.

Znacznie trudniej jej było sformułować wiadomość dla Tylera. Napisała parę słów, podarła kartkę i wyrzu- ciła ją do śmieci. Parokrotnie powtarzała to i wreszcie doszła do wniosku, że tego, co czuje, na papier przelać się nie da. Ograniczyła się więc do jednego słowa: „Przepraszam”.

Na widok zatrzymującej się przed domem taksówki, jedynej chyba w tym mieście, coś ją ścisnęło za gardło. Gdy wsiadała, brak jej było tchu i czuła się tak, jakby krew zastygła jej w żyłach.

- Na stację proszę - powiedziała.

- Tu zatrzymują się tylko autobusy grayhoundy -powiedział taksówkarz.

- Niech będzie.

- Bilet pani kupi na miejscu. Dokąd pani jedzie? Jenny rozejrzała się nerwowo, czy nie nadjeżdża samochód Tylera.

- Nie wiem. Niech pan jedzie szybciej!

- Niech się pani uspokoi. Ja dla pani fantazji przepisów łamał nie będę. Władze tego miasta nikomu nie darują.

- Wiem coś o tym - rzekła.

Kupiła bilet do St Paul w Minnesocie, bo tam właśnie jechał pierwszy autobus zatrzymujący się w Bridal Veil.

Jak dowiedziała się przy okazji, tę trasę przemierzały codziennie dwa autobusy - jeden jadący na zachód, drugi na wschód. Do odjazdu miała jeszcze godzinę. Liczyła na to, że w ciągu tej godziny Tyler nie wróci do domu, a ona zdąży spokojnie wyjechać z miasta.

Niewykluczone, że kiedy stwierdzi, że jej nie ma, nie przejmie się zbytnio. A ona nie będzie miała mu tego za złe.

Kiedy już siedziała w autobusie, nerwy odmówiły jej posłuszeństwa. Po raz pierwszy tak jej było trudno wyjeżdżać z jakiejś miejscowości, opuszczać kogoś, kto... Usiłowała przemówić sobie do rozsądku, że w nowym otoczeniu, wśród nieznanych sobie ludzi poczuje się lepiej.

Tęskniła już do Tylera. Bardzo do niego tęskniła.

Wyjrzała przez okno i zobaczyła go, zdążającego w stronę autobusu. Usta miał zaciśnięte, wzrok ponury. Czuła, jak zalewa ją fala gorąca.

Wsiadł do środka, stanął przed nią.

- Co za miłe spotkanie - powiedział. - I co za miły liścik dostałem. Jestem doprawdy wzruszony.

Wsiadź z autobusu!

- Nie mogę.

- Możesz. I wysiądziesz.

- Co ty wyprawiasz? - zapytała łamiącym się głosem.

- To nie jest miejsce na rozmowę - rzekł spokojnie, lecz stanowczo. - Wsiadamy.

- Pasażerowie się niecierpliwią - powiedziała, rozglądając się wokół. - Nie mamy sobie nic...
 - Mamy! - oświadczył. Był zły, upokorzony, zawiedziony. Spojrzał w oczy Jenny. Dostrzegł w nich cierpienie. I poczuł dziwną satysfakcję. Nareszcie i ją coś zabolalo. - Kocham cię - powiedział na tyle głośno, że wszyscy w autobusie go usłyszeli. - Kocham cię - powtórzył. - Co mam zrobić, by ci to udowodnić?
 - Nic - odparła ostrym tonem, mrugając powiekami, by powstrzymać ciskające się do oczu łzy. - Tu nie chodzi o miłość.
 - A o co, do diabła?! To jak to nazwać, co działo się między nami? Czy ty masz pojęcie, jak długo na ciebie czekałem? I sądzisz, że pozwolę ci tak po prostu wyjechać?
- Jenny z trudem wydobyła z siebie głos:
- Jadę do Duluth.
 - Do St Paul - wtrąciła kobieta siedząca po drugiej stronie.
 - Do St Paul - powtórzyła Jenny, czując, jak narasta w niej szaleństwo. - Jadę tam, bo tak mi się podoba. W celach turystycznych.
 - I tak łatwo ci to przychodzi? - zapytał Tyler z płonącymi z emocji oczami. - Po tym... wszystkim... tak łatwo?

W oczach Jenny czaił się lęk. Nie zależało już jej na wymyślaniu motywów odejścia. Zależało jej tylko na

odejściu. Ale było ono tysiącokrotnie trudniejsze, niż sobie wyobrażała.

- Muszę! Chcę! Czy jasno się wyraziłam?

- Podaj mi choć jeden powód takiej decyzji.

- Co ci z tego przyjdzie? Chcesz mnie zmusić, bym wypowiedziała słowa, które cię zranią? To twoje miasto, twoje życie, Tyler. Nie moje. I tak było od samego początku.

Kierowca krzyknął, że musi trzymać się rozkładu. Tyler jakby go nie słyszał.

- Jenny, ja nie mogę opuścić rodziny, i dobrze o tym wiesz. Gdybym mógł, przysięgam, rzuciłbym wszystko i pojechał z tobą, gdzie byś tylko zechciała. Daj mi trochę czasu na uporządkowanie pewnych spraw.

- Nie chcę, żebyś opuszczał rodzinę! Słuchaj... przeżyliśmy wspaniałe chwile. Ale nie chcę, by to trwało. Nie chcę! Lubię żyć tak, jak żyję. Z dnia na dzień. Bez wspomnień.

- Nie wierzę - powiedział z przekonaniem.

- Musisz. Nie masz wyboru - rzekła sucho. A w głębi duszy pragnęła ochronić go przed sobą, przed tym jej pokręconym losem. - Ciekawiłeś mnie, Tyler. I zaspokoiliam tę ciekawość. Ale nigdy nie zamierzałam z tobą zostać. Lubię cię i jestem ci wdzięczna, lecz nie będę udawać, że mogę dać ci coś więcej. Przyjmij to do wiadomości.

- Kłamiesz.

- Przykro mi, Tyler. Aleja nie pasuję do tego miasta, do ciebie, a ty nie pasujesz do moich planów.

- Wiesz, co ja o tym myślę? - zapytał podejrzanie łagodnym tonem. - Że jesteś cholernym tchórzem. Boisz się niewiedomego. Wolisz uciec niż narażać się na to, że coś może się stać ważne dla ciebie.

- Trafieś w sedno. - Zmusiła się do uśmiechu, choć drżał w niej każdy nerw. -I przekonałeś się teraz o tym na własnej skórze. Nawiasem mówiąc, kierowca zaraz dostanie zawału.

Tyler stał bez ruchu, oczy jego wyrażały ból. Nie gniew.

- I to wszystko? - zapytał.

Ciężar w sercu Jenny stawał się nie do zniesienia. Zdawała sobie sprawę, że musi zakończyć tę rozmowę, zanim zaleje się łzami.

- Tak.

Tyler rozejrzał się wokół, jakby po raz pierwszy zobaczył pasażerów. Potrząsnął głową, usiłując zapanować nad emocjami. Pustka, kompletny chaos...

- Do widzenia - powiedziała Jenny. Napotkała jego wzrok, odwróciła głowę. Poczula się bezradna, nieszczęśliwa. Chciała już mieć to za sobą.

- Twoja wola - powiedział. - A tyle nadziei wiązałem z tobą... Sądziłem, że zaliczasz się do wojowników. Myliłem się.

- To ona się pomyliła - mruknął któryś z pasażerów.

Dokonała wysiłku, by nie wybuchnąć płaczem. Czuła się jak aktorka grająca w kiepskim filmie, który w dodatku źle się kończy.

- Proszę cię, idź już - powiedziała.

- Zastanów się, Jenny, czy naprawdę tego właśnie chcesz.

Przez chwilę nie czuła niczego poza straszliwą pustką. Już wiele lat temu stwierdziła, że nie należy do osób, którym życie sprawia przyjemność. Zmusiła się, by przełknąć coś, co utkwilo jej w gardle.

- Wszystkiego dobrego, Tyler - rzekła.

- Skoro nie pozostawiasz mi wyboru, to ja ci też życzę wszystkiego dobrego. I miłych wspomnień, skoro przedkładasz je nad rzeczywistość.

- Zastanów się, skarbie, co robisz - odezwała się kobieta z naprzeciwka.

Jenny nie była w stanie nad niczym się zastanawiać. Czuła się tak, jakby ogromny ciężar spadł jej na ramiona. Zebrała resztki sił, by wydobyć z siebie głos:

- Idź wreszcie!

Wyszedł. Stał na zewnątrz z rękami w kieszeniach i parzył na ruszający autobus. Jenny nie odrywała od niego wzroku, a on stawał się coraz mniejszy, aż zniknął w oddali. Nie kryła już łez.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tyler był w podłym nastroju. Mijała trzecia sobota, odkąd Jenny wyjechała z miasta. Pomyślał sobie, że nienawidzi sobotnich wieczorów. Spędzane samotnie ciągnęły się w nieskończoność. Tak mu było ciężko, że postanowił pojechać do Rosie, mimo iż nie miał ochoty użerać się z bliźniakami. Nie miał łatwego charakteru, wiedział o tym. Powinien przeprosić Rosie. Ostatnio ponosiły go nerwy i zachowywał się wobec niej nieodpowiednio. Póki Jenny nie pojawiła się w jego życiu, nie myślał nigdy o tym, że i jemu należy się trochę szczęścia. A teraz ta myśl stale doń powracała. Gdy wszedł do salonu siostry, ujrzał najpierw Dearbourne'a stojącego obok kanapy z uszczęśliwioną miną. Na kanapie zaś siedziała Rosie i uśmiechała się.

- Co ty tu robisz? - rzucił Tyler zamiast przywitania. - Nie jesteś w Los Angeles? Czyżbyś podrywał moją siostrę?

- Coś w tym sensie - odparł Eliot. - Porozmawiajmy...

- Gdzie są chłopcy, gdzie Ella? - przerwał mu Tyler, zwracając się do Rosie.
- Nocowali u mojej sąsiadki - odparła.
- Co?! Spędziliście tu noc we dwoje?
- Uspokój się - rzekła Rosie, wstając z kanapy. - Eliot jest dżentelmenem.
- Dżentelmenem? Tak dobrze już go poznałaś?
- Usiądź - powiedział Dearbourne. - Nie wyglądasz najlepiej.
- On ma rację - wtrąciła Rosie, klepiąc brata po ramieniu. - Jesteś zaskoczony, ale właściwie ciesze się, że poznałeś prawdę. Mieliśmy już dość tego ukrywania się przed tobą.

Tyler opadł ciężko na fotel.

- Ukrywania się?

Eliot i Rosie wymienili spojrzenia.

- Eliot już wielokrotnie mnie odwiedzał - rzekła w końcu. - Głównie w czasie weekendów, ściślej mówiąc, w ostatnie trzy. Nie mówiliśmy ci, bo... no wiesz, byliśmy szczęśliwi, w przeciwieństwie do ciebie. Czułam się w jakiś sposób winna...
- A to ci historia! - powiedział Tyler przytłumionym głosem. - Nic dobrego z tego nie wyniknie.
- Rosie - zaczął Eliot - bądź uprzejma zrobić nam kawę. Chciałbym porozmawiać z Tylerem w cztery oczy.

Rosie spojrzała błagalnie na brata.

- Nie przekroczysz granic dobrego wychowania, prawda?

Tyler jęknął i wsparł czoło na dłoni,

- Możesz być spokojna, siostrzyczko. – Lecz z chwilą gdy wyszła, zmierzył Eliota groźnym spojrzeniem. - Jeśli wykorzystasz moją siostrę, to popamiętasz mnie do końca...

- Nie wolno grozić ludziom - przerwał mu Eliot łagodnie. Usiadł na kanapie, wygładzając zgięcia na spodniach. - Jesteś przecież stróżem prawa.

- Przede wszystkim jestem bratem mojej siostry. -Patrzył na Eliota długo i wymownie. Chciał wprawić go w zakłopotanie, ale nie za bardzo mu się to udawało. Adwokat zachował swój zawodowy spokój. - O czym chcesz ze mną porozmawiać?

- O Jenny. Miałem jutro do ciebie zadzwonić, ale oszczędziłeś mi fatygi. - Westchnął ciężko. - Choć to fatalny moment.

Jenny. To imię Tyler miał zawsze w myślach, ale nigdy na ustach - od momentu jej wyjazdu, mimo iż Rosie prowokowała go do tego, żeby się przed nią otworzył.

- Co z nią? - zapytał teraz ze ściśniętym sercem. - Dobrze sobie radzi?

Eliot sprawiał wrażenie, jakby zastanawiał się głęboko nad odpowiedzią.

- To zależy, co rozumiesz pod tym sformułowaniem. Przed paroma dniami zadzwoniła do mnie.

Powiedziała, że świetnie się czuje, i żebym przekazał jej trochę pieniędzy.

- Przekazał? Gdzie?
 - Do banku.
 - Jakiego? - Tyler aż zamarł z wrażenia.
 - Narodowego Banku w Nowym Jorku. Postanowiła spędzić tam zimę. W Nowym Jorku, nie w banku.
 - Eliot jako prawnik zwykł wyrażać się precyzyjnie.
 - Ma tam jakąś pracę, ale nie powiedziała, na czym ona polega. Szczerze mówiąc, Jenny nie budzi we mnie obaw. Zawsze lubiła zmieniać miejsce pobytu.
 - No to dobrze się składa - orzekł Tyler sucho. -Przynajmniej dla niej.
- Eliot uniósł brew.
- Czy wyczuwam w twoim głosie nutę gniewu?
 - A czy adwokaci nie umieją mówić jak ludzie? Jaka „nuta gniewu”? Tak, Eliot, jestem wściekły. Wsiadła do autobusu i wyjechała. Porzuciła mnie jak śmiecia. Nie dała mi żadnej szansy. I nie zadzwoniła do mnie. Czy to mało, żeby mieć w głosie „nutę gniewu”?
- Eliot stanął przy oknie i zapatrzył się w mrok ulicy. Po dłuższej chwili rzekł:
- Wiesz, polubiłem to miasteczko. Jest jak z powieści. Dobrze tu mieszkać. Dla kogoś przywykłego do zgiełku to miejsce wydaje się rajem. To jeden z powodów, dla którego tu wracam. Nie najważniejszy oczywiście.
 - Rosie - podpowiedział Tyler.
 - Rosie - powtórzył Eliot i zabrzmiało to jak pieszczota. - Należę to tych szczęściarzy, którym powiodło

się w życiu. I zamierzam nadal być szczęśliwy, tym bardziej, że mam komu poświęcić się bez reszty.

- A te dwa diabły cię nie przerażają? Eliot uśmiechnął się.

- Możesz mi wierzyć lub nie, ale temperament tych chłopaczków wcale mnie nie przeraża. Bardzo sobie cenię życie rodzinne. W przeciwieństwie do Jenny... - Urwał nagle, jakby nie chciał za dużo powiedzieć.

- Słucham, mów dalej.

- Jenny wie, co to jest utrata najbliższych. Dlatego wcale mnie nie dziwi, że nie chciała z tobą zostać. Boi się. Lęka się być szczęśliwa. Woli być sama. Uważa, że to jedyna trwała wartość w jej życiu. Poza tym wydaje mi się, że zadałeś jej złe pytanie.

- Eliot, ja nie znam się na tych subtelnościach. Powiedz mi...

- Zapytałeś, czy zostanie z tobą. I rzecz jasna powiedziała „nie”. Czy ty możesz sobie wyobrazić, z jakim ryzykiem wiązałoby się to dla osoby takiej jak Jenny? Jest samotna, zabezpieczona przed wszelkimi emocjami, a w następnej chwili uczucia ją osaczają i ktoś ją prosi, żeby została z nim na zawsze. Oczywiście, że się nie godzi. Dla kogoś takiego jak Jenny szczęście to ogromne ryzyko. Wyzwanie losu. Jeszcze jeden cios do przeżycia.

Tyler wpatrywał się w niego.

- Nie brałem tego pod uwagę - przyznał.

- Wydaje mi się ponadto - ciągnął Eliot - że nie

poznaliście się wzajemnie, nie zrozumieliście własnych uczuć. Gdy Jenny wróciła pamięć i pełna świadomość po wypadku, wiedziała, że ma do wyboru: albo włączyć się w twoje życie, poddać się twojej miłości, albo... żyć tak jak dawniej, w samotności. Zaskoczył cię jej wybór?

- Powiedziałeś, że zadałem jej złe pytanie. Co miałeś na myśli?

- Zapytałeś ją, czy zostanie z tobą. A nie zapytałeś, czy możesz z nią wyjechać.

Tyler o mało się nie zakrztusił.

- Nie sądzisz chyba, że byłoby to możliwe? Jestem potrzebny Rosie, chłopcom. Mam tu pracę. To moje życie i za późno, by je zmieniać tak radykalnie.

- Dlaczego?

- Nie słyszałeś, co mówiłem? Ja dokonałem wyboru już dawno temu. Dziesięć lat poświęciłem rodeo, żyjąc z dnia na dzień, ryzykując życie i coś znacznie głupszego - pieniądze. Guzik mnie obchodziło, co się tu dzieje. Sprawilem ojcu największy w życiu zawód... Po jego śmierci pomyślałem sobie, że jedyne, co mogę zrobić, by uczcić pamięć o nim, to tu zamieszkać. Troszczyć się o rodzinę. I twoim zdaniem mam prawo to wszystko rzucić?

- Mogłeś mnie o to zapytać - powiedziała Rosie. - Zapytać, czy masz prawo mnie opuścić.

Żaden z nich nie usłyszał, że weszła do pokoju. Tyler czuł, jak krew uderza mu do głowy.

- Rosie, wcale nie to miałem na myśli... Nie żałuję, że wróciłem do domu. Wiesz przecież, że cię kocham.

- Wcale w to nie wątpię. - Podeszła do niego, ujęła jego dłonie. - Posłuchaj mnie. Jesteś bardzo dobrym człowiekiem, choć czasami lubisz dokuczyć. Zawsze się cieszyłam, że wróciłeś, i to głównie z mojego powodu. Wiem, jak bardzo bolał cię gniew ojca. I dlatego chciałeś okupić ten gniew. Świadomość przejęcia opieki nad nami była ci potrzebna, niezbędna. I naprawdę troszczyłeś się o nas, za co ci jestem bardzo wdzięczna. Ale teraz chcę już sama stanowić o sobie. Zawsze będziemy rodziną. Cokolwiek postanowimy, gdziekolwiek pojedziemy, kogokolwiek pokochamy - tu spod rzęs spojrziała na Eliota - i zawsze będziemy się wspierać. Liczy się tylko miłość, a ta łączyła nas od dziecka. Byłeś moim idolem, braciszku. Ale być może nadszedł czas, byś stał się idolem innej dziewczyny.

Tyler nie odrywał wzroku od siostry.

- Co ty opowiadasz? Chcesz, żebym zostawił to wszystko?

- Miałam raczej na myśli, że powinieneś zmienić stosunek do pewnych spraw. Nie być przywiązany do jednego miejsca.

- Mówisz serio, Rosie? Skinęła głową i uśmiechnęła się.

- Jak najbardziej. Możesz jechać, dokąd chcesz, robić, co chcesz. Będę się tylko z tego cieszyć. A jeśli już

musisz się o kogoś martwić, to martw się o biednego Eliota, który zostanie tu ze mną i z moimi bliźniakami.

Był to najdłuższy miesiąc w jej życiu.

Oddawała się pracy z jakąś' dziką determinacją. W ciągu dnia pracowała jako wolontariuszka w schronisku dla kobiet - opiekowała się dziećmi, podczas gdy ich matki szukały pracy. Wieczorami chodziła na zajęcia, i to różnorodne - warsztaty malarskie, wykłady o pochodzeniu człowieka, wreszcie ćwiczenia jogi i samoobrony. Soboty, ku jej zmartwieniu, ludzie poświęcają rodzinom. Okropne! Tak więc w sobotnie wieczory Jenny zajmowała się urządzeniem swego mieszkania. A roboty z tym było mnóstwo. Drzwi wypadały z zawiasów, przewody elektryczne były w opłakanym stanie i co rusz przepalały się korki. Sama się często zastanawiała, dlaczego wynajęła to lokum. Mogłaby przecież mieszkać w ładnym hotelu, wynająć sobie auto i jeździć wzdłuż wybrzeża. Przyczyna tkwiła chyba w tym, że po raz pierwszy w życiu poczuła potrzebę samodzielnego stworzenia sobie czegoś w rodzaju domu. Kupowanie ręczników, talerzy - pasjonujące, ale wysiłek kolosalny! Jak dobrać rzeczy, by pasowały do siebie? Jaką, na litość boską, kupić narzutę, żeby po miesiącu móc jeszcze na nią patrzeć? Jak to się dzieje, że ludzie potrafią dobrać właściwy kolor sprzętów w sypialni albo dokonać zakupu kanapy, która nie stanowiłaby dysonansu wśród

innych rzeczy? Głowiła się nad tym wszystkim, co rusz zmieniała zdanie, nie mogąc podjąć żadnej ważkiej decyzji. Mimo to nie ustawała w wysiłkach, bo chciała mieć coś, co sama sobie stworzyła i co tylko do niej należało.

Ale bólu duszy nie potrafiła przepędzić. Samotność „przed Tylerem” różniła się zasadniczo od samotności „po Tylerze”. Wspominała z radością tę chwilę, gdy obudziła się obok mężczyzny o szokująco błękitnych oczach i uśmiechu, od którego serce tajało. Przed oczami jej duszy przesuwiała się taśma ilustrująca ten ich krótki, płomienny romans. Róże w zimie. Jeden kadr z ich wspólnego życia prześladował ją nieustannie: Tyler stał i patrzył na ten cholerny autobus, którym odjeżdżała. On nigdy się nie dowie, jak bardzo pragnęła wtedy wybić szybę i wyskoczyć przez okno - do niego. Nie, tego jej nie było wolno! Nie wolno jej było przywiązywać się ani do żadnego miejsca, ani tym bardziej do żadnej osoby.

Tego wieczoru skupiła wysiłki na zawieszaniu zasłony w kabinie prysznicowej. Nie miała śrubokrętu i postanowiła zastąpić go nożem. Był to jednak kiepski pomysł i gdy zastanawiała się, co zrobić, usłyszała pukanie do drzwi.

Nie знаła nikogo w Nowym Jorku. Wiedziała ponadto, jak niebezpieczne jest to miasto dla samotnych kobiet. Z nożem w dłoni podeszła więc do drzwi zabezpieczonych łańcuchem. Uchyliła je, ale w korytarzu za-

rowka była przepalona, więc widziała tylko zarys postaci. Kurtka, błysk klamry pasa i błyszczące oczy.

- O rany! - wykrzyknęła.

- Wpuścisz mnie do środka?

Ręce jej drżały, gdy odczepiała łańcuch.

Tyler wszedł bez pośpiechu. Włosy miał nieco dłuższe niż ostatnio, a uśmiech jak zwykle czarujący, pełen zmysłowości.

- Jak się masz, Tarapatko - rzekł. - Dawnośmy się nie widzieli.

Jenny była wstrząśnięta. Patrzyła na niego zdumiona, obracając w dłoniach nóż.

- Jak... Co ty... Co ty tutaj robisz?

Tyler uśmiechnął się zamiast odpowiedzi, rozglądając się po jej małym mieszkaniu. W rogu znajdowała się kuchenka, a na niej opiekacz i przyrząd do otwierania puszek. Wszystko wyglądało jak nowe. Przy ścianie stało małe łóżko, też nowe. I stolik do kawy, i kanapa.

- Uważaj, Jenny - zaczął - bo wygląda mi na to, że zamierzasz się tu osiedlić. -I dalej, zanim zdążyła odpowiedzieć: - Dlaczego chodzisz z tym nożem?

- Zakładałam zasłonę przy prysznicu.

Skinął głową, jakby uznał sens jej odpowiedzi. Spojrzał na stolik do kawy, na którym leżał „American Cowboy”, i uśmiechnął się.

- Aha, jest tutaj, bo zastanawiałem się, gdzie się podziało to pismo. A jednak myślałaś o mnie...

Jenny zaczerwieniła się i odłożyła „broń”. Wsunęła

ręce do kieszeni kombinezonu. Był to jej strój na sobotnie wieczory, kiedy to zajmowała się majsterkowaniem i sprzątaniem mieszkania. Pomyślała teraz, że wolałaby mieć na sobie coś innego.

- Jak mnie odnalazłeś? - zapytała.

- Eliot powiedział mi, że jesteś w Nowym Jorku. Dalej już działałem na własną rękę.

Choć nie okazywał tego po sobie, też był zdenerwowany. Cokolwiek się stanie, myślał, już sam fakt, że zobaczył Jenny, wart był zachodu. Włosy miała splecione w warkocz. Oczy śmiesznie błyszczały nad zaczerwienionymi policzkami.

- Tęskniłem do ciebie - powiedział.

Nie spodziewała się w tej sytuacji takiego wyznania. Otworzyła usta, ale żaden dźwięk się z nich nie wydobył.

- Głos ci odjęło? To niepodobne do Jenny Kyle, którą dobrze przecież znam. I kocham.

Miłość... To słowo było tak niebezpieczne, że Jenny musiała czym prędzej zmienić temat.

- Musiało cię to kosztować wiele trudu. Mam na myśli odnalezienie mnie. To wspaniałe miasto!

Tyle jest tu ciekawych rzeczy do zwiedzania i zazwyczaj...

- Przestań gadać o byle czym - rzekł, kładąc palec na jej ustach. - Powiedz lepiej, czy tęskniłaś do mnie.

Oczy zaszły jej mgłą. Cofnęła się - jak najdalej od jego rąk.

- Tęskniłam - powiedziała ledwo słyszalnie.

- To dlaczego teraz się cofasz zamiast rzucić mi się na szyję?

- Tyler...

Wziął ją w ramiona. Czekał długo na tę chwilę i nie zamierzał teraz tracić czasu.

- Jenny, jesteś moją najukochańszą, najśłodszą dziewczyną. Uwielbiam cię...

- Przestań! - Odsunęła się od niego i obronnym gestem skrzyżowała ramiona na piersi. - Nic się nie zmieniło, Tyler. Ja nie mogę... Nie mogłabym... Ty nie jesteś...

- Chodźmy gdzieś na kolację - przerwał jej.

- Co takiego?

- Jestem naprawdę głodny - oznajmił, siadając na kanapie jak gdyby nigdy nic. - Przebierz się.

Możesz zresztą iść w tym kombinezonie, tylko otrzep go z kurzu. Czekam.

Oszołomiona podeszła do szafy, wyjęła z niej spódnicę i bluzkę i udała się do łazienki.

Kolację jedli w małej włoskiej restauracji niedaleko mieszkania Jenny. Mówił głównie Tyler.

Opowiadał jej o Rosie, Eliocie, że razem spędzają weekendy, co sprawiło Jenny w zdumienie. A

więc sprawa zaszła aż tak daleko... I bliźniacy Eliotowi nie przeszkadzają, a przecież zawsze unikał dzieci jak ognia, myślała, ciesząc się w duchu szczęściem przyjaciela.

Wrócili do domu i wtedy Jenny zaczęła się naprawdę

denerwować. Po co on przyjechał? Czego chciał? Gdzie zamierza spędzić noc? I jeszcze jedno najważniejsze pytanie: jak opanować własne pragnienia?

Zapaliła lampkę nad kanapą, chcąc wprowadzić miły nastrój. I to był błąd. W tym świetle oczy Tylera były jeszcze bardziej błękitne, a pasma włosów pobłyskiwały złotem.

Przez dłuższą chwilę panowała cisza.

- Proszę cię, przestań - powiedziała w końcu.

- Co przestać?

- Patrzeć tak na mnie.

- Tęskniłem do ciebie - rzekł. - Usiądź przy mnie

- poprosił.

- Po co?

Ujął ją za łokieć.

- Siadaj. Zamiast mówić, wolałbym robić coś innego... Ale musimy porozmawiać.

Usiadła choćby dlatego, że kolana pod nią drżały. Czarna spódnica podkreślała linię jej ud, co z lekkim westchnieniem stwierdził Tyler.

- Wolę cię w spódnicy niż w spodniach - oznajmił.

- Ale nie o tym chciałem mówić. Zdajesz sobie chyba sprawę, że to twoje mieszkanie jest w fatalnym stanie. Wymaga poważnego remontu.

Jenny patrzyła na niego szczerze zawiedziona.

- To właśnie chciałeś mi powiedzieć? Po to przyjechałeś?

Wzruszył ramionami.

- Nie, ale uznałem, że będzie to dobry wstęp do rozmowy o tym, co jest ci potrzebne, a co nie jest. Dlaczego wynajęłaś to mieszkanie? Sądziłem, że masz cygańską naturę.

- Bo mam - mruknęła. - Ale nawet Cyganie rozbijają czasem obóz.

Uśmiechnął się.

- Życie cygańskie ma również wady. Jeśli człowiek nigdzie nie zapaści korzeni, zawsze będzie niewolnikiem wiatru. A to wzmacnia poczucie samotności.

Wstała nagle.

- Napijesz się kawy?

Łagodnym, ale stanowczym gestem posadził ją z powrotem na kanapie.

- Nie, kochanie. Żadnych więcej wykrętów, ucieczek...

- Protestuję! Jakim prawem?!

- Nie masz powodu do obaw. Po prostu siedź i słuchaj, co mam ci do powiedzenia. - Nabrał powietrza w płuca. - Po pierwsze wiedz, że ci wybaczam.

- Co mi wybaczasz? - Znowu zerwała się na równe nogi i znowu posadził ją na kanapie.

- To, że mnie porzuciłaś. Że zwątpiłaś. Że znowu chciałaś być sama. Że zlekłaś się. Że się poddałaś.

- Mówiłam ci przecież...

- Wiem, co powiedziałaś, ale teraz ja mówię. - Wyciągnął coś z kieszeni kurtki. Małe aksamitne pudełko, w jakim kupuje się pierścionki. Zaręczynowe.

Utkwiła w nim wzrok. Serce jej przestało bić, ręce zwilgotniały.

- Nie waż się! - zawołała. Zatkał jej ręką usta.

- Jenny, najdroższa, proszę cię, błagam... Patrzyła na niego, a oczy jej miały iskry.

- ... błagam, nie wychodź za mnie za mąż - dokończył słodkim głosem.

Zamrugła powiekami.

- Co?!

- Proszę, żebyś była tak dobra i nie wyszła za mnie.

- Nie chcesz, żebym za ciebie wyszła? - powtórzyła jak echo. - Czy dobrze cię zrozumiałam?

- Dobrze.

- Jedno z nas ma świra - rzekła. - A może oboje. Przyjechałeś tu po to, żeby poprosić mnie, bym za ciebie nie wychodziła?

- Najwyraźniej masz problemy z kojarzeniem - powiedział uradowany. - Jeśli nie wyjdiesz za mnie za mąż, nie będziesz się czuła zagrożona. Będziesz miała czas przyzwyczaić się do mojej obecności. A ja zawsze będę przy tobie. Papużki nierozłączki, a zarazem wolne ptaki. Co o tym sądzisz?

- Co ja sądzę? - Potrząsnęła głową, jak gdyby chciała wypłatać się z pajęczyny. - Nie wiem, co ja sądzę. Jeśli nie chcesz się ze mną ożenić, to w czym problem?

- Nie powiedziałem, że nie chcę - odparł z pełną

wyrozumiałości cierpliwością. - Bo noszę się z tym zamiarem. Chcę jedynie mieć pewność, że mojej narzeczonej nie przyjdzie do głowy uciec w dniu ślubu. Na razie więc... - Otworzył puzderko i pozwolił jej podziwiać zawartość

Jenny patrzyła na srebrny kluczyk wtłoczony w błękitny aksamit. Nie był to w żadnym razie pierścienek zaręczynowy.

- Co to? - zapytała.

- Kluczyk do twojego harleya. Zostawiłaś go w stacyjce. Póki nie zrobi się zimno, będziemy nim jeździć. Jeśli, oczywiście, wyrazisz na to zgodę.

- Nie mogę uwierzyć - szepnęła. - I nie wiem, jakiej odpowiedzi ode mnie oczekujesz.

- Takiej, że to jest świetny plan. Ty nie musisz podejmować żadnych kroków. Tylko być przy mnie. Moi kumple zawsze twierdzili, że mam dobry charakter.

- Bo masz - rzekła z zadumą. - No dobrze, a Rosie, bliźniaki, Ella, twoja praca?

- Jestem obecnie bezrobotny. Mój zastępca będzie pełnił tę funkcję aż do wyborów. Rosie wylądował prawdopodobnie wraz z Eliotem w Los Angeles. A jeśli nie, to i tak da sobie radę. Jest przecież dorosła, a ja byłem nadopiekuńczy. Czy mogę usiąść koło ciebie?

Jenny skinęła głową pogrążona w myślach. Przez cały miesiąc starała się sobie wyobrazić życie bez niego. I pogodziła się z losem nieszczęsnej starej panny, która świadomie wyrzekła się szczęścia.

Usiadł przy niej i obrócił ku sobie jej twarz.

- Kochanie, nie usłyszałem odpowiedzi na swoje pytanie. Więc powtarzam: byłabyś tak uprzejma nie wyjść za mnie?

- A co z twoim ranczem? Wyrzekasz się go? - Płakała, łzy spływały jej po policzkach, kapały mu na rękę. - Przecież kochasz to miejsce. Powiedziałeś, że chciałbyś się tam zestarzeć...

- Zestarzejemy się tam oboje. Razem. Domy rodzinne mają tę wielką zaletę, że należą do przyszłości. Zbudujemy taki dom. Ale na razie nie chcę stracić ani jednego dnia z tobą.

- To było straszne - rzekła. - Tęsknota do ciebie. Tak długo...

- Wiem. Dlatego proszę cię tylko o to, byś była ze mną. A co będzie dalej, zobaczymy.

Spojrzała na puzderko, które wciąż trzymał w ręku.

- Dlaczego mi to dajesz? - zapytała.

- Bo doceniasz wagę tego symbolu. W gruncie rzeczy jesteś wojownikiem.

- To prawda - przyznała ze śmiechem. - Nie zdajesz sobie sprawy, Tyler, w co się pakujesz.

- Zdaję sobie sprawę i uważam, że jestem wybrańcem losu, który ofiarowuje mi szansę spędzenia z tobą życia. Zobaczysz, będzie cudownie! Zabiorę cię do Albuquerque i pokażę takie zachody słońca, o jakich można tylko śnić. Boże Narodzenie spędzimy w Aspen. Będziemy się śmiać, kochać, zachwycać światem. Zawsze razem!

Jenny nie wytrzymała. Rzuciła mu się w ramiona i wspinając się na palce całowała go po całej twarzy. W końcu łzy trysnęły z jej oczu. Prawdziwe łzy szczęścia.

- Wyrażam zgodę - rzekła szlochając. - Bądźmy razem, a co będzie dalej, to, jak powiadasz, przyszłość pokaże. Być może pomogę ci kiedyś zbudować dom z widokiem na miasteczko.

- Jesteś zdecydowana? - zapytał.

- Tak - odparła zdumiona siłą własnego przekonania.

- Musimy na razie doprowadzić do porządku... to mieszkanie. Wymaga pewnych zabiegów,

- Tak jak ja swego czasu - powiedziała. - I dałeś sobie ze mną radę.

- Nie miałem wyjścia.

EPILOG

Dom rodzinny miał już cztery ściany i dach.

Od samego rana zanosiło się na burzę. Jenny i Tyler musieli w pewnej chwili schronić się przed deszczem. Usiedli na ziemi w pomieszczeniu, które miało być salonem.

Smukłą talię Jenny opinał gruby skórzany pas, co Tyler uznał za widok bardzo podniecający. W ciągu minionego półrocza często dochodził do podobnego wniosku. Jenny pełna była seksu na Florydzie, w Kolorado, gdzie otulała się ciepłym szalem, a już najbardziej podniecająco wyglądała w hotelu w Cancun.

Na początku Jenny miała trudności z przystosowaniem się do takiego życia. Musiała nauczyć się być szczęśliwa. Sporo minęło czasu, zanim uwierzyła, że może bez lęku patrzeć w przyszłość. I w miarę akceptowania tej sytuacji oboje zaczęli myśleć o ślubie.

Gdy wrócili do domu w Bridal Veil, to właśnie Jenny poprosiła Tylera, by przemyślał swą decyzję o niepoślubianiu jej. Wtedy po raz pierwszy zobaczyła łzy w jego oczach.

Wzięli ślub w tym właśnie miejscu, gdzie teraz stał ich dom. Grady Hansen był drużbą Tylera, a Rosie De-

arbourne - druhną Jenny. Mąż Rosie, Eliot, nabył przy tej okazji trzy nowe muszki - jedną dla siebie, dwie dla bliźniaków.

Minęło parę miesięcy. Tyler był szczęśliwy, bo Jenny śmiała się coraz częściej, demony znikwały z jej życia. Była jak dziecko, które na nowo odkrywa świat.

- Chcę cię o coś prosić - powiedział któregoś dnia.
- Słucham, kochanie.
- Pamiętasz, jak cię prosiłem, żebyś nie wychodziła za mnie za mąż?
- Jak mogłabym zapomnieć!
- Otóż teraz chciałbym cię prosić, żebyśmy nie mieli dzieci.

Uśmiechnęła się tajemniczo.

- Niestety, nie mogę spełnić twojej prośby.
- Dlaczego?
- No bo... - zaczęła nieśmiało. - Już jest chyba za późno.

Patrzył na nią pełnymi zachwyty oczami.

- Będziemy mieli dziecko? Już? Tutaj? Skinęła głową rozpromieniona.
- Tak, kochanie.
- Musimy to uczcić - rzekł, biorąc ją na rękę.
- Już? Tutaj? - zapytała.